



Helen Dickson



Fatum

Prolog

Rozległe pustkowie ciągnące się na północ od Falmouth fascynowało piętnastoletnią Rowenę. Galopując po nim z wielką brawurą, oddalała się od domu w takim tempie, jakby ścigał ją sam szatan. Szkarłatne spódnice falowały, przysłaniając końskie boki, rozpuszczone kasztanowe włosy powiewały niczym chorągiew na okręcie. Policzki przybrały odcień maków, a w lśniących oczach koloru morskiej wody odbijały się podniecenie i radość. Czyż ojciec nie nazwał jej cyganichą i włóczęgą, bo nie mogła usiedzieć w domu? Zresztą, miał rację. Marzyła o tym, aby być wolną od wszelkich więzów.

Napastnik pojawił się nie wiadomo skąd. Nie miała czasu na obronę, nagle bowiem została ściągnięta ze spłoszonej klaczy i strącona na ziemię. Próbowwała, krzyknąć, ale mężczyzna zasłonił jej usta ręką. Natychmiast zaczęła się wrywać i młócić na oślepięściami, lecz na próżno. Uścisk był zbyt mocny. Zaraz potem jej ramiona zostały uwięzione przy ciele, a usta mężczyzny wpiły się w jej wargi.

Takie zachowanie wzbudziło w niej odrazę. To pozbawione zasad zwierzę chciało wziąć ją siłą, bez czułości, bez cienia przyzwoitości, i już zaczęło zdzierać z niej ubranie. Każda próba oporu wyrywała z ust mężczyzny strumień przekleństw. Przerazenie dodało Rowenie sił. Walczyła, nie dopuszczając do siebie myśli o tym, co za chwilę może się stać. Łzy wściekłości płynęły jej strumieniem, a wszystko w niej krzyczało przeciwko bezwzględnej przemocy.

- Co za duch, co za odwaga, moja malutka - pochwalił z szyderstwem w głosie mężczyzna. - Twoje protesty na nic się zdadzą. Będzie dla ciebie lepiej, jeśli przestaniesz się bronić.

Rowena poznała napastnika. To był Jack Mason, kapitan „Delfina”, statku należącego do jej ojca. Zdesperowana, z całej siły uderzyła Masona kolaniem między nogi i odepchnęła go najmocniej, jak potrafiła. Wydał okrzyk bólu i zgiął się wpół, przyciskając dłonie do podbrzusza. Rowena wykorzystała ten moment i odczołgała się na czworakach. Gdy zerknęła za siebie, kapitan wciąż wił się na ziemi, ścigając ją morderczym spojrzeniem.

- Dobrze pomyśl, człowieku, jeśli jeszcze chcesz mnie zgwałcić - rzuciła nienawistnie. - Chciałeś mnie przestraszyć?

- Chciałbym usłyszeć, jak skamlesz o litość.

Rowena wstała.

- Myślisz, że uwierzę w to, jaki jesteś mocny? - Roześmiała się z lekceważeniem. - Już zawsze będę cię pamiętać w tej pozycji, która do ciebie najlepiej pasuje: na kolanach.

Kapitan Jack Mason zmrużył oczy.

- Ostrzegam cię, Roweno Golding, nie śmieję się ze mnie.

- A właśnie że będę - odparła. - Myślisz, że oddałabym się komuś takiemu jak ty? Dla ciebie dobre jest szorowanie pokładu statku mojego ojca. Tak, Jacku Masonie, nie jesteś stosownym towarzyszem dla szlachetnie urodzonych. Co gorsza, jesteś za głupi, żeby zrozumieć dlaczego.

Z tymi słowami wskoczyła na klacz i pogalopowała. Mężczyzna, który wciąż nie mógł się pozbierać, odprowadził ją nienawistnym wzrokiem.

- Uciekaj, suko - wycharczał - ale jeszcze się doczekasz. Już ja tego dopilnuję.

Rozdział pierwszy

Maj, 1721 rok

Bale maskowe lorda Tennanta cieszyły się zasłużoną sławą. Mówiono o nich w całej Kornwalii, od przylądka Land's End po rzekę Tamar, a bywali na nich członkowie kornwalijskiej śmietanki towarzyskiej, wszyscy w kostiumach, czasem bardzo wymyślnych. Mężczyźni wdziewali średniowieczne szaty, tureckie i arabskie, wśród gości byli liczni Ryszardowie III i Henrykowie VIII, a także wielu innych przebierańców. Niektóre damy udawały królową Elżbietę albo wcielały się w tragiczną postać Marii Stuart. Widywało się hiszpańskie mantyle, falbaniaste spódnice, kunsztowne peruki i trzepoczące wachlarze z kości słoniowej i koronki.

Zgodnie z niepisanymi zasadami tego wieczoru, Rowena nie pominęła ani jednego tańca, ale za każdym razem zmieniała partnera. Mimo że miała duże powodzenie i budziła niemały zachwyt, o czym świadczyły głowy zwracające się w jej kierunku i błyski aprobaty w oczach mężczyzn, nikogo nie darzyła szczególnymi względami.

Przebierając się za królowę Kleopatę, włożyła białą lnianą suknię ze złotym pasem, która podkreślała, a także odsłaniała kobiece wdzięki urodziwej Roweny, co niektórzy uznali za oburzające i nieprzyzwoite. Owdowiałego ojca dziewczyny taki strój niechybnie przyprawiłby o apopleksję, gdyby tylko córka poddała się inspekcji przed wyjściem z Mellin House na bal.

Matthew Golding jako kaleka nie mógł uczestniczyć w balu, wiedział jednak, że eleganckie zgromadzenia przyciągały wszystkie niezamężne panny, gdyż stanowiły rodzaj małżeńskiego targowiska. W obliczu zagrożenia finansową ruiną zdesperowany Matthew szukał mężów dla swoich dwóch córek, dopilnował więc, by i one tam się znalazły, a na przyzwoitkę wyznaczył im swoją sąsiadkę i dobrą znajomą, panią Crossland.

Im dłużej trwał bal, tym bardziej znużona czuła się Rowena. W ciężkiej peruce z czarnymi włosami było jej za gorąco, zaczynała boleć ją głowa. Miała też wrażenie, że proszek antymonowy, którym uczerniła sobie powieki, miesza się z potem i zaraz na jej twarzy pojawią się brudne smugi.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - zwróciła się do Jane, swojej siedemnastoletniej siostry przebranej za Greczynkę.

Jane różniła się od siostry zarówno usposobieniem, jak i wyglądem. Była niska i drobna, jej mleczna skóra ładnie się różowiła, a zielone oczy lśniły. Całe jej ciało zdawało się przyzywać Edwarda Tennanta, który przyglądał jej się z drugiej strony sali. Rowena zauważyła spojrzenia, jakie wymienili ci dwoje, i popadła w zadumę. Edward był najmłodszym synem lorda Tennanta, przystojnym młodzieńcem, który już dwa razy zaślubił z Jane. Ich ojciec powinien być bardzo zadowolony z takiego małżeństwa.

- Zrób to, skoro musisz - powiedziała Jane. - Uważasz, że Edward jest przystojny?

- Owszem, i wydaje się tobą zauroczony.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. A kim jest człowiek, który stoi obok niego?

Rowena przeniosła wzrok na wysokiego mężczyznę. W jego oczach, widocznych w otworach srebrnej maski, pojawił się błysk zainteresowania, a Rowena wiedziała, że i u niej można byłoby je zauważyć. Nie miała pojęcia, kim jest ten człowiek, ale jego zachowanie zdradzało członka klasy wyższej, którego liczni przodkowie cieszyli się przywilejami i zaszczytami. Spojrzała ponownie na siostrę.

- W tej okropnej peruce jest mi nieznośnie gorąco. Muszę ją na chwilę zdjąć, bo czuję, że inaczej zacznę krzyczeć.

- To idź do pokoju wypoczynkowego dla dam. Mogę ci towarzyszyć, jeśli sobie życzysz. Pani Crossland bardzo wyraźnie zapowiadała, że nie powinnyśmy opuszczać domu.

- Naprawdę potrzebuję łyku świeżego powietrza. Wrócę, zanim pani Crossland zauważy, że mnie nie ma.

Jane odprowadziła siostrę wzrokiem. Nikt, z wyjątkiem ich ojca, nie próbował przeciwstawić się niezależnej Rowenie ani nie miał odwagi, by próbować ją okiełznać. Z wielu guwernantek, które dla niej zatrudniano, żadna nie wykazała dość zdecydowania, by choć trochę utemperować Rowenę Golding. Była porywcza, zdarzało jej się, że zwykle rozdrażnienie po sekundach zamieniało się w wybuch gniewu, który niejednego mógł przestraszyć. Ponieważ zabrakło matki, a ojca w dużym stopniu wyłączyło z życia kalec-

two, to ona w znacznej mierze przejęła odpowiedzialność za rodzinę, co z kolei dawało jej dość duży zakres swobody, jakiego nie znały jej rówieśnice.

W głąb ogrodu szła rozbawiona odgłosami szeptów i chichotów dobiegających z zarośli. Zakamarków tutaj nie brakowało, a każdy z nich pamiętał różne ciemne sprawy. Doszła wreszcie do stojącej na uboczu altanki, gdzie mogła ściągnąć maskę i perukę. Potrząsnęła głową i gęste kasztanowe włosy rozsypały się na ramiona.

Po chwili usłyszała jakiś odgłos. Zaniepokojona zerknęła w stronę, z której dobiegł. Niewątpliwie była obserwowana. Postanowiła więc jak najszybciej wrócić tą samą drogą, którą przyszła. Zanim jednak zdążyła to zrobić, w altanie pojawił się wysoki mężczyzna. Wśród ruchomych cieni wyglądał groźnie i tajemniczo, niewątpliwie jednak to właśnie jego Rowena widziała wcześniej w towarzystwie Edwarda Tennanta.

- Zaskoczył mnie pan.

- Proszę się nie denerwować. Nie zamierzam pani skrzywdzić.

Miał niski i dźwięczny głos. Twarzy nie widziała, skrywały ją bowiem srebrna maska i kapelusz z szerokim rondem, przyozdobiony czarnym piórem. Przysunął się bliżej. W otworach maski zaśniły oczy.

- Czegoś takiego jeszcze nie widziałem - powiedział cicho, przenosząc wzrok z łagodnej krzywizny jej otoczonych złotym pasem smukłych bioder na piękną twarz.

Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że jeszcze nikt nie zagarnął tej pięknej panny dla siebie. Odkąd przybył, uważnie obserwował maskaradę. Ta młoda dama naturalnie zwróciła jego uwagę. Wyróżniała się niczym czarna owca w trzodzie białych. Przyglądał się bacznie, jak z szerokim uśmiechem na karminowych wargach, odchylając w charakterystyczny sposób głowę, tańczy kolejno z dwoma dżentelmenami. Potem jeszcze wielu innych rywalizowało o jej względy. Raz po raz słyhać było wybuchy śmiechu, czasem nieco zbyt głośne, przy których wszyscy odwracali głowy, by sprawdzić, co znowu wymyśliła niesforna córka Matthew Goldinga.

On też nie potrafił oderwać od niej oczu; zauważył, że i ona wydawała się nieobojętna, gdy ich spojrzenia się spotkały. Oceniał ją jako nad wyraz śmiałą młodą damę, której wydaje się, że jest wyższa ponad reguły i dyscyplinę narzucane przez życie i społeczeństwo.

czeństwo. Bawiła go i w pewien sposób poruszała, czemu nie należało się dziwić, podobnie bowiem reagowali wszyscy mężczyźni.

Rowena szybko opanowała początkowe zakłopotanie. Wyprostowała się, wciąż trzymając maskę i perukę na wysokości talii.

- Na co pan się gapi? - spytała nieuprzejmie.

- Na panią. - Bez pośpiechu przewędrował wzrokiem po jej ciele. - Czy nikt nie pomyślał o zwróceniu pani uwagi, że taki kostium jest niestosowny dla panny na wydaniu? I że zachowując się we właściwy sobie sposób nie znajdzie pani męża?

- A skąd pan wie, że już go nie mam?

- Gdyby miała pani męża, wątpię, czy dałby on pani tyle swobody.

Taksujące spojrzenie mężczyzny irytowało i krępowało Rowenę.

- Czy zechciałby pan łaskawie nie gapić się na mnie w ten sposób?

- W takim razie nie powinna pani wystawiać na widok publiczny tego, czemu żaden zdrowy mężczyzna nie potrafi się oprzeć. Nie sądzi pani chyba, że taki śmiały pokaz nie robi na nikim najmniejszego wrażenia.

Rowena wpadła w złość. Może dlatego, uznała, że w duchu musiała mu przyznać wiele racji. Kostium Kleopatry znieubiła, gdy wyszła na parkiet i przekonała się, że na jej widok ludzie nie ukrywają złośliwych uśmiezków. Pomyślała, że prowokując, postąpiła jak dziecko, i żałowała, że nie zdecydowała się na skromniejszą kreację.

- Kto dał panu prawo, żeby mnie pouczać, co mogę nosić? To nikogo nie powinno obchodzić, a już z pewnością nie pana, kimkolwiek pan jest.

- W każdym razie, gdyby coś się stało, nie może pani mieć pretensji do nikogo oprócz samej siebie.

- Ty grubiański zuchwalcze... - zaczęła i urwała.

Zabrakło jej słów, którymi zamierzała przywołać go do porządku.

Sytuacje, kiedy całkiem odbierało jej mowę, nie zdarzały się często, ale ten arogancki typ dziwnie na nią działał. Ogarnął ją gniew, wciąż jednak nie potrafiła znaleźć riposty, która pokazałyby mu jednoznacznie, gdzie jest jego miejsce. Jej uwagę odwracała powierzchowność mężczyzny. Ciało miał muskularne i smukłe, szerokie w barkach,

wąskie w pasie. Wyższy o głowę, stał przed nią w swobodnej pozie, demonstrując, że mało go obchodzi, czy jej nie obrazi.

- To, że znalazła się tu pani samotnie po zmroku, zakrawa na niefrasobliwość i trzpiotowatość, młoda damo - odparł. - O ściąganiu na siebie niebezpieczeństwa nawet nie wspomnę.

- A jakie niebezpieczeństwo mogłoby na mnie czyhać? Przecież dookoła jest mnóstwo ludzi, wszyscy rozbawieni.

- Właśnie o tym mowa. Dżentelmeni są w większości tak pijani, że pani reputacja nie interesowałaby ich w najmniejszym stopniu. - Spojrzał kpiąco na jej zalaną rumieńcem twarz. - Powinna być pani mądrzejsza, chyba że właśnie umówiła się pani na schadzki z jednym ze swoich partnerów do tańca.

- Niczego takiego nie zrobiłam! - odparła oburzona Rowena. - Ciekawe, co pan tutaj robi? Przyszedł pan za mną?

- Nie, ale istotnie zauważyłem, że opuszcza pani salę balową.

Przyjrzała mu się zamyślona.

- Pan wydaje mi się nieznamy, a w okolicy znam niemal wszystkich.

Nieznacznie uniósł kąciki ust.

- Nie jestem stąd - wyjaśnił. - Mam dom w Bristolu.

- Teraz rozumiem, dlaczego wcześniej pana nie widziałam. Domyślałam się, że na ten bal pana zaproszono.

- Właściwie nie. Jestem tu od niedawna i staram się obejrzeć wszystkie okoliczne nowości. Kiedy wspomniano mi o balu maskowym, pomyślałem, że to przyjemny sposób spędzenia wieczoru. Człowiek przebrany, z twarzą ukrytą pod maską, traci tożsamość. Któż więc zorientuje się, że nie zostałem zaproszony? I w ten sposób miło spędzając czas, doczekam chwili, aż będę musiał wyjść.

- Czy rzeczywiście miło spędza pan czas?

- Doszły mnie słuchy, że na balach maskowych lorda Tennanta panuje dość duża swoboda, ale nie przypuszczałem, że aż taka. Słyszałem też, że słyną one z rozrywek, i to wydaje się potwierdzać, bo odniosłem wrażenie, że sposobem na przeczekanie tańca jest tutaj chowanie się z partnerką w krzakach i próbowanie całkiem innych przyjemności.

Znużony, postanowiłem, podobnie jak pani, poszukać zacisznego miejsca, gdzie można odpocząć.

- Byłabym więc zobowiązana, gdyby poszukał pan innej altany, w której będzie pan sam - powiedziała, po czym dodała, zaintrygowana jego strojem: - Proszę wybaczyć, ale za kogo właściwie jest pan przebrany? Przychodzenie na bal maskowy bez kostiumu jest w złym tonie.

Uśmiechnął się do niej bardzo przyjaźnie, pokazując przy tym białe zęby.

- Twarz mam zakrytą, ale nie chce mi się wkładać jakiegoś dziwnego stroju, żebym wyglądał jak kompletny głupek. Muszę dbać o swoją reputację i godność.

- Skoro nikt nie wie, kim pan jest, nie ma to chyba większego znaczenia, prawda?

- Dla pani może nie, ale dla mnie owszem.

Rowena przyjrzała się nieznajomemu z jeszcze większym zainteresowaniem, ujęta jego beztraską i naturalnością zachowania.

- Gdyby pański kostium był pomysłowy, wcale nie wyglądałby pan jak głupek.

- Pani wygląda elegancko i bardzo wyzywająco - zauważył. - To oczywiste, że poświęciła pani temu kostiumowi wiele uwagi. Udało się, nie wygląda w nim pani głupio.

- Zorientował się pan, za kogo jestem przebrana?

- Naturalnie. Tego antymonu starczyłoby dla połowy egipskich dam. Kleopatra byłaby zazdrosna. Mnie jednak bardziej ciekawi pani prawdziwa tożsamość.

- To nie sekret. Mimo że noszę maskę, wszyscy wiedzą, kim jestem. Nazywam się Rowena Golding i chyba ani w Devon, ani w Kornwalii nie znajdzie pan nikogo, kto nie znałby mojego ojca, sir Matthew Goldinga.

- Panna Rowena Golding? - Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony.

Powinien był się domyślić, pomyślał. To o tej pannie plotkowało całe Falmouth. Ludzie szeptali między sobą o tym, jak córka Matthew Goldinga gna na złamanie karku po okolicy na śmigłej klaczy. Teraz rozumiał już, skąd to zainteresowanie.

Naturalnie każda kobieta ubrana w tak skąpy kostium wzbudziłaby zainteresowanie, ale Rowena przyciągała wzrok mężczyzn obecnych na balu nie tylko podkreślonymi wdziękami. Fascynowała też wyzywającym, bezpośrednim spojrzeniem, królewską pozą

i zmysłowością ruchów. Najciekawsze jednak w tym wszystkim i w dodatku mocno zaskakujące było to, że tak wygląda córka Matthew Goldinga.

Cofnął się o krok i powiedział:

- Czy nie sądzi pani, panno Golding, że lepiej wrócić do przyzwoitki, zanim zaczną się poszukiwania?

Właśnie takie słowa były potrzebne, by wytrącić ją z oszołomienia głosem i obecnością tego mężczyzny.

- Nie potrzebuję niczyich rad, szanowny panie - oznajmiła. - Rzeczywiście powinienam jednak już wrócić do siostry, bo wkrótce opuścimy bal.

Ruszyła do wyjścia z altany, ale jeszcze się obejrzała. Spojrzenie mężczyzny nie straciło nic ze swojej intensywności. Poufale się uśmiechnął i odprowadził ją wzrokiem.

Mellin House był usytuowany na lekkim wzniesieniu wśród rozległych wypielegnowanych ogrodów.

Rozciągał się stąd piękny widok na Falmouth i wieś Hushing rozlokowaną po drugiej stronie portu. Rezydencję zbudował dziadek Matthew Goldinga, człowiek, który kupił niewielki statek żaglowy, potem prowadził handel między Bristolem a portami nad kanałem La Manche, kupował składy, w których przechowywał towary, i przez cały czas rozbudowywał przedsiębiorstwo.

Dziadek byłby dumny z osiągnięć wnuka. Matthew Golding kupił dwa statki handlowe, „Rowenę Jane” i „Delfina”, które pływały między Kornwalią, Gibraltarem i portami Morza Śródziemnego i przyjmowały na pokład takie towary, jak wino, koronka i polerowany marmur. Z tym ładunkiem płynęły z kolei do Indii Zachodnich, po czym wracały do Kornwalii wypełnione przynoszącymi wielki zysk dobrami, między innymi cukrem, tytoniem i niekiedy rumem.

Obecnie jednak Matthew Golding stał przed groźbą bankructwa. Był też kaleką, odkąd przed czterema laty postrzelono go w niejasnych okolicznościach na Antigui. Roweny nie wtajemniczono w szczegóły tego zdarzenia, dobrze pamiętała ona jednak dzień, w którym ojca przywieziono na pokładzie „Roweny Jane”. Tymczasem „Delfin” pod dowództwem kapitana Jacka Masona wypłynął z Antigui i od tej pory zaginął wszelki

słuch o statku, jego kapitanie i ładunku. Matthew nieraz wpadał we wściekłość i głośno przysięgał, że zemści się na Tobiasie Searle'u, człowieku, który go postrzelił, i na Jacku Masonie, draniu, który ukradł mu statek.

Siedział właśnie w gabinecie na parterze swojego domu i czekał na przybycie kolejnego kandydata do ręki starszej córki. Rowena nie poznała dotąd Phineasa Whelana. Był dwa razy od niej starszy, wiele panien jednak rozumiałyby, jaki zaszczyt je spotyka, gdyby zwróciła się ku nim uwaga takiego mężczyzny.

Ten człowiek nie potrzebował cudzego majątku, miał bowiem rozległe posiadłości w Kornwalii i poza jej granicami, był przeto gotów przymknąć oko na brak posagu kandydatki na żonę. Matthew miał nadzieję, że Rowena spojrzy na niego przychylniejszym wzrokiem niż na innych starających się o nią mężczyzn, których bez namysłu odrzuciła. Z drugiej strony, znał jednak upór córki...

Chociaż Rowenę bardzo kusiło, by znaleźć pretekst pozwalający uniknąć spotkania z panem Whelanem, odparła tę pokusę i poleciła Annie, ich wieloletniej gospodyni, by rozpalono ogień w kominku w salonie i podano tam przekąski. Wprawdzie starała się tego nie okazać, ale czuła się głęboko rozdarta między racjami umysłu i serca. Szczerze współczuła ojcu i wiedziała, że jej sprzeciw wobec planu małżeństwa z panem Whelanem niewątpliwie uraziłby go do żywego. Musiała postawić potrzeby rodziny przed swoimi, zapomnieć o pragnieniu ucieczki przed więzami, które nałożyłoby na nią małżeństwo.

Chwilę potem przekleństwo losu zmaterializowało się w postaci pukania do drzwi. Najwyraźniej Annie nie usłyszała pukania, bo rozległo się ono ponownie.

Rowena szybko ruszyła do holu, mijając się z siostrą, która właśnie wyłoniła się z kuchni.

- To na pewno pan Whelan - zauważyła Jane, ściągając fartuch w drodze do drzwi.

Rowena odgarnęła włosy z czoła i nakazując sobie w duchu spokój, skupiła wzrok na siostrze. Tymczasem prostokąt drzwi wypełniła ciemna, wysoka postać.

- Proszę wejść - zwróciła się do gościa Jane i zarumieniła się, gdy ujrzała jego miłą powierzchowność.

Rowena, która podeszła, by powitać pana Whelana, stanęła jak wryta. Omiótlszy spojrzeniem kosztowne skórzane buty z cholewami i ciemnozielony redingot, zatrzymała je na szpicu trójgraniastego kapelusza. Zaparło jej dech w piersiach. Tak przystojnego mężczyzny i tak urodziwej twarzy jeszcze nie widziała. Całości dopełniała ogorzala karnacja człowieka, który mógłby uchodzić za marynarza.

Szybko jednak jego rysy złagodniały, a w kącikach oczu pojawiły się drobne zmarszczki wywołane uśmiechem. W tych oczach, niebieskich, śmiałych, spoglądających nieco kpiąco, było mnóstwo życia, jakby nieustannie starały się niczego nie przegapić. W tej chwili, gdy przybysz mierzył ją wzrokiem, otwarcie i całkiem bezwstydnie wyrażały uznanie dla jej wyglądu. Zaraz potem na jego wargach pogłębił się uśmieszek, a Rowena poczuła, że miękną jej kolana. Oględziny, jakim została poddana, lekko ją zirytowały, lecz jednocześnie wywołały dreszczyk podniecenia.

Zrozumiała, że ten mężczyzna różni się zasadniczo od wszystkich poznanych przez nią dotąd. To nie był trzęsący się staruch z bokobrodami, lecz człowiek przystojny i pod każdym względem męski. W najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewałaby się kogoś podobnego.

Gość zdjął kapelusz i odsłonił krótko przystrzyżone, gęste czarne włosy.

- O, panna Golding. Jak to miło mi spotkać panią ponownie.

Spojrzała na niego zdumiona, bo ta postawa i brzmienie głosu wydawały jej się znajome. Uświadomiła sobie, że ma przed sobą mężczyznę, którego spotkała na balu u lorda Tennanta. Przyglądał jej się bardzo intensywnie i nawet ucieszyła się, że związała włosy jaskrawoczerwoną wstążką. Gdyby ojciec napomknął coś o wyglądzie nowego kandydata, może nie sprzeciwiałaby się tak bardzo temu spotkaniu. Przecież to wymarzony kandydat na męża. Każda kobieta byłaby zaszczycona jego zalotami.

- A więc to pan na balu krył twarz pod maską - powiedziała.

- Naturalnie. Czy ma pani coś przeciwko temu?

Rowena, którą niespodziewane odkrycie oszołomiło, nagle głośno się roześmiała. Poczula się tak, jakby zdjęto jej z ramion wielki ciężar.

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko? Ojciec zapowiedział pański przyjazd, jest pan tutaj oczekiwany.

- Czyżby? - Uniósł brwi, nieco zdziwiony. Wydawał się zakłopotany, szybko jednak przywołał na twarz miły uśmiech. - Proszę mi wybaczyć zaskoczenie, panno Golding, sądziłem jednak, że czeka mnie tu raczej niemiłe powitanie.

Ku swej irytacji, Rowena spiekła raka.

- Bardzo przepraszam, jeśli wydałam się panu nieuprzejma przy pierwszej okazji. Przykro mi, że nie chciałam się z panem spotkać. Musi pan wiedzieć, że jestem upartą i samolubną istotą, tak w każdym razie twierdzi ojciec. Dla mnie ważniejsze jest dać upust własnym emocjom, niż nie obrażać innych. Odczułam wielką ulgę, widząc, że wcale nie jest pan podobny do opisu, jaki przedstawił mi ojciec. Prawdę mówiąc, zdecydowanie przerasta pan moje oczekiwania. Przypuszczam zresztą, że ojciec wiele panu o mnie opowiedział.

- Rzeczywiście, wiem o pani dużo, panno Golding. Postarałem się w swoim czasie zasięgnąć języka.

Gdy nieco się zbliżyła, skupił uwagę na zapachu kobiecego ciała, który wydał mu się bardzo atrakcyjny. Jednocześnie bacznie przyjrzał się dekolтови odsłaniającemu gładką kremową skórę, po czym powędrował spojrzeniem wyżej, do kształtnej, naznaczonej rumieńcami twarzy i poddał się urzekającej sile oczu w odcieniu morskiej wody.

- Czekam niecierpliwie, kiedy będę mógł poznać panią dużo lepiej - powiedział, ścisząc głos.

- Naturalnie. To jest moja siostra Jane.

Jane zerknęła na przybysza, po czym popatrzyła na siostrę. Na jej wargach zaigrał znaczący uśmiech. Do tej pory Rowena nie przejawiała poważnego zainteresowania mężczyznami, choć oczywiście chętnie wdawała się w bez troskie flirty. Tymczasem na tego przybysza spoglądała błędnym wzrokiem istoty przeniesionej nagle do innego świata i raz po raz przestępowała z nogi na nogę. W dodatku jej policzki przypominały barwą róże stojące w wazonie na stoliku w holu.

- Pójdę poprosić, aby podano coś do jedzenia - zaproponowała Jane i wróciła do kuchni, gdzie wcześniej pomagała służącym w przygotowaniu wieczornego posiłku.

Tymczasem gość przyglądał się Rowenie w taki sposób, że zrobiło jej się gorąco.

- Mam nadzieję, że nie rozczaruje się pan i poza wszystkim będzie zadowolony z wyników umowy zawartej z moim ojcem.

Uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca wyrazowi zdziwienia.

- Poza wszystkim? - Popadł w zadumę, ale po chwili znów się uśmiechnął, tym razem do swoich myśli. - Tak, panno Golding. Proszę mi wierzyć, że będę bardzo zadowolony.

- Nie zostaliśmy sobie przedstawieni jak należy, sądzę więc, że wie pan o mnie bardzo niewiele.

- Ma pani na imię Rowena i jest starszą z dwóch córek Matthew Goldinga. Mieszka pani od urodzenia w Falmouth, kilka lat temu straciła matkę. Słyszałem, że wraz z siostrą zostały panie dobrze wychowane przez liczne guwernantki. Wiem, że pani ojciec doprowadził do bardzo złego stanu swoje interesy, a kiedy wierzyciele odkryli te kłopoty, zbiegł na kontynent, aby uniknąć przykrego, długotrwałego pobytu w więzieniu dla dłużników. Obecnie stara się znaleźć pani bogatego męża, nie dbając o jego wiek, status ani pani poglądy w tej materii. Krótko mówiąc, jako córka do przesady lojalna jest pani gotowa spełnić żądanie ojca, aby mógł on zyskać kapitał. Mam rację? Proszę powiedzieć, jeśli się mylę.

Zaskoczona Rowena potwierdziła słuszność tych słów ledwo zauważalnym skinieniem głowy. Na szczęście to wszystko, o czym mówił mężczyzna, dla niego nie miało znaczenia.

- Rzeczywiście ma pan bardzo dokładne informacje. Tylko ja mogę uchronić ojca przed kompletną ruiną. - Uśmiechnęła się żałośnie. - Musi pan widzieć we mnie osobę ze wszech miar godną politowania.

- Bez wątplenia wiele można o pani powiedzieć, panno Golding, na pewno jednak nie nazwać ją osobą godną politowania. Czy przypadkiem nie powinna pani zaprowadzić mnie teraz do ojca?

- Naturalnie. Tędy, proszę.

- Zanim wejdziemy, chciałbym pani coś powiedzieć, Roweno.

Przystanęła i popatrzyła na niego. Przybrał surową minę, ale pierwszy raz zwrócił się do niej po imieniu. Wypowiedział je ciepłym tonem głosu, i to jej się spodobało, więc nie próbowała zaprotestować.

- Może być pani zaskoczona tym, co usłyszysz, w każdym razie przepraszam, że panią zwiódłem - dodał.

Nie czekając na odpowiedź, pchnął drzwi i wszedł do gabinetu.

Nagle oderwany od swoich zajęć, Matthew Golding podniósł głowę znad dokumentów.

- Co, do diabła...? - Urwał, poznawszy przybysza. Na jego twarzy pojawił się wyraz oburzenia, a gdy wreszcie odzyskał głos, wybuchnął: - Ty! Jak śmiesz nieproszony przekraczać próg mojego domu?! Czego chcesz i co robisz, do diabła, razem z moją córką?!

Rowena, która przystanęła w drzwiach, oniemiała.

Mężczyzna, którego wzięła za kandydata na męża, stanął o jard od siedzącego w topornym fotelu na kółkach jej ojca. Z jego oczu biła nieklamana pogarda. Gdy Matthew Golding próbował poprawić serwetę, którą miał zawiązaną pod szyją, obcy kpiąco się uśmiechnął i oświadczył:

- Przyszedłem posłuchać odpowiedzi, nie pytań, Golding. To nie jest wizyta towarzyska. Żądam sprawiedliwości i Bóg mi świadkiem, że jej doczekam. Chcę odebrać dług. Myślałem, że nie żyjesz, gdy opuszczałem Antigę. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy dowiedziałem się o swojej pomyłce. Musiałeś wiedzieć, że prędzej czy później cię dopadnę, że nie puszczę tego płazem.

Wściekłość wykrzywiła twarz Matthew.

- O czym ty mówisz! - zawołał. - Jak śmiesz wdzierać się przemocą do mojego domu?!

Rowena nie pojmowała, co się dzieje. Całkiem zdezorientowana, zbliżyła się do ojca.

- O co tutaj chodzi? Dlaczego nie jesteś zadowolony z widoku pana Whelana? Czy nie zapowiedziałeś mi, że go oczekujesz?

Matthew Golding popatrzył na córkę, jakby postradała zmysły.

- Ty głupia, bezmyślna dziewczyno! To wcale nie jest Phineas Whelan.

- Nie? O Boże! - krzyknęła.

Poszczególne części tej dziwacznej łamigłówki nagle zaczęły jej się układać w całość. Kilka sekund później rozumiała wszystko do najdrobniejszego szczegółu. Targana furią odwróciła się do mężczyzny. Ten uśmiechnął się współczująco.

- Bardzo przepraszam. - Puścił do niej oko. - Wnoszę, że pan Whelan jest kandydatem do pani ręki.

- Jak pan śmiał! Jak pan miał czelność postąpić tak zdradziecko, odrażająco, podstępnie! Jak pan mógł podać się za Whelana?

Cała dygotała, a on jeszcze dolał oliwy do ognia, spoglądając na nią z nieukrywanym współczuciem.

- Nie zrobiłem tego - zauważył. - Pani sama wyciągnęła taki wniosek. Przykro mi, nie jestem dumny z tego oszustwa. Miała pani rację, pokazując mi, gdzie jest moje miejsce.

- Pana miejsce? A kim pan właściwie jest?

Nieznaczemu skłonieniu głowy towarzyszył szelmowski uśmieszek.

- Tobias Searle, do pani usług.

Dźwięk nazwiska, które prześladowało w tym domu wszystkich, odkąd ojciec otarł się o śmierć, podziałał na Rowenę jak sól na otwartą ranę.

- Ty ohydny oszuście! Nie jest pan dżentelmenem, to pewne, i nie jest pan również mile widziany w tym domu. Jak śmiał pan liczyć na to, że zostanie przyjęty?

Tobias stał i przyglądał jej się z taką miną, jakby zrywając kwiat, wziął do rąk gniazdo os. Przemknęło mu nawet przez myśl, że w pokoju znalazł się nagle podrzutek, bo ta megiera w niczym nie przypominała uroczej panny, która wpuściła go za próg. Niedawno promienna twarz ziała teraz lodowatym chłodem.

- Byłem przygotowany na to, że zostanę odprawiony. Dlatego uznałem za rozsądne nie wyjawiać pani, kim jestem, póki nie zostałem dopuszczony przed oblicze jej ojca.

- Powiedział pan, że ojciec na pana czeka.

Cynicznie się uśmiechnął.

- To prawda. Czeka już od czterech lat. Przyznaję jednak, że nie zostałem zaproszony. - Wlepił wzrok w Goldinga. - Uważaj - ostrzegł - na pewno nie zawaham się wyjawić twojego najpaskudniejszego sekretu czcigodnym mieszkańcom Falmouth i okolic.

- Czego ode mnie chcesz?

- Powiedziałbym, że rekompensaty za ładunek rumu i cukru, który mi ukradłeś, ale to byłoby niewiele w zestawieniu z rekompensatą, jaką jesteś winien rodzinom ludzi, którzy zginęli na jednym z moich statków, „Lelku”, spalonym przed czterema laty w porcie w Kingston. Środki, do jakich się uciekłeś, żeby przejąć przeznaczony dla „Lelka” ładunek, były zbrodnicze. Ludzie, śpiący na pokładzie, nie mieli szansy ocalić życia.

Na czole Matthew pulsowały fioletowe żyły.

- To nie ja - wycharczał w końcu. - Przysięgam. To Jack Mason.

- Znam kapitana Jacka Masona, dowódcę „Delfina”. A to twój statek, o ile mnie pamięć nie myli.

- Owszem, tyle że ten zdrajca Mason porwał go, a mnie zostawił na Antigui, żeby tam zgnął.

- Może tak jak wszyscy, ze mną włącznie, sądził, że nie żyjesz. Gdybym domyślił się, że jest inaczej, dopadłbym cię wcześniej.

- Powinieneś szukać Masona, a nie mnie. Nie mam nic wspólnego z tym, co spotkało twój statek.

- Jego też szukam, ale na razie nie udało mi się go wyśledzić. Możesz mi jednak wierzyć, że tylko do czasu. Póki co mam ciebie. Byłeś tam tej nocy i widziałeś, co się stało. Jako właściciel „Delfina” powinieneś panować nad swoją załogą, uważam, że ponosisz za nią odpowiedzialność. Wierz mi, Golding, że nie podziwiam twojej pozycji w towarzystwie i po tym, co zrobiłeś, chętnie zobaczyłbym, jak bankrutujesz, a ten dom zostaje zrównany z ziemią, więc nie sądz, że moje groźby są czcze.

Matthew zbladł. Najwidoczniej dopadły go upiory przeszłości, bo z trudem łapał powietrze.

- Czego ode mnie chcesz?

- Już powiedziałem: rekompensaty. To kwestia zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Rekompensaty dla rodzin zabitych i dla tych, którzy zostali okaleczeni do końca życia.

Dla tych oślepionych, poparzonych, okulawionych, którzy nie mogą pracować i nie są w stanie utrzymać żon i dzieci.

Strwożona Rowena nie wierzyła własnym uszom. Popatrzyła na przybysza.

- O czym pan mówi?! - wykrzyknęła. - Mój ojciec miałby zabić tych ludzi? - Spojrzenie, jakie jej przesłał, wystarczyło za odpowiedź. Przeniosła wzrok na ojca. - Powiedz, że to nieprawda, że on kłamie.

- Cóрко, nie zrobiłem tego, o co on mnie oskarża. Nie zawsze postępowałem tak jak powinienem, lecz nie mam na sumieniu śmierci żadnego człowieka.

- Przecież tam byłeś. Popłynąłeś na „Delfinie” do Indii Zachodnich.

- Do diabła, masz mnie za mordercę? Przyznaję, że byłem w Kingston, kiedy wybuchł pożar, lecz z dala od „Lelka”.

Rowena uwierzyła ojcu. Dobrze wiedziała, do czego jest zdolny Jack Mason, który kiedyś ośmielił się na nią napaść. Wkrótce potem odpłynął razem z jej ojcem do Indii Zachodnich. Zmierzyła surowym spojrzeniem Tobiasa Searle'a.

- Mówi pan o rekompensacie dla rodzin ludzi, którzy zginęli. A co z moim ojcem? Czy nie należy mu się od pana rekompensata za ten tchórzowski strzał w plecy i okaleczenie go do końca życia?

- Tak to pani przedstawił? - Zmierzył Matthew spojrzeniem pełnym głębokiej pogardy. - Żyjesz w mylnym przeświadczeniu, człowieku. Nie mam zwyczaju strzelać ludziom w plecy. Owszem, chciałem cię zabić i gdybym pociągnął za spust, na pewno bym nie chybił. O ile jednak dobrze pamiętam, znalazłem cię na Antigui pijanego w trupa, tak więc niewiele mogłeś zapamiętać. Mniejsza o to. Przyszedłem po dług, Golding. Nie zamierzam siedzieć w Falmouth długo, więc musisz go spłacić w ciągu tygodnia.

- Właśnie dlatego, że mnie okaleczyłeś, nie jestem w stanie właściwie prowadzić interesów i nie mam dostatecznych środków - odparł Matthew.

- Słyszałem, że wkrótce nie będziesz miał złamanego pensa - odparł Searle. - Myślisz, że nie wiem o lichwiarzach, którzy cię nachodzą? Nie wątpię, że oddałeś im już nawet posag swoich córek. - Uśmiechnął się sarkastycznie. - Są jak owieczki ofiarne na ołtarzu twoich ambicji, prawda, Golding? Prawdę mówiąc, odkąd poznałem tę starszą, dziwię się, że nie ma chętnych. - Zmierzył Rowenę spojrzeniem pełnym uznania. - Bę-

dzie z niej wspaniała towarzyszka życia. Może sam powinienem poprosić o jej rękę? Widzę wyraźnie, że ona za tobą nie przepada.

Matthew zacisnął pięści.

- Trzymaj się z dala od mojego domu i precz z brudnymi łapskami od moich córek.

Tacy jak ty nie będą z nią mieli nic wspólnego.

Niezrażony tym wybuchem Tobias spojrział w gniewne oczy Roweny.

- Kusi mnie, żeby spróbować ją do siebie przekonać, oczywiście za jej pozwoleniem. Ciekawe, co by z tego wynikło.

- Po co? - odpowiedziała mu pogardliwie. - Chce pan w ten sposób zrobić na złość mojemu ojcu? Niech pan nawet nie myśli o dodaniu mnie do długiej listy swoich podbojów.

- Podbojów? - powtórzył rozbawiony. - Niewłaściwie mnie pani ocenia, Roweno. Proszę nie sądzić pochopnie. Może się okazać, że jestem przygotowany na szczodrość.

- Ciekawe, co pan rozumie przez szczodrość.

- No właśnie - poparł córkę Matthew. - Wyjaśnij, człowieku, co masz na myśli.

- Nie zwykłem postępować pochopnie, ale w zamian za rękę twojej córki jestem gotów pomniejszyć dług, jaki musisz mi spłacić.

- Ty arogancki bydlaku! - wykrzyknęła Rowena. - Twoja gruboskórność napawa mnie odrazą. Wolałabym poślubić najohydniejszego starucha na ziemi, niż mieć z tobą cokolwiek wspólnego.

- Nigdy! - zagrzmiał Matthew, czym zaskoczył Rowenę. - Nie oddam córki nikomu takiemu jak ty. Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, będziesz trzymał się od niej z daleka.

Tobias nie ukrywał szyderczej miny.

- Może lepiej spytać Rowenę, czego sobie właściwie życzy.

- Wolałbym cię zabić, niż pozwolić, żebyś ją pojął za żonę, więc uważaj! - ostrzegł Golding.

- Na twoim miejscu wstrzymałbym się z groźbami - rzekł pogardliwie Tobias. - Ostatni człowiek, któremu groziłeś, posadził cię na tym fotelu. Nie sądzę, żebym miał się czego obawiać. - Popatrzył na Rowenę, która pałała oburzeniem. - Proszę się nie obawiać, nie chcę pani krzywdy, Roweno.

- Dla pana jestem „panną Golding” - odparła. - Swoje poufałości i propozycje małżeństwa niech pan zachowa dla chętnych.

- Czy z tym panem Whelanem, za którego zostałem omyłkowo wzięty, pani ojciec zamierza ją związać do końca życia? To bogaty człowiek, prawda? Czy dostatecznie, żeby wyratować Goldinga z opresji?

- Nie pańska sprawa. Tak czy inaczej, dług zostanie w całości spłacony. To panu obiecuję. A teraz proszę wyjść. Powiedziałam już, że nie jest pan mile widziany w tym domu.

Tobiasowi Searle'owi drgnął mięsień w policzku, co było znakiem z trudem powstrzymanego wybuchu gniewu.

- Nie zamierzam pozostawać tu dłużej. Samo przebywanie pod jednym dachem z człowiekiem, który wymordował moją załogę, uważam za wyjątkowo przykre. - Zbliżył się o krok do siedzącego w fotelu Goldinga i dodał: - Gdyby chodziło tylko o ładunek, który ukradłeś, może byłbym gotów anulować dług, zważywszy na twoje kalectwo. Naturalnie, musiałbyś również przyjąć moją propozycję małżeństwa z twoją córką. Ponieważ jednak nie przyjąłeś oświadczyn, za śmierć tych wszystkich ludzi zapłacisz dokładnie tyle, ile powinienes. Jeśli zaś będziesz próbował uniknąć swojego losu, przysięgam, że cię zniszczę. Wybuchnie skandal, ale warto go przeżyć, jeśli będzie to oznaczało twoją ruinę. Masz statek do sprzedania, „Rowenę Jane”. Gdybyś chciał, mogę przysłać do ciebie kupca, i to ułatwiłoby ci spłatę długu.

Rowena wystąpiła naprzód, zaciskając dłonie na spódnicy. Była przerażona kolejnym zagrożeniem ich bezpiecznej przyszłości, ale wściekłość i oburzenie okazały się silniejsze.

- Myślę, że powiedział pan już dość - oznajmiła wrogim tonem. - Nienawidzę pana.

- Masz rację - poparł ją Matthew i zwrócił się do Searle'ego. - A ty wynoś się z mojego domu.

Tobias popatrzył na Rowenę. Była tak blada, że prawie przezroczysta, i trzęsła się jak liść na wietrze. Powoli skinął głową.

- Nie wątpię, że pani mnie nienawidzi, panno Golding, i nawet nie mam o to pretensji, ale gdyby pomyślała pani o losie, jaki ojciec gotuje pani oraz siostrze, to część tej nienawiści zachowałaby jednak dla niego.

Skłonił się i skierował do wyjścia. Już przy drzwiach przystanął i spojrzał przez ramię na Rowenę, jakby chciał utrwalić w pamięci jej wizerunek.

TLR

Rozdział drugi

Tobias Searle opuścił gabinet, a Rowena stała zasluchana w jego oddalające się kroki. Potem trzasnęły drzwi wejściowe i zapadła cisza.

- Co teraz pocniemy? - zwróciła się do ojca, nadal wstrząśnięta niedawnym zajściem i tym, co usłyszała.

- To robota Jacka Masona - powiedział Matthew Golding, trąc palcami czoło. - Przeklęty drań.

- Pan Searle oskarża cię o podłożenie ognia pod jego statek. Co tam się naprawdę stało? Gdzie wtedy byłeś?

- Na brzegu. W kompanii kupca, z którym załatwiałem zakup ładunku powrotnego.

- A Jack Mason został na pokładzie „Delfina”?

- Tak. Płynąc do Indii Zachodnich, zeszliśmy z kursu z powodu niesprzyjających wiatrów. W Kingston nie zdążyliśmy załadować umówionego ładunku. Martwiłem się, że nie znajdziemy niczego innego na drogę powrotną. Chociaż na ogół można było przebierać do woli w towarach, tym razem zastaliśmy w porcie wyjątkowo dużo statków. Jeden z kupców wystawił mi list polecający, mogłem więc pożegłować na Barbados i tam wziąć na pokład cukier i rum, ale Masonowi spieszyło się do domu. Tej nocy, gdy wybuchł pożar na „Lelku”, nie było mnie tam. Dopiero gdy wypłynęliśmy z Kingston, zorientowałem się, że na „Delfinie” znajduje się fracht z „Lelka”, i wtedy zrozumiałem, że pożar to sprawka Masona. Pod osłoną ciemności zakradł się i podłożył ogień, nie zważając na obecność ludzi.

- Po co w ogóle popłynąłeś do Indii Zachodnich? Przecież wróciłeś na „Rowenie Jane” z Gibraltaru.

- Rejsy do Indii Zachodnich pozwalają na duży obrót pieniędzmi. Chciałem być świadkiem tych transakcji. Nie ufałem Masonowi i nawet pozbyłbym się go przed wyjściem w morze, ale nie było czasu na szukanie nowego kapitana.

- Dlaczego nie zawróciłeś na Jamajkę, gdy dowiedziałeś się, co zrobił? Mogłeś go oddać w ręce miejscowych władz. Postąpiłbyś bez wątpienia słusznie.

- Gdybym spróbował, bez wątpienia wybuchłby bunt załogi. Ludzie nie chcieli wracać tam, gdzie mogli trafić do więzienia. Nie zapominaj, że większość z nich towarzyszyła tamtej nocy Masonowi.

- A jak to się stało, że cię postrzelono? - uparcie indagowała ojca Rowena.

- Byłem w tawernie na nabrzeżu.

- Czy tam znalazł cię Tobias Searle?

Matthew skinął głową.

- Jego załogę spotkał straszliwy los - ciągnęła - i Jack Mason powinien zostać ukarany. Uważam, że trudno mieć pretensje do pana Searle'a o to, iż szuka sprawiedliwości i rekompensaty w imieniu tych, którzy stracili zdrowie lub życie. Nie zgadzam się jednak z jego sposobem dochodzenia swego, jeśli naprawdę o to mu chodzi.

Resztę tej smutnej historii Rowena знаła. Już wcześniej słyszała o tym, jak „Rowena Jane” zawinęła na Antiguę, gdzie znaleziono jej właściciela żywego, lecz okaleczonego. Uznała więc, że więcej wiedzieć nie potrzebuje, i skierowała się do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Sprawdzić, co się dzieje z panem Whelanem. Masz rację, ojczu. Moje korzystne małżeństwo to jedyny sposób na wyjście z opresji. Chcę za wszelką cenę uniknąć nękania nas przez pana Searle'a.

Niestety, pan Whelan nie dojechał. Według Jane, akurat wyglądającej przez okno, konkurenta, który zbliżał się do Mellin House, zatrzymał obmierzły pan Searle. Przez chwilę rozmawiali, po czym pan Whelan zawrócił.

Rowena, dosiadając ulubionej klaczy, przejechała wzdłuż nabrzeża portu w Falmouth. Gdy zaczęła wspinać się na wysoki klif, dwa wierne psy, które wychowywała od szczeniaka, pognały naprzód. Były młode, wypoczęte i cieszyły się, że wreszcie wypuszczono je ze stajni. Ich smukłe czarne ciała to kryły się za skałami, to niespodziewanie się zza nich wyłaniały.

Galopowała przez dłuższy czas. Wiatr targał jej włosy i wyrywał je spod wstążki. Znalazszy się dostatecznie daleko od miasta, powściągnęła klacz i zeskoczyła na ziemię, a zwierzę puściła wolno, żeby mogło skubać trawę. Psy ułożyły się przy niej, gdy usiadła

na skale z kolanami podciągniętymi pod brodę. W powietrzu słodkawy zapach krzaków kolcolistu mieszał się z wonią morza.

Przesunęła wzrokiem po rozległym, głębokim basenie portowym. Falmouth było najbardziej wysuniętym na zachód punktem pocztowym i dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem handlu, zawijały tu więc, aby uzupełnić zapasy, statki w drodze na Morze Śródziemne oraz te płynące do Indii Zachodnich i Ameryki Północnej. Do ruchliwego, świetnie prosperującego portu tłumnie przybywali zamożni kupcy.

Jej ojciec również zajmował się handlem. Podobnie jak inni kupcy, dobrze znał niebezpieczeństwa czyhające za linią horyzontu. Pirackie okręty nieustannie czatowały na statki handlowe, które z tej przyczyny pływały w konwojach.

Rowena pamiętała czasy, kiedy na całym południowym wybrzeżu zebrała się flotylla. Kupcy wyruszyli na wyprawę po wzburzonych wodach Atlantyku do Hiszpanii, Portugalii i kolonii w Ameryce Północnej. Ryzyko takich przepraw przez ocean było duże, zważywszy na sztormy, podwodne rafy i skały oraz piratów.

Popatrzyła na cumującą przy nabrzeżu „Rowenę Jane”. Żałowała, że ojciec zlecił pośrednikowi jej sprzedaż. Powiodła wzrokiem dalej w głąb zatoki. Stał tam smukły, rączy statek. Wyglądał majestatycznie. Na jego najwyższym maszcie powiewała karmazynowa bandera z wyraźnie widocznymi splecionymi złotymi literami S i T, a dziób zdobił kunsztowny aflaston* w kształcie kobiety. Na rufie wyrzeźbiono nazwę „Cymbelin”. Wiedziała już, że należy do Tobiasa Searle'a.

* Aflaston (galion) - ozdoba dziobowa (w postaci rzeźby) żaglowców (przyp. red.)

Wróciła spojrzeniem na ląd. Na wzgórzu między drzewami majaczył wypalony szkielet Tregowan Hall. Przed dziesięcioma laty ogień pochłonął dużą część budynku, zabrał też lorda Juliusa Tregowana i jego żonę. W swoim czasie rozległy majątek Tregowanów, w dużej części złożony z ziemi rolnej, przynosił duże zyski. Po pożarze wśród spokojnej wiejskiej społeczności tej części Kornwalii zaczęły krążyć plotki o rodzinie, która żyła i zginęła w wielkim domu. Dziedzic lorda Tregowana, który zatrudnił rządcę, aby administrował gruntami, ani razu nie przyjechał do Kornwalii, aby obejrzeć spadek.

Niektórzy twierdzili, że mieszka w Bristolu. Nie wiadomo było, czy kiedykolwiek się tu pokaże, co dla Roweny nie miało to znaczenia.

Zatopiona w myślach, nie usłyszała zbliżania się jeźdźca. Ostrzegły ją psy, które zjeżyły sierść i zaczęły warczeć. Odwróciła głowę i przysłoniła dłonią oczy przed oślepiającym blaskiem słońca. Z końskiego grzbietu spoglądał na nią postawny, szeroki w ramionach mężczyzna.

- To pan! - powiedziała zaskoczona widokiem Tobiasa Searle'a.

- Ja - potwierdził kpiąco i zręcznie zeskoczył z siodła. - Bardzo przepraszam, że wyrwałem panią z zadumy.

Zdjął kapelusz i dalej bacznie jej się przyglądał. Na twarzy malowała mu się powaga, choć Rowena zwróciła uwagę na nieznaczny uśmiech na wargach. Co on tu robi? - zadała sobie w duchu pytanie.

Tymczasem Tobias Searle powędrował wzrokiem do resztek kominów Tregowan Hall, zaraz jednak znów zainteresował się Roweną, która nie uczyniła najmniejszego wysiłku, by wstać. Zdziwił się, widząc ją w redingocie, spodniach i czarnych butach z cholewami, czyli stroju niewątpliwie bardziej pasującym do mężczyzny. Siedziała w swobodnej pozie, opierając się plecami o skałę. Wyciągnięte długie nogi skrzyżowała na wysokości kostek, obok których rozłożył się pies.

Było w niej coś subtelnego, choć zarazem emanowała od niej ukryta siła. Promienie słońca padały jej prosto na gęste, puszczone wolno rudawe włosy. Niewiele kobiet los obdarzył tak uderzającą urodą, pomyślał zachwycony Tobias. Przejrzyste oczy Roweny o niezwyklej barwie tęczęwki przypominały mu morza widywane w tropikach. Tak samo mieszały się w nich odcienie turkus, szafiru i zieleni, a ostateczny efekt niewątpliwie zależał od oświetlenia i nastroju. Takie nagromadzenie piękna mogło zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Tobias odczuł przypływ irytacji niefrasobliwością Roweny, która tkwiła na odludziu zupełnie sama.

- Czy pani nie ma ani trochę rozsądku? - spytał szorstko, przysiadając obok niej na skale. Zerknął na drugiego psa, który leżał kilka jardów dalej, lecz mimo to zachował czujność i pokazał obcemu zęby. - Nie rozumie pani, jak niebezpieczne są takie samotne przejażdżki, skoro kręci się po okolicy mnóstwo włóczęgów i ludzi szukających pracy?

Mogliby panią skrzywdzić dla głupich kilku pensów. Jak to możliwe, że ojciec pozwala pani tak postępować?

Spojrzała na niego wyniośle, jakby chciała dać Tobiasowi do zrozumienia, że to nie jego sprawa.

- Nie mam w kieszeni ani pensa - odparła. - Poza tym ojciec ma ważniejsze problemy niż ten, jak spędzam czas. Zresztą, rzadko słucham innych, co, jak sędzę, już pan zauważył. Zamiast niepotrzebnie zajmować się mną, lepiej niech mi pan wytłumaczy, co stało się z panem Whelanem. Siostra powiedziała mi, że zawrócił po waszym spotkaniu, nie próbując nawet złożyć kurtuazyjnej wizyty ojcu.

- Wspomniałem mu, że pani jest przyrzeczona innemu mężczyźnie.

Rowena szeroko otworzyła oczy.

- Co takiego?! - oburzyła się. - Nie miał pan prawa skłamać!

- Chyba nie woli pani poślubić takiego starucha, zamiast mnie?

- Z całą pewnością wyjdę za mąż, jeśli to ma oznaczać, że przestanie nas pan nękać. Proszę jednak nie liczyć na to, że poważnie potraktuję pańską propozycję.

- Niech się pani nie obawia. Ojciec i tak znajdzie następnego kandydata.

Rowena zmierzyła go surowym spojrzeniem, z trudem powściągając wybuch złości.

- To nie pańska sprawa.

- Przeciwnie, moja droga panno Golding. Zainwestowałem w pani rodzinę i chcę odebrać swoją należność. Jeśli jedynym sposobem Matthew Goldinga na zdobycie pieniędzy jest wydanie pani za jakiegoś ramola, to trudno.

- Panie Searle, zwracam panu uwagę, że określenie „moja droga” było niestosowne.

Tobias roześmiał się i objął Rowenę ciepłym spojrzeniem.

- Jest pani zdecydowanie najbardziej uroczym stworzeniem, jakie widziałem od wielu lat.

Przewędrował wzrokiem po jej ciele, zatrzymując go na chwilę na krągłych piersiach. Rowena tymczasem głaskała psa, leżącego tuż przy niej, i najwyraźniej sprawiała mu przyjemność, sądząc po rytmicznych ruchach ogona, który raz po raz uderzał o skałę.

Tobias wiedział, że jest atrakcyjny i pociąga kobiety, a jednak doznał dziwnego uczucia zazdrości o pieszczonego przez Rowenę psa.

Przyjrzał się uważnie obu zwierzętom. Psy były wielkie, wydawały się przy tym łagodne. Nie ulegało jednak wątpliwości, że gdyby ktoś próbował podnieść rękę na ich panią, zbudziłyby się w nich dzikie bestie.

Gdy na ogorzałej twarzy Tobiasa Searle'a pojawił się zmysłowy, leniwy uśmiech, Rowenie drgnęło serce. Pożałowała, że nie włożyła bardziej tradycyjnego kostiumu jeździeckiego, spodnie bowiem podkreślały jej kształty, w które kapitan wpatrywał się z niemalym zainteresowaniem. To było oburzające.

- Tak, Roweno - powiedział przyjaźnie, nie zważając na jej marsową minę - pani jest urocza i świetnie o tym wie.

- A pan jest najbardziej nieznośnym człowiekiem, jakiego spotkałam.

Powiedziawszy to, z wyzywającą miną zaczęła mu się przyglądać. Twarz o regularnych rysach była wyrazista. Krótko przycięte włosy miały tendencję do falowania się, o czym świadczyła gęsta, spadająca na czoło grzywka. Spojrzenie oczu o błękitnych tęczęwkach było zarazem przenikliwe i kpiące. Uśmiech odsłaniał proste białe zęby.

- Co pan tu robi? Dlaczego mnie szpieguje?

- Znużyło mnie Falmouth, więc przyjechałem sprawdzić, czy są tu ładne widoki - odparł i dodał żartobliwie: - Z radością przekonałem się, że są wręcz piękne.

- Szkoda, że nie ma pan nic lepszego do roboty, niż gapić się na kobiety.

- Naturalnie bez trudu znalazłbym sobie zajęcie, gdyby nie to, że czekam na pieniądze, które jest mi winien pani ojciec. Skoro więc doświadczam przymusowej bezczynności, nie widzę powodu, by nie spędzić tego czasu w towarzystwie bardzo atrakcyjnej młodej damy.

- Czyli jest pan nie tylko człowiekiem, który rujnuje innych, lecz również kobieciarzem.

Tobias usiadł wygodniej.

- Trzeba mi to wybaczyć. Dużo czasu spędzam na morzu, więc zdążyłem już zapomnieć, jak należy się zachowywać w obecności damy. Z pewnością minie trochę czasu, nim uda mi się ponownie przystosować do cywilizacji.

- Proszę więc czynić próby w obecności jakiejś innej, bardziej ufnej damy. W Falmouth mieszka mnóstwo chętnych kobiet. Na pewno spotka pan taką, która odpowiada pana upodobaniom, zresztą, może już tak się stało.

- Dżentelmen nie zdradza tajemnic alkowy. Poza tym wolałbym spędzić ten czas z panią, żeby lepiej panią poznać. Musimy też ustalić, w jaki sposób Matthew Golding zamierza spłacić mój dług.

- To jego sprawa.

- I pani też. Z przykrością myślę o tym, że zostanie pani zmuszona do niechcianego małżeństwa tylko dlatego, że pani ojciec potrzebuje pieniędzy, aby mi je oddać. Pani jest warta więcej niż jakikolwiek dług.

- Panie Searle, chyba stracił pan rozum, jeśli zamierza mnie potraktować jako równowartość długu.

- Niestety, tym właśnie pani jest. Ojciec bez mrugnięcia okiem sprzeda panią temu, kto da najwięcej, byle tylko wydostać się z tarapatów.

- Proszę nie obrażać mojego ojca! - rzuciła ostrym tonem oburzona Rowena. - Jeśli w grę wchodzi honor rodziny, staję zdecydowanie po stronie ojca. Skoro więc pan musi go oczerniać, proszę robić to przed innymi, ale nie przede mną.

Tobias uznał, że trafił w czuły punkt. Najwyraźniej przebił się przez mury obronne dumnej panny.

- Pan go nie zna - ciągnęła - i nie wie, jakim on jest człowiekiem. W młodych latach, owszem, bywał bezwzględny jak każdy, kto chce żyć z morza. Nieważne, czy ma się marną łódkę, czy kilka statków, trzeba odbywać kursy, często dalekie i niebezpieczne, i zdobywać towar. Ojciec to urodzony Kornwalijczyk, walczył o swoje do ostatka. Odkąd jednak wrócił do domu jako kaleka, coś w nim pękło, jest cieniem samego siebie. Nasz dom chwieje się jak konstrukcja z kart. Nie mogę pozwolić na to, panie Searle, aby moja rodzina znalazła się bez dachu nad głową. Wbrew pańskim oskarżeniom szanuję ojca i nie zdradzę go, biorąc stronę takich ludzi jak pan.

Tobias zadumał się na chwilę, a potem wstał i nacisnął kapelusz na głowę.

- Istotnie, nie sądzę, żeby miało do tego dojść - stwierdził z ironią w głosie. - Nawiasem mówiąc, pani przemowa była wspaniała.

- Ojciec głęboko się przejął pańskimi oskarżeniami. Nie potrafię pana przekonać, że to nie on stoi za tym tragicznym incydentem z pańskim statkiem, z pewnością jednak nie zna pan prawdziwej natury brutalnego Jacka Masona. Tak więc z każdym dniem ciężar, który dźwiga mój ojciec, a ja razem z nim, będzie większy, i to z pańskiej winy. Wydał pan wyrok na przyzwoitego, szanującego się człowieka, nie pozwalając mu wystąpić w swojej obronie.

- On zrobił to samo, oskarżając mnie, że strzeliłem mu w plecy.

- Czy pan tego nie zrobił?

- Oczywiście, że nie.

Rowena czekała na dalsze słowa, te jednak nie padły. Tobiasz stał nieruchomo jeszcze chwilę, a potem dosiadł konia i odjechał w kierunku Falmouth.

Nieoczekiwanie Matthew Golding otrzymał od lorda Tregowana list z czerwoną woskową pieczęcią, w którym lord zadeklarował chęć zawarcia małżeństwa z Roweną. Przesyłkę przywiózł pan Daniel Hathaway, plenipotent Tregowana w Falmouth. Lord Tregowan zapowiadał, że jeśli jego oświadczenia zostaną przyjęte, to w odpowiednim czasie złoży wizytę w domu Goldingów i uzgodni szczegóły związku oraz wykaże niezbędną hojność.

Rowena obracała w dłoniach list, nie wierząc własnym oczom.

- Tylko tyle? - spytała zdumiona. - Lord Tregowan musi być bardzo pewny siebie. Kim on właściwie jest? Ile ma lat? Jak wygląda?

Matthew był ogromnie zadowolony z oferty matrymonialnej zamożnego arystokracji.

- Prawdopodobnie właśnie wrócił z zagranicy. Moja droga, niecodziennie przyjmuję się do rodziny lorda. Przemyśl to. Możesz zostać panią Tregowan Hall i nosić tytuł lady Tregowan. - Wyprostował się w fotelu. - Wspaniale. Niedawno Annie wspomniała, że wezwano murarzy, żeby odbudowali część domu, którą zniszczył ogień. - Spojrzał z nadzieją na córkę. - I co powiesz, Roweno? Przyjmiesz oświadczenia?

Wyrwana z melancholijnych rozmyślań, Rowena usiłowała zdecydować, jak należy postąpić w tej sytuacji.

Na dobrą sprawę, nie miała wyboru. Tobias Searle zamierzał zniszczyć jej ojca, a ona z powodu niespodziewanych oświadczeń mogła mu w tym przeszkodzić. Małżeństwo było lepszym wyjściem niż zawiązanie sojuszu z panem Searle'em, mimo że on bardzo jej się podobał. A że nigdy nie spotkała lorda Tregowana i go nie znała? Trudno.

- Ojczy, poślubię lorda Tregowana - oznajmiła. - Im prędzej, tym lepiej.

Podczas gdy śniady mężczyzna, który skoczył do wody z pokładu „Cymbelina”, płynął przez pomarszczone wody portu w Falmouth, Rowena stała w zatłoczonej części nabrzeża. Odprowadzała Jane, która wyruszała w odwiedzinach do ciotki Sarah, mieszkającej na wyspie St Mary. Siostra zaplanowała miesięczny pobyt, a Rowena już zaczynała za nią tęsknić. Jane miała towarzyszyć pani Garston, szacownej damie i ich sąsiadce. Pochodziła ona z wysp Scilly i jej rybacka rodzina wciąż tam mieszkała.

- Jesteś dziś bardzo poważna. - Jane spojrzała z troską na siostrę. - Mam nadzieję, że to nie z powodu mojego wyjazdu. Ani się obejrzysz i już będę z powrotem.

- Wiem. Mam nadzieję, że nie napotkacie po drodze piratów, którzy wciąż napadają na uczciwych marynarzy i porywają ich. Bóg raczy wiedzieć dokąd.

- Nie martw się. Kapitan pływa tą trasą regularnie, poza tym, z tego co wiem, „Petrel” jest dobrze uzbrojony. Nie waż się poślubić lorda Tregowana przed moim powrotem. Jestem przekonana, że ciotka Sarah wkrótce poczuje się lepiej. Jak tylko wyzdrowieje, natychmiast znajdę się na statku.

- Koniecznie. Będę bardzo za tobą tęsknić. Co do mojego ślubu z lordem Tregowanem... Kiedy do niego dojdzie, skończą się problemy naszej rodziny.

- Przykro mi, że się poświęcasz, Roweno.

- Niepotrzebnie. Wszystko się ułoży.

- Przecież nie musisz zostać jego żoną. W ogóle nie powinnaś poślubić nikogo, jeśli tego nie chcesz. Nie pozwól, żeby ojciec cię zmusił.

- Nie o to chodzi. Dzięki mojemu małżeństwu z lordem Tregowanem ojciec spłaci dług tego okropnego pana Searle'a i raz na zawsze pozbędziemy się go. - Krzepiąco uśmiechnęła się do siostry. - Już czas, wejdź na pokład, bo jeszcze gotowi odpłynąć bez ciebie. Pani Garston czeka. Szczęśliwej podróży, wracaj zdrowa do domu.

Jane była bardzo uczuciową młodą panną. Mocno uściskała Rowenę, roniąc łzy.

- Nie martw się o mnie. Przecież wiesz, że dobrze czuję się na morzu - powiedziała.

- Naturalnie. Pozdrów ode mnie ciotkę Sarah.

Rowena cofnęła się i odprowadziła wzrokiem siostrę, która weszła na trap i chwilę potem znalazła się na pokładzie statku.

Srokaty koń, rzucający pięknie ukształtowaną głową, pojawił się nie wiadomo skąd. Poderwał przednie kopyta, po czym zatrzymał się tuż przed Roweną.

Znów wybrała się na klif powyżej portu, z czystej ciekawości postanowiła bowiem przyjrzeć się temu, co dzieje się w Tregowan Hall.

Spłoszona klacz głośno zarżała i omal nie stanęła dęba. Rowena zapanowała nad nią dzięki swojemu doświadczeniu, lecz nie bez trudu. Dopiero chwilę potem spojrzała, kogo ma przed sobą, i serce przyspieszyło rytm.

Tobias Searle wyglądał nieprawdopodobnie przystojnie w skrojonym na miarę stroju do konnej jazdy. Spod okrywającej go krótkiej, narzuconej na ramiona peleryny wyzierała śnieżnobiała koszula. Na szczęście Rowena w porę przypomniała sobie, co ją spotyka właśnie z powodu tego człowieka, i dzięki temu zdołała obudzić w sobie złość.

Tymczasem Tobias z uznaniem odnotował jej biegłość w panowaniu nad klaczą. Zwierzę, choć smukłe i pełne wdzięku, wyglądało bowiem na żywiołowe i trudne w prowadzeniu. Prawdę mówiąc, o Rowenie mógłby powiedzieć coś podobnego.

- Ach, to pan. Powinna być od razu wiedzieć - stwierdziła, zirytowana dodatkowo tym, że Searle się w nią uporczywie wpatruje.

- Owszem. Do pani usług.

Nieznacznie skłonił głowę, zdejmując kapelusz.

- Czy pan musi mnie prześladować?

- Ach, więc prześladowuję panią. Czy rzeczywiście?

- Jak natrętna osa. Czy życzy pan sobie ze mną porozmawiać, panie Searle? - spytała wyniośle z nadzieją, że go tym zniechęci.

- Wybrałem się na przejażdżkę i spotkałem panią przypadkiem. To dla mnie niespodzianka. Skoro jednak los nas zetknął, nie dostrzegam powodu, dla którego nie mielibyśmy miło pogawędzić o czymś, co nie urazi żadnej ze stron.

- Co pan proponuje? Wybierzemy pogodę czy raczej ostatnie plotki z Falmouth? - odparła z przekąsem Rowena. - Nie przypuszczam, żeby łączyły nas wspólne zainteresowania.

- Pani wydaje mi się najciekawszym tematem. Znowu zastałem panią na igraniu z niebezpieczeństwem. Ta ścieżka nie jest przeznaczona do tego, aby galopować po niej na złamanie karku.

Rowena spojrzała na niego chłodno.

- Dla pańskiej wiedzy powiem, że jeździłam tędy setki razy. Mogłabym pokonać tę drogę z zawiązanymi oczami. W każdym razie bardzo cenię sobie swobodę robienia tego, na co mam ochotę, a właśnie w tej okolicy mogę sobie na to pozwolić.

- Niech będzie, ale mimo wszystko powinna pani bardziej na siebie uważać. Czy nie ma pani ani krzty rozumu?

- Najwidoczniej nie. Poza tym już panu powiedziałam, że to nie pańska sprawa. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego usiłuje pan mnie pouczać. Nie wiem, po co pan tu przyjechał, chyba że chce pan sprowadzać z prostej drogi niczego niepodejrzewające kobiety. Dodam, że nie jestem ani krucha, ani bezbronna.

- A dlaczego pani dzisiaj tu przyjechała?

- Co za tupet, panie Searle! To, co robię...

- Nie jest moją sprawą, wiem - dokończył za nią i skierował wzrok na ruiny. - Niedaleko stąd do Tregowan Hall. Chciała pani popatrzeć na nowego sąsiada, Roweno? Słyszałem, że wkrótce ma się sprowadzić, chociaż nie wiadomo, czy zabawi dłużej.

- Zna pan lorda Tregowana? - spytała.

Ciekawa była przyszłego męża i to okazało się silniejsze niż niechęć do prowadzenia rozmowy. Nadarzyła się okazja dowiedzenia się czegoś o mężczyźnie, który miał zostać towarzyszem jej życia.

- Nawet dobrze, skoro pani o to pyta. - Spojrzał na nią łagodniej. - Skąd u pani to nagłe zainteresowanie lordem Tregowanem?

- Zapewne i tak niedługo pan o tym usłyszy, więc mogę powiedzieć od razu. Mam go poślubić. Złożył mi matrymonialną propozycję, a ja ją przyjąłem.

Przez dłuższą chwilę Tobias przyglądał się Rowenie z widocznym rozbawieniem.

- Rozumiem. To znaczy, że ustąpiła pani ojcu, a ponieważ wybrańcem jest lord Tregowan, ojciec nie sprzedaje pani za marne pensy. Przyznaję, że mój stan posiadania nie dorównuje majątkowi lorda Tregowana, więc muszę porzucić nadzieję na uczynienie pani moją żoną. Chętnie będzie pani nosić tytuł lady Tregowan, prawda Roweno?

Spojrzała na niego beznamiętnie, chociaż najchętniej rzuciłaby złośliwą ripostą. Bardzo chciała pokazać mu, gdzie jest jego miejsce.

- Jestem pewna, że lord Tregowan jest porządnym i uprzejmym człowiekiem...

- Raczej nie takim, za jakiego chciałyby wyjść za mąż młoda kobieta, aby spędzić z nim resztę życia w starym domu, po którym hula wiatr. Skoro jednak podjęła pani decyzję, to niech ten związek będzie długi i owocny.

Rowena oblała się pąsem, śmiech pana Searle'a przypomniawszy jej bowiem, że owocność tego związku będzie zależała od intymnych sytuacji, na jakie będzie musiała pozwolić.

- Po ślubie z panią lord Tregowan może całkiem stracić ochotę na wyjazd z Kornwalii - dodał Searle i ciągnął niezrażony gniewnym błyskiem widocznym w oczach Roweny. - Nasze spotkania są dość niefortunne, ale czy mimo wszystko nie wolałyby pani mojego towarzystwa od towarzystwa obcego człowieka?

- Przecież nie będzie obcym człowiekiem. Niech pan wreszcie przestanie mi się oświadczać.

- Próbuję tylko przekonać panią do swoich zalet.

- Nie warto - odparła Rowena z wyniosłą miną. - Traci pan czas. Uważa się pan za kogoś lepszego od lorda Tregowana. To z pańskiej strony przejaw arogancji. Chociaż... po panu nie spodziewałabym się niczego innego.

- Powiem pani jeszcze jedno. Ze mną nigdy nie odczułaby pani znużenia.

- A czego właściwie pan ode mnie chce? - spytała i zaczęła głaskać klacz, niespokojnie grzebiącą kopytami.

Tobias puścił mimo uszu sarkastyczny ton i znów przesunął wzrokiem po apetycznych kobiecych krągłościach opiętych zielonym aksamitem.

- Odpowiedź na to pytanie nie wymaga słów i nie o rozmowę mi chodzi.

Ku swojej irytacji, Rowena poczuła, że się czerwieni.

- Jak pan śmie? Pan jest okropny. Ma zwyczaj mówić to, co stanowczo wykracza poza ramy dobrego wychowania.

Uśmiechnął się leniwie i odrzekł ironicznie:

- Pani komplementy mnie intrygują. Dlaczego okazuje mi pani tyle wrogości? Co takiego jest we mnie, że prowokuje złość i niechęć? Pani ojciec ma u mnie dług, to bezdyskusyjny fakt, ale przecież nie jestem łotrem pozbawionym serca.

- Gdyby pan był, też nie powiedziałby tego głośno - zwróciła mu uwagę.

- Jestem całkiem uczciwym człowiekiem. Nie chcę pani skrzywdzić i na pewno nie skrzywdzę. Wręcz przeciwnie, podziwiam kobietę, która wie, czego chce, i bez wahania po to sięga, bez względu na konsekwencje. Poza tym jest pani naprawdę urocza. Znakoomicie pasowalibyśmy do siebie, właśnie my dwoje. Nie rozumiem więc, dlaczego budzę u pani taki sprzeciw.

Podczas tej przemowy Tobias podjechał bliżej i znalazł się obok Roweny, która natychmiast cofnęła klacz, jakby zależało jej na zachowaniu dystansu, po czym zmroziła go wzrokiem.

- Niczego od pana nie chcę. Wolałabym stracić wraz z rodziną dach nad głową i umrzeć z głodu, niż mieć coś wspólnego z człowiekiem pańskiego pokroju.

Roześmiał się gardłowo i błyskawicznym ruchem wyciągnął przed siebie ramię. Objął ją w talii, tak że ich wierzchowce trącały się bokami.

- Mam pani pokazać, Roweno, ile warte są jej obelgi? Chce pani przekonać się, jak wygląda pocałunek prawdziwego mężczyzny?

W tej chwili zrozumiała, że prowokowanie go było nierozsądne.

- Z łaski swojej niech pan mnie puści - zażądała i próbowała się uwolnić, ale bez powodzenia.

Chwilę potem poczuła napór jego ust. Chciała krzyknąć ze złości, ale Tobias wykorzystał tę chwilę i mocniej przywarł do jej warg. Zakręciło jej się w głowie, wciąż jed-

nak próbowała się opierać uwodzicielskiej sile pocałunku. Tobias pieścił jej usta, aż wreszcie poczuł, że opór słabnie, i pogłębił pocałunek. Rowena jeszcze nigdy nie doznała niczego podobnego. Ciepło, coraz intensywniejsze, rozlewało się po całym ciele. Powinna zaprotestować, ale prawdę mówiąc, wcale sobie tego nie życzyła. Tymczasem Tobias położył jej dłoń na piersi i delikatnie poruszył palcami. Aż zaparło jej dech, kiedy poczuła, że jej ciało zaczyna silnie reagować.

Przywołała całą swoją wolę i oburzona odepchnęła Tobiasa. Przyciskając dłoń do nabrzmiałej piersi, spiorunowała go wzrokiem. Nie umiała jednak zetrzeć z twarzy wyrazu zachwyty ani uciszyć gwałtownego bicia serca.

Tobias zaśmiał się cicho i odjechał na pewną odległość.

- Niech pani nie robi takiej złej miny. Jest pani wprost stworzona do pocałunków. Wątpię, czy ten wiekowy adorator panią zaspokoi. Lepiej niech pani dobrze posłucha moich rad i spojrzysz prawdzie w oczy.

- A niech cię diabli! - przeklęła. - Jeśli jeszcze raz spróbuje pan czegoś podobnego, to go zabiję, przysięgam. Proszę się wynosić. Nie chcę mieć z panem nic wspólnego. Gdy tylko poślubię lorda Tregowana, dopilnuję, aby dług mojego ojca wobec pana został spłacony do ostatniego pensa.

Tobias skłonił głowę.

- Jak pani sobie życzy. Odjeżdżam, lecz nie uda się pani tak całkiem ode mnie uwolnić.

- Myli się pan, Searle.

Ledwie zdołała wypowiedzieć te słowa, tak mocno zaciskała zęby. Chwilę potem ścisnęła boki klaczy i nie odwracając się, pogalopowała przed siebie.

Tobias popatrzył za nią i uśmiech znikł mu z twarzy. Odczuł podziw. Nie wątpił ani przez chwilę, że Rowena zdawała sobie sprawę ze wszystkich wad ojca tak samo jak on, a jednak go broniła. Nie wyglądało na to, by zamierzała zapomnieć o swoim obowiązku wobec rodziny.

Trudno mu było uwierzyć, że panna z Kornwalii może mieć tak niezłomnego ducha, tyle odwagi i zajadłości. Próbował sobie tłumaczyć, że to, co odzywa się w nim na jej widok, jest zwykłą żądzą, że po prostu za długo pływał po morzach i był pozbawiony

towarzystwa pięknych kobiet. Nie tłumaczyło to jednak jego rosnącej fascynacji Roweną Golding.

Wiadomość o ataku statku pirackiego na „Petrela” i pojmaniu wszystkich pasażerów oraz załogi wywołała w Falmouth wzburzenie i trwogę. A przecież nie było w tym nic niezwykłego. Od ponad stulecia podobne napady zdarzały się regularnie, a handel białymi niewolnikami z Europy rozbił rodziny i zatruwał życie niewinnym ludziom.

Posłaniec dotarł do domu Roweny, ale musiał powtórzyć wiadomość dwa razy, zanim jej treść do niej dotarła. Kiedy wreszcie to się stało, wszystko poza tym straciło znaczenie.

Piraci uprowadzili Jane, jej ukochaną młodszą siostrę. Rowena nie potrafiłaby stać czoła światu bez wsparcia, jakie czerpała z rozwagi i łagodności Jane. Tymczasem znalazła się ona w rękach bezwzględnych bandziorów, którzy wywiozą ją poza granice map i w ponurej twierdzy sprzedadzą ją w niewolę.

Szok w końcu minął i wtedy Rowena podjęła nieodwołalną decyzję: wyruszy na poszukiwanie Jane. Udała się do ojca, aby go o tym powiadomić.

Kiedy ojciec zboliałym głosem spytał ją, jak to sobie wyobraża, wyjaśniła:

- Trzeba ich ścigać, ojczu. Musimy wyrwać ją z ich łap. Nie spocznę, póki Jane bezpiecznie nie wróci do domu, gdzie jest jej miejsce! - uniosła się gniewem Rowena. Ujęła ojca za rękę i mocno ją uścisnęła. - Znajdę ją, nawet gdybym miała sama przeczesać całe morze stąd po północną Afrykę.

Matthew skinął głową.

- Tak czy owak, Jane nie powinna była w ogóle wyjeżdżać z Falmouth w taką niebezpieczną podróż. Trudno ruszyć w pościg, skoro nie wiadomo, dokąd ją wywieziono.

Rowena musiała przyznać mu rację.

Jane mogła być wszędzie.

Rozdział trzeci

Zrozpaczona Rowena postanowiła iść do portu i porozmawiać z kilkoma znajomymi rybakami. Nie całkiem wiedziała, co w ten sposób chce osiągnąć, miała jednak nadzieję, że znajdzie kogoś, kto pomoże jej uporać się z dylematem, przed jakim stanęła. Skutek tych rozmów był zaskakujący. Po tym, czego dowiedziała się od jednego z rybaków, doszła do wniosku, że tylko jeden człowiek może jej pomóc: Tobias Searle.

Wyglądało na to, że cała Kornwalia słyszała o jego wyczynach. Mówiono, że jest wrogiem piratów i rozbójników morskich, których ściga od Europy po Karaiby. Chwalono, że zna równie dobrze drogi morskie i afrykańskie wybrzeże, jak i samych piratów.

Długo stała w milczeniu na nabrzeżu, przypatrując się „Cymbelinowi”. Jeszcze poprzedniego dnia statek stał na kotwicy w zatoce. Teraz cumował przy nabrzeżu. Czy powiedziano jej prawdę o Tobiasie Searle'u? A jeśli tak, to czy mogła iść do niego i błagać o pomoc albo próbować coś wytargować? Przeniosła wzrok z majestatycznego flagowca pana Searle'a na znacznie skromniejszą „Rowenę Jane” i nagle uświadomiła sobie, że mimo wszystko i ona ma atuty.

Myśl o upokorzeniu, na jakie musiałaby się narazić przed zaprzysięgłym wrogiem ojca, budziła w niej obrzydzenie, ale była gotowa na wszystko, byle tylko odnaleźć Jane. Jej jedyną szansą wydawał się Tobias Searle.

Na „Cymbelina” ładowano zapasy, jakby statek wkrótce miał wyjść w morze. Wydało jej się to dziwne, nie sądziła bowiem, by pan Searle zamierzał opuścić Falmouth przed odebraniem długu od jej ojca. Ruszyła w stronę statku i przystanęła u wejścia na szeroki trap. Marynarze wnosili tędy na pokład baryłki ze słodką wodą i solone mięso.

- Chciałabym porozmawiać z panem Searle'em - zaczęła pierwszego spotkanego człowieka. - Czy jest na statku?

- Tak, proszę pani. W swojej kabinie, razem z panem Dexterem. Proszę za mną, zaprowadzę panią.

Obita ciemną boazerią i wyposażona w politurowane krzesła kabina prezentowała się elegancko. Tobias pochylał się nad rozłożoną na stole mapą i wskazywał palcem jakiś punkt. Nagle podniósł głowę.

- Rowena? - zapytał zaskoczony, choć starał się tego po sobie nie pokazać.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale byłabym wdzięczna, gdyby zechciał mi pan poświęcić kilka minut.

Uśmiechnął się szeroko.

- Proszę mi wybaczyć. Przez chwilę sądziłem, że jest pani nowym chłopcem okrętowym.

Uniosła brwi.

- Czy wyglądam na chłopca?

Bez pośpiechu zmierzył ją wzrokiem. Była w błękitnej muślinowej sukni, pokrytej wzorem z drobnych fioletowych kwiatów i przepasanej fioletową szarfą.

- Ani trochę - odparł. - To jest pan Dexter, kapitan „Cymbelina”. Mark, pozwól, że przedstawię ci pannę Golding.

Postawny Mark Dexter zrobił krok w jej stronę, szeroko się uśmiechając. Miał około czterdziestu lat, a na jego zrytej głębokimi bruzdami twarzy malowała się pogoda ducha.

- Witamy na pokładzie, panno Golding. Bardzo przepraszam, lecz właśnie wezwano mnie na rufę.

Tobias milczał, gdy zostali sami.

- Co panią sprowadza do obozu wroga, w dodatku tak nagle? - spytał w końcu.

Miał na sobie luźną białą koszulę, przykrytą w części skórzanym kaftanem bez rękawów. Przyglądając mu się, Rowena nie mogła nie zauważyć muskulatury ramion, widocznej spod podwiniętych rękawów, i części umięśnionego torsu.

- Przyszłam w sprawie najwyższej wagi dla mnie i mojego ojca - odparła, usiłując zachować spokój.

- Czyżby zamierzała pani uregulować dług? - zapytał z ironią.

- Obawiam się, że nie. Przyszłam, ponieważ wydaje mi się pan jedynym człowiekiem, który może nam pomóc.

- Nam?

Rowena zrozumiała, że Tobias Searle nie zamierza jej niczego ułatwiać.

- Jakiego rodzaju pomocy miałbym udzielić pani i ojcu? - zapytał. - Czyżby Matthew Golding przysłał panią, aby spróbowała na mnie swoich trików?

Rowena nie dała się sprowokować. Tobias stanął oparty tyłem o stół i skrzyżował ramiona na piersi. Nie zaprosił jej, by usiadła, bez wątpienia celowo. Chciał, żeby czuła się nieswojo, podczas gdy będzie wyjaśniała powód wizyty.

- Mój ojciec nie wie o mojej wizycie. Gdyby się dowiedział, z pewnością obdarłby mnie ze skóry.

Zauważyła drgnienie mięśnia w jego policzku.

- W czym więc tylko ja mogę pani pomóc? Prawdę mówiąc, bardzo mnie ciekawi, w jakim celu odwiedziła mnie pani w tajemnicy przed ojcem?

Rowena zrozumiała, że nie zostanie odesłana, zanim wyłuszczy swoją sprawę. Podeszła do Tobiasa i spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, że ma długie rzęsy, a zamierzała wykorzystać wszystkie środki, jakimi dysponowała.

- O co chodzi? - ponaglił ją Searle.

Stanęła tuż przed nim. Demonstrował zniecierpliwienie, jakby nakazywał jej czym prędzej wyjaśnić, w czym rzecz, i iść swoją drogą.

- Na pewno słyszał pan o „Petrelu”, statku napadniętym przez piratów w drodze na wyspy Scilly.

Spochmurniał.

- Słyszałem. I co z tego?

- Nie przejmuje się pan tym?

- To się ciągle zdarza.

Tobias nie dodał Rowenie otuchy. Uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie czuła się tak niepewnie.

- To jest... To jest dla mnie bardzo trudne.

- Naprawdę? - Zmarszczył czoło. - Pod jakim względem? Muszę prosić, aby pani była bardziej rzeczowa. Czekają na mnie pilne zajęcia...

- Naprawdę - potwierdziła. Kipiała ze złości, ale wiedziała, że musi zyskać jego przychylność. Trudno było pogodzić jedno z drugim. - Jest pan człowiekiem o uznanej pozycji i reputacji, której wielu z pewnością panu zazdrości.

- Do rzeczy. Nie trzeba mi schlebiać, zanim się o coś poprosi. Proszę mówić wprost. Przecież czegoś pani ode mnie chce, i to bardzo, skoro pojawiła się pani na pokładzie statku.

- Istotnie. Z pewnością nie słyszał pan jeszcze, że na pokładzie „Petrela” była moja siostra. Została porwana.

Mówiąc to, Rowena wreszcie wzbudziła zainteresowanie Tobiasza.

- Nie miałem pojęcia. Bardzo mi przykro. To nie jest łatwe przeżycie dla pani i domowników, ale mimo to nie rozumiem, po co pani przysłała do mnie.

- Prosić, aby pan pomógł mi ją odnaleźć.

Spojrzał na nią z nieukrywanym zdumieniem.

- Jest pani wyjątkowa. Nikt inny po tym, co zaszło między nami, nie miałby chętności zjawić się tutaj i prosić, żebym odszukał siostrę.

- Wiem, jak to wygląda, ale myślałam...

- Co pani myślała? Że podniosę kotwicę i popłynę na koniec świata wybawić młodą kobietę z niewoli piratów? Nie przyszło pani do głowy, że mam statek, swoje sprawy i że nie traciłbym czasu w Falmouth, tylko dawno wypłynął, gdybym nie czekał na pieniądze od pani ojca?

- Nic na to nie poradzę.

Przez chwilę przyglądał jej się surowo, po czym oznajmił:

- Żąda pani ode mnie niemożliwości. Zmusić swoich ludzi, żeby popłynęli tam, gdzie według wszelkich znaków na niebie i ziemi mogliby stracić życie? Wykluczone!

Zacisnęła dłonie na fałdach spódnicy.

- Nie sądziłam, że dla kogoś takiego jak pan jest to nie do przyjęcia. Podobno nieraz pan bywał u wybrzeży północnej Afryki, a niektórych piratów zna osobiście. Nie chcę wiedzieć, w jaki sposób jest to możliwe, to jednak wskazuje, że jest pan człowiekiem, który ma wyjątkowo duże szanse odnalezienia mojej siostry.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że przyszła pani tutaj prosić o coś równie szalonego i niewykonalnego.

Rowena starała się panować nad sobą, jednak ogarniała ją coraz większa rozpacz.

- Sądzi pan, że tego nie wiem? Owszem, to jest szaleństwo i może rzeczywiście niewykonalne! - podniosła głos. - Mimo to muszę spróbować. Jeśli pan nie zechce mi pomóc, to może powie chociaż, do kogo mogę się zwrócić. Przysięgam, że gdyby była choć mała szansa uratowania Jane, sama popłynęłabym do Afryki łodzią wiosłową.

- Niech pani nie będzie naiwna. Zanim zdecyduje się pani na coś nieprzemyślanego, proszę najpierw rozważyć fakty. Fanatyczni islamscy handlarze niewolników wypowiedzieli wojnę chrześcijańskiemu światu i od tej pory coraz częściej atakują w całej Europie. Dotarli nawet do nadbrzeżnych wsi w Anglii. Tysiące ludzi porwano z ich domów i przewieziono skutych łańcuchami do północnej Afryki. Piraci są bardzo zdyscyplinowani i bezwzględni, dlatego są groźnym przeciwnikiem. Większość porwanych ludzi znika bez śladu. To fakt i nawet jeśli jest brutalny, musi pani się z nim pogodzić.

- Nigdy! Co pan zrobiłby, gdybym była jego siostrą i została porwana? Nie chciałby pan mnie oswobodzić?

- Szczerze mówiąc, chciałbym.

- Błagam więc, niech pan przynajmniej się zastanowi. Gdybym tylko mogła, zapłaciłabym panu każdą cenę.

- Każdą, Roweno? Nie potrafię wyobrazić sobie sumy, która mogłaby mnie skłonić do tak szalonego kroku.

- Bez pańskiej pomocy los Jane jest przypieczętowany. Zechce pan to przemyśleć? Proszę. - Głos jej się załamał.

Spojrzała na niego oczami, które nagle załśniły od łez i stały się niewiarygodnie zielone.

- Nie chcę o tym myśleć i nie mam takiej potrzeby. Przykro mi z powodu pani straty, ale w niczym nie mogę pomóc.

Sama nie wiedziała, czy czuje się bardziej rozczarowana, czy zła.

- Czyli odmawia pan - powiedziała wzburzona. - To pana po prostu nie obchodzi, prawda? Pan dba tylko o własne interesy. Moja siostra może zgnieć w jakimś arabskim więzieniu albo nawet stracić życie, a pan nawet nie ruszy palcem, żeby ją oswobodzić.

- Niech pani mi oszczędzi swoich humorów, Roweno - odparł chłodno Tobiasz. - Nikt jej nie pomoże. Nie ma sensu próbować.

- Musi pan! - wykrzyknęła Rowena. - Nikt inny nie potrafi.

- Pani nie przestaje mnie zadziwiać - orzekł kpiącym tonem, czym jeszcze bardziej zirytował Rowenę. - Stoi między nami dług Matthew Goldinga. Czy to pani nie przeszkadza?

- Przeszkadza. Nienawidzę się za to, że do pana przyszedłam i błagam. To jednak dowodzi głębi mojej desperacji. Jestem całkiem bezradna. Przecież nie wyruszę sama na poszukiwanie siostry.

- Bezradna nie jest pani na pewno. Kobieta, która ośmiela się przyjść do wroga rodzzonego ojca i prosić o przysługę, a jednocześnie ziać ogniem, trudno nazwać bezradną.

- Pokręcił głową. Widać było, że walczy ze sobą, by nie wybuchnąć śmiechem. - Żadna bezradna kobieta nie odważy się wejść samopas na pokład mojego statku, w dodatku nie mając przy sobie broni. Zasługuje pani na słowa uznania za odwagę. Proszę więc je ode mnie przyjąć. Jest pani dzielna i piękna. Niestety, pani ojciec ma u mnie niemały dług. Chce pani zawrzeć ugodę, jeszcze go powiększając?

- Jest... jest coś, co mogłabym panu dać jako zapłatę.

Ku jej zaskoczeniu, Tobiasz popatrzył na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- Mogłaby pani? Chce pani powiedzieć, że zawarlibyśmy bardzo przyjemną umowę?

Aksamitny ton jego głosu i ciepłe spojrzenie nie pozostawiały złudzeń co do charakteru umowy. Rowena czuła wzbierającą w niej furję. Była wściekła nie tylko na nieznośnego Tobiasza Searle'a i nawet nie tylko na siebie, lecz również na to, że sam pomysł wydawał jej się podniecający.

- Mówiąc o zapłacie, myślałam o „Rowenie Jane” - zauważyła chłodno.

- A po co mi jeszcze jeden statek? Mam ich dużo i nie potrzebuję kolejnego. Poza tym „Rowena Jane” jest własnością pani ojca. Jakie pani ma do niej prawa, żeby złożyć mi taką propozycję?

- Ojciec ledwie żyje ze zmartwienia o Jane. Zrobiłby wszystko, żeby tylko bezpiecznie wróciła do domu.

- Skoro pani sprawa jest aż tak ważna, możemy spróbować dojść do porozumienia, ale drogo to będzie panią kosztować.

- Czyżby?

- W tym przypadku zdecydowanie wolę płatność w naturze. Krótko mówiąc, to będzie właśnie pani, Roweno.

Zachnęła się oburzona. Jeszcze nigdy nie została tak bezwstydnie obrażona i upokorzona. Gdyby nie musiała prosić go o pomoc, niechybnie uderzyłaby go w twarz. Głęboko pogardzała tym człowiekiem, ale jeszcze większą pogardę czuła dla samej siebie, nie mogła bowiem zaprzeczyć, że Tobias Searle zwyczajnie ją pociąga.

- Co pan imputuje?

Uśmiechnął się leniwie i zajął się obserwacją jej zarumienionej twarzy.

- Proszę nie udawać niewiniątka, Roweno. Jest pani kobietą, w dodatku bardzo piękną. Każdy mężczyzna pragnąłby mieć panią w swoim łóżku. Dobrze pani wie, co proponuję.

- Istotnie - powiedziała szorstko. - Chyba wiem, panie Searle.

- Mam na imię Tobias. I co, zawrzemy umowę?

Odepchnął się od stołu, odwrócił i zaczął studiować mapę.

- A co z moim przyszłym mężem? Jak miałabym mu pańskim zdaniem wytłumaczyć taką umowę?

- To, moja droga Roweno, pozostawiam pani i jej sumieniu - odparł, wyraźnie bardzo z siebie zadowolony.

Mogła być wściekła, ale jeśli naprawdę chciała, by ten człowiek spróbował ocalić Jane, musiała przystać na jego warunki.

- Przyszłam prosić o pomoc, gotowa zapłacić każdą cenę - oznajmiła. - Wprawdzie nie myślałam o tym, co pan zaproponował, ale jestem zdecydowana przyjąć pańskie warunki umowy, chociaż potem będę panem gardzić.

Tobias wydał się zaskoczony. Najwyraźniej nie spodziewał się, że Rowena podda się tak łatwo. Był jednak usatysfakcjonowany. Przyszło mu nawet do głowy, że może rzeczywiście warto popłynąć do północnej Afryki. Co tam piraci...

- I co? Umowa stoi? - upewnił się.

Wyprostowała się dumnie, uznając, że Searle, który wiedział o jej zamierzonym małżeństwie, a mimo to stawiał takie żądanie, jest moralnym zerem.

- Tak, na jedną noc.
- Przyrzeka pani przez jedną noc należeć tylko do mnie?
- Tak, ale tylko pod warunkiem, że pomoże mi pan ocalić Jane.
- Zrobię co w mojej mocy. Nie spocznię dopóty, dopóki nie będzie bezpieczna.
- Nalegam, by wziął mnie pan ze sobą.

Tobias zmierzył ją zdumionym wzrokiem.

- To nie jest dobry pomysł. Pani siostra na pewno nie byłaby zadowolona, gdyby szukając jej, pozwoliła się pani zabić.

- Nie mam złudzeń co do zasad moralnych piratów, którzy ją porwali.

- I to pani nie powstrzymuje?

- Nie - odparła. Nie mogła pozwolić, aby do Tobiasa Searle'a należało ostatnie słowo. - Przeciwnie, to utwierdza mnie w podjętej decyzji.

- Proszę to sobie wybić z głowy.

- To niemożliwe - odparła spokojnie, choć roznosiła ją złość, ponieważ nie cierpiała, gdy ktokolwiek dyktował jej, jak powinna postępować. - Kiedy Jane zostanie uwolniona, będzie potrzebować siostrzanego wsparcia. Nie widzę nic złego w tym, że z panem popłynę.

- Naprawdę? - Tobias nie wydawał się przejęty jej obiekcjami. - Ja i tak się nie zgodzę. „Cymbelin” nie jest statkiem pasażerskim i brakuje mu niezbędnego wyposażenia. Poza tym marynarze są przesądni i uważają, że obecność kobiety na pokładzie przynosi pecha.

- Ale ja muszę.

Choć był świadom desperacji Roweny, to nie zamierzał ustąpić.

- Kategorycznie i ostatecznie się nie zgadzam! Jeśli nie chce pani, żebym wycofał się z umowy, to mnie posłucha. Czy kiedykolwiek pływała pani po morzu?

- Tak, łodzią rybacką.

- Nie o to chodzi. Jest pani kobietą, czyli istotą zbyt delikatną, by spędzić długi czas na pokładzie żaglowca, mając za towarzystwo jedynie mężczyzn.

Spojrzała na niego urażona.

- Ja delikatna? Pan wierzy w to, co mówi?

- Oczywiście.

- Dowiodę panu, że jest w błędzie, tylko proszę mnie zabrać - nie ustępowała Rowena.

- Nie. Po dwóch dniach choroby morskiej będzie mnie pani błagać, żebym wysadził ją na brzeg w najbliższym porcie.

- To się po mnie nie okaże!

Widząc, że Tobias Searle nie ustąpi, Rowena zaczęła się zastanawiać nad honorową kapitulacją. W tej chwili jej wzrok padł na stół i mapę, którą wcześniej ten uparciuch bacznie studiował. Zainteresowało ją miejsce, w którym niedawno znajdował się jego palec.

- Co tu jest? - spytała i tym razem to ona je wskazała. - Proszę odpowiedzieć - dodała ostrzej, ponieważ milczał.

- Algier.

- Czyli to musi być wybrzeże północnej Afryki. - Kilka sekund wystarczyło Rowenie, by zrozumieć całą resztę. - I tak zamierzał pan podążyć za „Petrelem” i kiedy weszłam do kabiny, właśnie o tym rozmawiał pan z kapitanem.

- To prawda - przyznał Tobias.

Tym razem nic już nie mogło powstrzymać jej wybuchu.

- Ty podstępny oszuście! Pozwolił mi pan błagać o pomoc, ponizając się, i w dodatku czerpał pan z tego radość!

- Przyznaję, że trochę mnie to rozbawiło. Doniesiono mi o napaści na „Petrela”, ale o pani siostrze dowiedziałem się dopiero od pani.

- Po co oglądał pan mapę?

- Często studiuję mapy. Znam pirata, który napadł na „Petrela”. Powiedzmy, że kiedyś na siebie wpadliśmy i mamy niewyrównane rachunki.

- Czyli mój ojciec nie jest jedyny. Planował pan wyruszyć w pościg?

Tobias skinął głową i powiedział:

- Ten pirat jest dobrze znany i wielu próbowało posłać go razem z jego statkiem na dno.

- Mam nadzieję, że nie stanie się to wtedy, gdy moja siostra będzie na pokładzie.

- Chciałbym tego uniknąć.

- Czyli ma pan własne powody, żeby ścigać pirata. Kto to jest?

- To angielski przechrzta, który obecnie pływa jako muzułmanin. Nazywa się Jack Mason.

Rowena poczuła na plecach zimny dreszcz.

- Chyba nie ten sam, który podłożył ogień pod pański statek? I nie ten sam, którego zatrudniał mój ojciec?

- To on. „Delfina” porwali piraci, kiedy płynął z Antigui do Anglii. Załogę wraz z Masonem wieziono jako jeńców do Maroka, ale Mason dogadał się z kapitanem, wkrótce potem przywdział turban i przyłączył się do jego bandy. Potem się usamodzielniał. Ukradł statek, który wcześniej splądrował, i w ten sposób zdobył go na własność.

- Co pan ma na myśli, mówiąc „przywdział turban”?

- Niektórzy mówią na to „sturczyć się”, a znaczy to tyle, co nawrócić się na islam. Mason zyskał sławę jako Hassan Kasem. Jest bezwzględny, wyrachowany i niebezpieczny. Zrobiłby wszystko, byle tylko zgromadzić jak najwięcej dóbr. To doprawdy niefortunny przypadek, że „Petrel” znalazł się na jego szlaku. Zresztą, pani ojca zainteresuje los jego byłego kapitana, który zajmuje się teraz handlem niewolnikami.

- W to nie wątpię. Kiedy pan wyrusza?

- Jutro w porze odpływu.

- A co z moim ojcem i jego długiem?

- Dług może poczekać.

- Skoro rozpoczął pan przygotowania do pościgu za „Petrelem”, to nie rozumiem, dlaczego traciłam czas na rozmowę i negocjacje z panem.

Na poprzecinanej bruzdami twarzy Tobiasa pojawił się leniwy uśmiech.

- Może dlatego, że wprawiam w zmieszanie i budzę fascynację - odparł. - I jeszcze dlatego, że, jak słusznie pani zauważyła, naprawdę dobrze się znam na swoim fachu i dużo wiem o piratach.

Było w tych słowach wystarczająco dużo prawdy, aby Rowena oblała się rumieńcem.

- Nie fascynuje mnie pan ani trochę, chociaż przyznaję, że może pan wprawić w zmieszanie.

Tobias wyprowadził ją z kajuty na pokład.

- Zobaczymy się jeszcze? - spytała.

- Nie. Obiecuję, że zrobię wszystko, by przywieźć pani siostrę do domu. Muszę panią przeprosić, ale lada chwila spodziewam się na pokładzie chłopca okrętowego.

- Ciekawe, jak wygląda taki chłopiec okrętowy - powiedziała Rowena.

Tobias zwrócił się do Dextera, który właśnie nadszedł.

- Mark, to ty najmowałeś tego młodzieńca. Powiedz panie Golding, jak wygląda.

- Rozmawiałem tylko z jego matką, nawiasem mówiąc, bardzo przyzwoitą kobietą. Chłopak akurat szukał pracy, więc go nie było w domu, ale wypytałem sąsiadów i kilka osób za niego poręczyło. Powinien niedługo się zjawić.

Gdy Rowena schodziła z trapu, Tobias odprowadzał ją wzrokiem. Z uśmiechem zadowolenia śledził jej płynne ruchy, a w nozdrzach wciąż miał jej zapach. Dobrze wiedział, że nie przestanie pożądać Roweny dopóty, dopóki nie będzie do niego należeć.

Wkrótce Rowena ujrzała młodzieńca, którego Tobias spodziewał się zatrudnić. Stał na nabrzeżu z zawiniątkiem u stóp i przypatrywał się „Cymbelinowi”. Twarz miał bladą, a minę nietęgą. Nie ulegało wątpliwości, że nie spieszy mu się na pokład, uznała Rowena. Podeszła bliżej i z jego ust dowiedziała się, że nie marzył o pracy na morzu, ale bieda w rodzinie i brak zajęcia sprawiły, że matka podjęła decyzję za niego. Słuchając tej opowieści, Rowena uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Wkrótce ich dylematy zostały rozwiązane ku obopólnemu zadowoleniu. Tom Ashton, bo tak nazywał się niedoszły chłopiec okrętowy, długo jeszcze nie mógł uwierzyć w szczęśliwe zrządzenie losu.

Tymczasem Rowena spojrzała w stronę okrętu i na wargach zaigrał jej uśmiech.

- Tobiasie Searle'u, nie chciałeś mnie zabrać na pokład, ale do mnie należy ostatnie słowo.

W kapeluszu z dużym, opadającym rondem i z tobołkiem na ramieniu, Rowena opuściła rodzinny dom. Krótko ostrzyżona, czuła się nieswojo, ale bardziej doskwierał jej niepokój, czy nie zostanie rozpoznana.

Zmierzając prosto do portu, nie żywiła najmniejszych wątpliwości, że postępuje słusznie. Wierzyła, że uda jej się zrealizować plan.

Dotarła na miejsce o brzasku. Załoga przygotowywała okręt do wyjścia w morze. Kapitan Mark Dexter stał na nabrzeżu i wydawał rozkazy, donoszono bowiem ostatnie zapasy.

Starając się zachować sprężysty krok, Rowena skierowała się na trap, ale zanim zdążyła postawić na nim stopę, kapitan ją zatrzymał. Tłumacząc powód swojego przybycia, przez cały czas miała wzrok wbity w ziemię. Po chwili pozwolono jej wejść. Gdy jednak była w połowie trapu, znów usłyszała głos kapitana.

- Poczekaj, chłopcze.

Odwróciła się wolno, a Mark Dexter spojrzał na nią z uwagą.

- Twoja twarz wydaje mi się znajoma. Czy ja cię już gdzieś nie spotkałem?

Pokręciła głową i odpowiedziała najniższym głosem, jaki umiała z siebie wydobyć:

- Chyba nie.

- Może i nie. Maszeruj pod pokład. Będiesz miał koję przy kajucie pana Searle'a. -

Z tymi słowami skinął głową i odwrócił się do marynarzy kończących załadunek.

Rowena odetchnęła z ulgą. Mimo przebrania była przekonana, że gdyby kapitan przyjrzał się jej twarzy dokładniej, odkryłby oszustwo. Tobias dopilnowałby, żeby nie dostała się na pokład. Należało więc dobrze się ukryć, póki okręt nie opuści portu i nie oddali się od linii brzegowej. Wtedy, jeśli nawet zostanie rozpoznana, nie będzie odwrotu.

Tobias stał na pokładzie, oparty o reling. Rowena przyjrzała mu się nie bez podziwu. W wiśniowym aksamitnym kubraku, z włosami związanymi z tyłu w kitkę prezentował się znakomicie. Wydawał się całkiem rozluźniony, odniosła jednak wrażenie, że w pełni kontroluje to, co dzieje się dookoła.

Na szczęście zamieszanie na pokładzie było tak wielkie, że nikt nie zwrócił uwagi na Rowenę. Przystanąła na chwilę w miejscu, które wydało jej się zwykłą płataniną lin, chociaż wszystkie musiały być do czegoś potrzebne, bo zaraz obok wznosił się maszt, po czym ruszyła pod pokład.

Kabina Tobiasa była wypełniona blaskiem wschodzącego słońca, wlewającym się przez bulaj od strony rufy. Przyległe pomieszczenie, do którego Rowena weszła, było małe i ciasne, ale przeznaczone tylko dla niej. Dzięki temu miała szansę ciągnąć maskaradę. Z pokładu słyszała właśnie komendy towarzyszące podnoszeniu kotwicy. Zgrzytnął kabestan, łańcuch zachrząścił w kluzie. Nie minęło wiele czasu i kołysanie się wzmoгло, a towarzyszyły temu skrzyp belek i furkotanie żagli.

Kiedy Falmouth niemal zniknęło na linii horyzontu, Mark Dexter załomotał do drzwi kajuty zajmowanej przez Rowenę i kazał podać kawę panu Searle'owi. Z duszą na ramieniu opuściła więc kabinę, aby podjąć obowiązki chłopca okrętowego.

Tobias Searle nawet na nią nie zerknął, kiedy zdenerwowana weszła do jego obszernej i dobrze wyposażonej kajuty. Kapitan zaglądał mu przez ramię, a on sumował kolumnę cyfr w dzienniku okrętowym. Gdy postawiła przed nim filiżankę, pomieszał kawę, upił dwa łyki i dał znak, by dolać do pełna. Spełniła polecenie i w tym momencie Tobias krzyknął i poderwał się z krzesła, ponieważ gorąca kawa poląła się na jego kolana, zamiast do filiżanki. Rowena nie zdążyła się przestraszyć, bo nad jej głową rozległ się ryk:

- Co ty wyrabiasz, gamoniu?! Eunucha chcesz ze mnie zrobić?!

Ze zmoczonych spodni unosiła się para. Nie ulegało wątpliwości, że oparzenie jest silne. Nie zastanawiając się długo, Rowena chwyciła za dzbanek z zimną wodą i chlusnęła tam, gdzie przed chwilą wylała kawę.

- Przepraszam - wymamrotała, pilnując się, żeby nie podnieść głowy.

- Co mi po twoich przeprosinach - odburknął Searle. - Smaruj po wodę, ale już! - Ściągając koszulę, wyraźnie się wzdrygnął, gdy odsuwał jej zmoczony dół z podbrzusza. - Przynieś też masło.

Rowena wybiegła z kajuty cała czerwona. Gdy po chwili wróciła z dzbankiem gorącej wody, Tobias miał na sobie tylko przepaskę z ręcznika. Najwyraźniej nie czuł się zakłopotany. Tymczasem Rowenę paliły policzki. Nerwowym ruchem postawiła na stole dzbanek, z którego Tobias nalał wody do miski, po czym namydlił i spłukał twarz.

Rowena stała obok z ręcznikiem i nie mogła oderwać wzroku od postawnego męskiego ciała. Na szczęście Tobias, jeśli niczego akurat nie chciał, traktował ją jak powie-

trze. Ogolił się, potem zaczął omywać sobie kark, przez cały czas rozmawiając z Dexterem o rozmaitych niezrozumiałych dla niej sprawach. Rowena zastanawiała się nad tym, jak podczas długiego rejsu wytrwać z Searle'em w ciasnej przestrzeni okrętu, unikając rozpoznania. Wreszcie położyła ręcznik w zasięgu jego ręki i postanowiła wyjść na chwilę z kajuty, zanim przyjdzie czas, by opróżnić miskę.

Tymczasem Mark Dexter ruszył do drzwi, z trudem kryjąc rozbawienie. Im uważniej przyglądał się nowemu chłopcu okrętowemu, tym trudniej mu było oderwać od niego wzrok. Rowena pochwyciła jego spojrzenie i serce jej zamarło. Zrozumiała, że kapitan już wie. Przez chwilę wpatrywała się w jego oczy, bez słowa błagając go, by zachował milczenie. W końcu jednak poczuła, że dłużej nie wytrzyma napięcia, i uciekła za drzwi.

Na pokładzie panował bezruch, jeśli nie liczyć sternika i bosmana, prowadzących cichą rozmowę, i jakiegoś marynarza, który zdołał skraść chwilę na odpoczynek. Podeszła do relingu, wiedząc, że Mark Dexter wkrótce nadejdzie. Nie musiała czekać długo.

- Byłeś niezręczny, chłopcze - zauważył ściszym głosem kapitan.

- Bardzo przepraszam. Pierwszy raz jestem na morzu, muszę się jeszcze dużo nauczyć.

- W gruncie rzeczy nie o to mi chodzi. Muszę ci coś powiedzieć.

Rowena zeszywniała. Splotła dłonie za plecami z nadzieją, że w ten sposób opanuje ich drzenie. Dexter ujął ją za ramię i pochylił się nieco w jej stronę, aby ich rozmowy nie mógł podsłuchać nikt z załogi.

- Proszę wybaczyć, ale trudno mi znaleźć właściwe słowa.

Rowena spojrzała mu prosto w oczy.

- Proszę się nie przejmować się konwenansami, panie Dexter, i mówić wprost, bez owijania w bawełnę.

Nieznacznie się uśmiechnął.

- Ach, ta młodość w gorącej wodzie kąpana. - Zacisnął dłonie na relingu i zapatrzył się w dal. - Powiem więc, chociaż to nie będą miłe słowa. - Głęboko odetchnął. - Poznałem panią, panno Golding.

Wszystko przez moją niezdatność, pomyślała Rowena. Przeklęta kawa!

- No cóż, wydało się.

Zaśmiał się cicho.

- To przecież oczywiste dla każdego, kto ma oczy i odrobinę rozumu. Wiem doskonale, że mam przed sobą kobietę przebraną za młodego chłopca. Nie interesują mnie powody, jakimi się pani kierowała, decydując się na tak ryzykowny krok. Nie chcę ich poznać.

- Nie zdradzi mnie pan przed panem Searle'em, prawda? - Rowena spojrzała błagalnie na kapitana.

- Jako dowodzący statkiem i za niego odpowiedzialny, jestem do tego wręcz zobowiązany. Nie mogę ukrywać przed właścicielem poważnej sprawy.

- Bardzo proszę, niech pan zaczeka dostatecznie długo, żeby nie mógł wysadzić mnie na brzeg.

- Pani się go boi?

- Nie jego. Tego, co mógłby zrobić. Mam poważne powody, by występować w przebraniu. Proszę mu nie mówić. Zresztą, co by to panu dało?

Kapitan widział przed sobą bezradną dziewczynę, której zrobiło mu się żal. Nie dla kaprysu znalazła się na statku; chciała wyratować młodszą siostrę z niewoli. Zresztą, ta panna miała rację. Tobias nie zaakceptowałby jej obecności na pokładzie.

- No cóż, zgoda, choć wiem, że postępuję nierozważnie. Niedługo jednak Tobias odkryje pani sekret, a wtedy rozpęta się piekło.

- Dziękuję. Na pewno nie pożałuje pan swojej decyzji.

- Mam nadzieję. Jeśli Tobias odkryje, że maczałem palce w oszustwie, nie wysiądzie pani na brzeg sama. Uprzedzam, że będę milczał tylko dopóty, dopóki ziemia zniknie z horyzontu. Jeśli później pani mu nie powie, ja to zrobię. Chyba że tymczasem sam się zorientuje.

Jeden z pomocników kucharza, który nadał Rowenie przezwisko Boy, wyjaśnił jej, na czym polegają obowiązki chłopca okrętowego. Przy okazji opisał ich wspólnego chlebobawcę jako hulakę i kobieciarza, który zostawia za sobą w portach złamane serca i zawiedzione nadzieje. Każda przyzwoita młoda dama słysząc to, zadrżałaby z trwogi. Natomiast Rowena nie posiadała się z oburzenia. Tobias Searle pociągał ją, i to bardzo, te-

mu nie mogła zaprzeczyć, była jednak zdecydowana trzymać emocje na wodzy. Nie chciała bowiem mieć nic wspólnego z tym aroganckim, przebiegłym mężczyzną.

Tobias spędzał większość czasu na pokładzie, a kiedy wracał do kajuty, towarzyszył mu kapitan lub jeden z oficerów. Na chłopca okrętowego, który pełnił rolę jego służącego, w ogóle nie zwracał uwagi. Rowena odprężyła się nieco i coraz częściej podczas wykonywania licznych obowiązków pozwalała sobie na rozmyślenia o innych sprawach, a nie tylko o prawidłowym wykonaniu kolejnego polecenia. Martwiła się o Jane, zadawała sobie w duchu pytanie, jak ojciec zareagował na jej liścik i jak postąpił lord Tregowan. Liczyła na to, że kandydat do jej ręki nie wycofał oświadczyn. Musiała też zastanowić się nad umową z Tobiasem. Obiecała mu przecież wspólną noc, kiedy cała i zdrowa Jane wróci do domu. Ogarnęło ją zażenowanie na myśl o fatalnej reputacji Searle'a. Przed wszystkim jednak postanowiła, że nie wolno jej obdarzyć uczuciem tego rozpustnika.

TLR

Rozdział czwarty

Na burzliwych wodach Zatoki Biskajskiej „Cymbelin” został zaskoczony przez nagły i gwałtowny sztorm. Statkiem miały groźne wysokie fale: na pokładzie trudno było ustać na nogach. Chcąc dokądkolwiek przejść, przy każdym kroku Rowena kurczowo chwyciła się tego, co akurat miała pod ręką. Bolała ją głowa, a żołądek raz za razem podchodził jej do gardła. W końcu skapitulowała i schroniła się w swojej kabinie. Położyła się na koi, licząc na to, że poczuje się lepiej. Jednak mdłości nie opuszczały jej ani na chwilę. Choroba morską okazała się koszmarem.

Wracając do swojej kajuty, Tobias usłyszał dziwne odgłosy dobiegające z niewielkiej kabiny chłopca okrętowego. Pchnął drzwi i wszedł do środka. Ujrzał bladego jak ściana sługę leżącego na koi i targanego mdłościami.

- Chłopcze, jak długo tak się męczysz?

- Dopadło mnie nagle - odpowiedziała Rowena, wciskając twarz w poduszkę.

Tobias zapalił lampę i po ciasnej kabinie rozlało się pomarańczowe światło. Chwylił służącego za ramię i spróbował go obrócić, lecz bezwładne ciało nie chciało się poddać. Spróbował ponownie, tym razem z powodzeniem. Spojrzał chłopcu prosto w twarz...

- Rowena?! Co, do diabła! Ech, powinienem być od razu cię rozpoznać.

Searle nie trzymał jej mocno, lecz Rowenie wydawało się, że wpadła w szczęki stalowego potrzasku. Uniosła powieki i ujrzała przed oczami falującą twarz, która zdawała się sływać na nią z desek sufitu.

- Niech pan stąd idzie - szepnęła, bojąc się poruszyć głową, bo najmniejszy ruch potęgował mdłości.

- Niech mi pani wyjaśni, co robi na moim statku, skoro wyraźnie oświadczyłem, że nie życzę sobie pani obecności. Jak pani śmiała sprzeciwić się mojej woli? Czekam na wyjaśnienia, i lepiej żeby były prawdziwe.

- Gdyby pan mnie dobrze znał, wiedziałby, że nie ma sensu wydawać mi rozkazów, na przykład żądać ode mnie wyjaśnień. Doskonale pan wie, dlaczego tutaj jestem, proszę więc odejść i zostawić mnie w spokoju.

Tobias nieco złagodniał, ponieważ wzruszyło go samozaparcie i poświęcenie Roweny, która za wszelką cenę chciała wyrwać siostrę z rąk piratów. Spojrzał na skąpaną w słabym pomarańczowym świetle twarz Roweny. Regularne, subtelne rysy pozostały te same, jednak oczy okalały wyraźne cienie. Co stało się z jej włosami? Czyżby aż tak bardzo chciała się dostać na statek, że obcięła je, aby jak najbardziej upodobnić się do chłopca okrętowego?

- Do diabła, Roweno! - wykrzyknął. - Kto tak panią ostrzygł?

- Sama to zrobiłam, i zapewniam, że nie dlatego, by ładniej wyglądać - odparła. - Niech pan już idzie - powiedziała, odpychając rękę Tobiasa - i zostawi mnie w spokoju. Czuję się tak chora, jakbym niedługo miała umrzeć.

- Nie umrze pani.

- Już nie wydobreję.

- Nic podobnego! Poczuj się pani lepiej, mogę to pani obiecać. Czy nie uprzedzałem, że nie jest pani stworzona do pływania po oceanie? Na szczęście choroba morska przechodzi, a cierpią na nią prawie wszyscy. Wkrótce będzie pani chodzić po pokładzie niczym marynarz. - Tobias starał się, by jego głos zabrzmiał krzepiąco.

Spojrzała na niego koso. Najbardziej złościło ją, że Searle'owi sztormowa pogoda nie była straszna. Spędził pół życia na morzu, podobnie jak większość jego załogi, i zdążył się uodpornić oraz przyzwyczaić.

- Niemożliwe. Poza tym skoro już pan wie, kim jestem, zaraz zaczniesz mnie pan łąjać.

- Zdążę to zrobić później. Chcę, aby pani była wtedy w pełni świadoma.

- To mnie naszło zupełnie nagle, kiedy poszłam do mesy po pański posiłek. Widocznie zapach mięsa... Ojej...

Wzmianka o gotowanym mięsie wystarczyła, by wywołać kolejny atak torsji. Tobias podsunął cierpiącej miskę i troskliwie podtrzymał głowę. Wreszcie Rowena opadła bezsilnie na koję. Drżała, z trudem chwytając ustami powietrze.

Tobias zaczął rozpinać guziki jej koszuli, zauważając, że jest mokra.

- Niech pan mnie nie dotyka.

- Jest pani chora i nie może się pani sobą zająć - stwierdził rzeczowo. - Na statku nie ma drugiej kobiety, a ja jestem pod ręką, więc musi pani zadowolić się moją pomocą.

Gdy przerwał rozpinanie guzików, otarła czoło i spojrzała na niego podejrzliwie. Tak jak przypuszczała, Searle zatrzymał wzrok na pasie tkaniny, którym się owinęła, by spłaszczyc piersi.

- Czy to jest część pani przebrania?

Rowena nie miała siły zerwać się z koi, więc tylko odwróciła się do ściany.

- Skrępowanie ciała na pewno nie polepsza pani stanu. Jestem przekonany, że bez tych więzów poczuje się pani znacznie lepiej - orzekł Tobiasz i zabrał się za odwijanie mocno zaciśniętej tkaniny.

Próbowała odtrącić jego dłonie, lecz bez pożądanego efektu.

- Proszę mi nie przeszkadzać, zaraz będzie pani mogła swobodnie odetchnąć, a to na pewno przyniesie pani ulgę.

Rowena nie była w stanie racjonalnie myśleć o tym, w jaką opresję się wpakowała. Gdy jej uwolnione piersi ukazały się oczom Tobiasza, straciła resztki pewności siebie, a wraz z nimi przekonanie, że potrafi poradzić sobie z aroganckim i przemądrzałym panem Searle'em.

Tymczasem on odrzucił pas tkaniny na bok i obciągnął jej koszulę. Zaraz potem zaklął szpetnie, bo uderzył o coś głową. Rozejrzał się zdziwiony i uprzytomnił sobie, że ciasna kabina rozmiarami bardziej przypomina szafę niż pomieszczenie do mieszkania. Bez słowa wziął więc Rowenę na rękę, przeniósł do swojej kajuty i tam ułożył ją na wygodnym łóżku. Należało się spodziewać, że nadejdzie następny atak mdłości. I rzeczywiście, kolejne torsje nie były mniej wyczerpujące niż poprzednie.

- Proszę się położyć i zamknąć oczy - usłyszała kojący głos.

- Dobrze.

Zamknęła powieki, które ciążyły jej jak ołów, i opadła na poduszki. Była półprzytomna, lecz mimo to ubolewała nad tym, że choroba odebrała jej siły i uzależniła ją od Tobiasza. Każdy kolejny atak torsji osłabiał ją jeszcze bardziej. Gdy dziób okrętu piał się na wysoką falę, wstrzymywała oddech, a kiedy zaraz potem kadłub gwałtownie opadał,

zdawało jej się, że wydali wszystkie wnętrzości. Jej ciche jęki ginęły w huku fal, wyciu wiatru szarpiącego żagle i skrzypieniu kadłuba statku.

Przez całą noc Tobiasz czuwał przy łóżku i doglądał Roweny. Zajmował się nią tak, jakby była dzieckiem. Podsuwał jej miszkę, ocierał twarz chłodną, wilgotną szmatką, gotów na wszystko, byle tylko jej ulżyć. To poświęcenie Tobiasza w roli troskliwego opiekuna wywołało uśmiech na twarzy Marka Dextera. Ku irytacji Tobiasza, stwierdził, że choć zna jego liczne talenty, to o umiejętnościach pielęgniarskich go nie podejrzewał.

- Dobrze wiesz, kim się opiekuję - powiedział Tobiasz. - I co ja mam teraz zrobić? Oddać ją pod opiekę komuś z załogi? Przecież jej nie przepuszczą, gdy tylko odkryją, że to kobieta. No cóż, jesteś i ty, Mark. Wiem, że potrafisz być uroczy, kiedy zechcesz, i że znakomicie radzisz sobie z damami.

- O, nie! - sprzeciwił się kapitan. - To twój problem, Tobiasz. Podczas gdy będziesz opiekował się swoim chłopcem okrętowym, ja będę czuwał, aby statek szczęśliwie dopłynął do celu. Naturalnie, załoga może się zdziwić, kiedy wyjdzie na jaw, że ich chlebodawca przestał interesować się rejsem, bo z całym oddaniem zajmuje się chłopcem okrętowym. Tuż po wypłynięciu zwróciłem ci uwagę, że w tak długi i niebezpieczny kurs powinniśmy wziąć ze sobą medyka.

- O ile pamiętasz, powiedziałem ci, że nie było czasu na znalezienie następcy tego, który odszedł.

- Staraj się więc, Tobiasz, a ja dopilnuję, żebyś nie głodował. Któryś z pomocników kucharza będzie przynosił posiłki.

Następnej nocy Rowena, wreszcie uwolniona od bólu głowy i torsji, spała nieświadoma tego, gdzie jest i co się dzieje wokół niej. Tobiasz, który wiele razy widział ludzi powalonych przez morską chorobę, wiedział, że nie ma powodu do niepokoju. Rowena miała najgorsze za sobą i należało się spodziewać, że zbudzi się jak nowo narodzona.

Rowena otworzyła oczy i ujrzała wpadające do kajuty promienie słoneczne. Z niesłychaną ulgą skonstatowała, że statek przestał kołysać się i trząść. Zaraz potem spostrzegła Tobiasza, smacznie śpiącego na krześle ustawionym obok łóżka. Nawet jej to nie zdziwiło. Odkąd zachorowała, nie opuszczał jej ani na chwilę. Nawet gdy zdawało jej

się, że tonie w ciemności, słyszała jego kojący głos. Trudno jej było pojąć, jak to możliwe, że Tobias Searle zachował się tak wspaniałomyślnie.

Ostrożnie poruszyła głową i z ogromnym zadowoleniem stwierdziła, że ból ustąpił. Nie odczuwała też mdłości. Nie mając nic lepszego do roboty, niż się wsłuchiwać w trzeszczenie belek poszycia i plusk fal uderzających w kadłub, obserwowała Tobiasa. Mimo że spał w wyjątkowo niewygodnej pozycji, było coś chłopięcego w jego odprężonej twarzy o regularnych rysach. Natomiast umięśnione, proporcjonalnie zbudowane ciało zdecydowanie nie należało do chłopca, lecz do dorosłego mężczyzny. Nie ulegało wątpliwości, że Tobias Searle jest wręcz zabójczo przystojny.

Zakłopotana odwróciła wzrok, a gdy znów ku niemu zerknęła, napotkała spojrzenie niebieskich oczu.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem. - Witam z powrotem wśród żywych. Jak się pani czuje?

- Znacznie lepiej, choć bardzo chce mi się pić - odparła Rowena.

- Wiem.

Podał jej kubek wypełniony zimną wodą. Zaspokoiwszy pragnienie, Rowena znów opadła na poduszki.

- Byłam dla pana wielkim ciężarem i sprawiłam mu wiele kłopotów, ale mam nadzieję, że wydobrzałam. Podejrzewam nawet, że czuję się lepiej, niż prezentuję, choć tym akurat nie zamierzam ani trochę się przejmować.

Tobiasa zdziwiło, że Rowena nie dba o swój wygląd. Większość znanych mu kobiet miała na tym punkcie istną obsesję. Ścięcie włosów byłoby dla nich porównywalne z wyrokiem śmierci. Ona tymczasem nic sobie z tego nie robiła, mimo że lśniących bujnych loków można jej było pozazdrościć.

- Jak na ciężki przebieg choroby morskiej wygląda pani zaskakująco świeżo - powiedział. - Jestem przekonany, że wkrótce poczuje pani przyływ sił, tylko musi pani trochę się umyć i coś zjeść. Niestety, nie mam na pokładzie kobiecych strojów, więc trzeba będzie się zadowolić tym, co pani z sobą wzięła w podróż.

- Spodnie są bardzo praktyczne.

- A co z włosami?

- Też praktyczne. Nie będę musiała ich szczotkować, upinać i tak dalej. Męskie obyczaje w tej materii są dużo wygodniejsze. Przypuszczam, że moja choroba przysporzyła panu problemów i naraziła go na różne pytania. Czy wszyscy już wiedzą, że jestem kobietą?

Tobias poruszył ramionami. Od spania na krześle mocno zeszywniały mu mięśnie.

- Nie - odparł.

- Pana Dextera nie liczę, trudno go zwieść. Zresztą, obawiałam się, że i pan zorientuje się od razu.

- Nie przyglądałem się.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- To prawda. Nie spojrzał pan nawet wtedy, gdy oparzyłam go kawą.

- Byłem zbolały.

- Bardzo przepraszam. Przy okazji powiem, że byłby pan znakomitą pielęgniarzką i służącą damy. Radzi pan sobie znacznie lepiej niż ja jako chłopiec okrętowy.

- Jako nowy chłopiec okrętowy powoli będzie się pani uczyć, jak wykonywać to, co do niego należy.

- Czy zdradzi pan załodze, że jestem kobietą?

- Zdecydowanie nie - oznajmił stanowczo Tobias. - Ważne, aby podtrzymywała pani tę maskaradę. Wolę, żeby załoga uważała panią za młodzieńca - podkreślił. - Czy pani zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji? Członkowie załogi, naturalnie ci, którzy ocalili i nie zostali kalekami, doskonale pamiętają, co się stało w Kingston. Niektórzy z nich byli na pokładzie płonącego statku, inni stracili przyjaciół i kolegów. Wiedzą, kto ponosi za to odpowiedzialność. Być może, to Jack Mason podłożył ogień, ale za tragedią stał Matthew Golding.

- To nieprawda. Ojciec nie jest zdolny do takiego bezsensownego okrucieństwa.

- Może nie, ale jeśli moi ludzie odkryją, że wieziemy członka rodziny Goldingów, to nie ocali pani nawet płęć. Złapią panią i wrzucą do morza.

- Obiecuję więc, że będę starała się nie ściągać na siebie uwagi i nie dawać powodów do podejrzeń, że nie jestem prawdziwym chłopcem okrętowym.

- Mam nadzieję, że się pani uda. Na moim statku panuje porządek, załogę skompletowałem z najlepszych ludzi, zahartowanych i dzielnych, ale to przecież mężczyźni. Obecność kobiety byłaby dla nich ciężką próbą i obawiam się, że nie zdołaliby nad sobą zapanować. Wybuchłoby tutaj nie lada zamieszanie, gdyby wyszło na jaw, kim jest chłopiec okrętowy.

- Co więc mam robić?

- Kiedy pani poczuje się lepiej, wróci do obowiązków służącego. Myślę, że nazwiemy panią Rowanem. - Zaśmiał się pod nosem. - Podoba mi się myśl, że będę miał panią na każde skinienie.

Na jej zaskoczoną minę odpowiedział uśmiechem, który zdradzał, że zamierza wykorzystać tę sytuację, by na swój sposób odegrać się za jej zuchwałość.

- Liczę na to, że nie ma pani nic przeciwko temu - powiedział z oszukańczą słodyczą w głosie. - Weszła pani na pokład mojego statku z zamiarem wcielenia się w rolę chłopca okrętowego, więc będzie nim pani do czasu, aż zwolnię ją z tych obowiązków. Zrozumiano?

- Czyli chce mnie pan ukarać - orzekła Rowena, choć nie zaprotestowała.

Nie mogła mieć do Tobiasza pretensji o uczciwe postawienie sprawy. Poza tym nie chciała wywołać wrogości załogi i tym samym narażać się na realne niebezpieczeństwo.

- Tego może być pani pewna.

- Skoro już wiadomo, kim jestem naprawdę, nie może pan zrobić ze mnie chłopca okrętowego - droczyła się.

- Ależ mogę. Jako właściciel statku, mogę nawet zakuć cię, chłopcze, w kajdany za niesubordynację.

- Tego by pan nie zrobił.

Zmrużył oczy.

- No, nie wiem. Póki jest pani na pokładzie statku, musi zachowywać się jak należy i słuchać moich rozkazów. - Urwał i po namyśle dodał: - Będę bardzo surowym panem i nie przewiduję dla pani żadnych szczególnych przywilejów. Nie wygląda pani najgorzej w ubraniu młodzieńca, ale załoga nie powita pani z entuzjazmem, jeśli zorientuje się, że

mają przed sobą kobietę w przebraniu. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Jeśli nie poprawisz się, chłopcze, może się zdarzyć, że będziesz musiał spać razem z załogą.

- Mam nadzieję, że nie. Nie potrafię wyobrazić sobie niczego gorszego.

Zaśmiał się cicho.

- Przyniosę pani coś do jedzenia.

- Trochę bekonu wystarczy - powiedziała zaskoczona, że naprawdę jest głodna.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem - zażartował Tobiasz i skłonił ciemnowłosą głowę. - Moglibyśmy nawet zaryzykować jajko albo i dwa, jeśli kucharz jest w dobrym nastroju. Jeszcze jedno. Niech pani nie przyzwyczajają się zanadto do mojego łóżka, bo przyjdzie mi do głowy poszukać dla pani dodatkowych zajęć.

Oburzona, głośno nabrała powietrza, po czym cisnęła w niego poduszką.

- Może pan marzyć, panie Searle, ale na więcej proszę nie liczyć.

Odrzucił poduszkę, celując prosto w jej głowę, i umknął ku drzwiom. Rowena przeciągnęła się leniwie i z zadowoleniem stwierdziła, że mdłości całkiem ją opuściły.

- Dziękuję - powiedziała do pleców Tobiasza.

Odwrócił się, stojąc w progu, i zapytał:

- Za co?

- Za opiekę i za to, że siedział pan przy mnie całą noc - odparła, posyłając mu ciepłe spojrzenie.

Wzruszyła Tobiasza. Nie dał jednak tego po sobie poznać, tylko pochylił głowę w przesadnym ukłonie i się uśmiechnął.

- Pierwszy raz piękna kobieta podziękowała mi za to, że spędziłem z nią noc. Następnym razem postaram się, żeby było znacznie przyjemniej - dodał, przypominając jej tym o zawartej przez nich umowie.

W drodze do mesy czuł niezwykle ożywienie. Cieszył się, że Rowena odzyskuje wigor i nawet nie złościły go jej manipulacje. Ta piękna i odważna panna zachwycała go, intrygowała i bawiła. Wiedział, że napyta sobie biedy, stając się współnikiem jej oszustwa, ale nic na to nie mógł poradzić.

Statek pod pełnymi żaglami zmierzał na południe, a szare morze poprzecinane grzywami fal zmieniło tymczasem odcień na intensywnie niebieski. Oparta o reling, Rowena upajała się lekką bryzą. Odkąd przewyciężyła słabość, wdroyła się do rytmu życia na statku. Z ulgą stwierdziła, że nikt się nią szczególnie nie interesuje, wszyscy bowiem szybko przywykli do Rowana, sługi w miękkim kapeluszu i burym ubraniu, pilnie wykonującego swoje obowiązki. Najważniejszą rolę na statku odgrywał dzwon. Gdy się odzywał, następowała zmiana wachty. Czuwający marynarze kładli się w hamakach, żeby się przespać, a ich miejsce zajmowali inni. Majtkowie szorowali pokład.

Marynarze nie próżnowali. Gdy wspinali się na reje, towarzyszyły im szanty. Dopiero po zapadnięciu zmroku raczyli się racjami rumu, a jeden z nich wygrywał na skrzypcach skoczne melodie, przy których zawsze kilku tańczyło. Inni grali w kości lub siedzieli w grupkach i snuli rozliczne opowieści.

Obowiązki Roweny ograniczały się do kajuty Searle'a. Myła podłogę, wycierała kurze, pilnowała, by o czasie przynoszono mu posiłki. Tobias przyglądał się jej pracy z widocznym rozbawieniem, więc od czasu do czasu Rowena miała ochotę zetrzeć mu z twarzy kpiący uśmieszek mokrą ścierką.

Słońce stało wysoko, zbliżało się południe, z nieba lał się coraz większy żar. Minęły prawie trzy tygodnie, odkąd „Cymbelin” wypłynął z Falmouth. Rowena uwinęła się ze swoimi obowiązkami i przysiadła na stołku przy oknie w kajucie Tobiasa. Wpatrywała się w bezkresne morze, wiedząc, że statek mija wybrzeże Portugalii i obiera kurs na północną Afrykę.

Tobias siedział na obitym skórą krześle z wysokim oparciem, twarzą do niej, i przyglądał jej się bez słowa.

Tymczasem ona przeciągnęła się leniwie i zaczęła sobie masować obolały krzyż.

- Wygląda na to, że pani przebranie się sprawdza - odezwał się Tobias.

- Okazało się, że wcale nie jest tak trudno być młodzieńcem - odparła Rowena. - Staram się nie rozmawiać za dużo z członkami załogi, żeby nie zaczęli czegoś podejrzewać. Przypuszczam, że sądzą, iż nie grzeszę rozumem.

- Łatwo ich oszukać. Z panią to co innego.

Rowena odniosła wrażenie, że w duchu Tobias się z niej wyśmiewa.

- Na to cały czas liczę.

- Naturalnie. Nie uważam pani za osobę bezrozumną, wręcz przeciwnie. Moim zdaniem, jest pani odważną i dumną kobietą o wybitnej inteligencji.

- To ci dopiero komplement. I to od kogo!

- To nie był komplement - poprawił ją Tobias.

- Nie? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie - potwierdził Tobias. - Inaczej nie znalazłaby się pani na pokładzie mojego statku. Siedziałyby pani w domu zajęta przygotowaniami do zbliżającego się ślubu i rozmyślaniami o wszystkim, co interesuje kobiety, czyli o prowadzeniu domu, dzieciach, modzie. Na pewno nie zamartwiałyby się pani o siostrę, nie mówiąc o rozważaniu sposobu jej uratowania.

- Odnalezienie Jane jest dla mnie najważniejsze. To sytuacja, z którą nie mogę się pogodzić. Pan twierdzi, że powinnam być w domu i interesować się tym, co nigdy mnie nie interesowało. Proszę zachować takie rady dla swojej przyszłej żony i...

- Roweno - przerwał jej Tobias, uważając, żeby się nie roześmiać - przecież nie mam żony.

- Teraz nie - przyznała - ale któregoś dnia pan się ożeni.

- To prawda.

- Gdzie piraci trzymają porwanych? Dokąd pana zdaniem zabrali Jane? - Rowena zmieniła temat na ten, który ją najbardziej interesował.

- Trudno powiedzieć. Jest przynajmniej tuzin takich miejsc.

- Byle nie do Sali* - powiedziała bardziej do siebie niż do Tobiasa.

* Sala - miasto w północnym Maroku, na wybrzeżu Atlantyku, obecnie w zespole miejskim Rabatu. W XVII wieku stolica niepodległej republiki pirackiej i aż do XIX wieku ośrodek piractwa (przyp. tłum.).

- Co pani wie o tym miejscu?

- Jeden z majtków opowiadał mi, że Sala jest najgorsza. Podobno jeńców zakuwają tam w najcięższe kajdany i zanim sprzedadzą w niewolę, trzymają w wykopanych w ziemi dołach.

- Pani siostra naprawdę może trafić wszędzie - powiedział Tobias z nadzieją, że trochę ją uspokoi. - Poza tym już mówiłem, że porwane kobiety są traktowane inaczej niż mężczyźni. Popłyniemy do Algieru i tam zasięgnę języka.

- Był pan tam kiedyś?

- Kilka razy. Pływam z ładunkami drewna, którego Algierczycy potrzebują do budowy okrętów.

Rowena spojrzała na niego z pogardą.

- I pływając na tych okrętach, napadają potem na nasze. Czy pan uważa to zajęcie za uczciwe?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli ja nie dowiozę drewna, to zastąpi mnie ktoś inny, a oni nieustannie go potrzebują. Poza tym handel z Algierczykami zapewnia zwiększone bezpieczeństwo moim statkom we wszystkich krajach, z którymi Algierczycy handlują. Moja bandera jest znana i piraci rzadko ją atakują.

- Pewnie powinniśmy się z tego cieszyć. Wszystko, co może nas zatrzymać w drodze, jest niepożądane.

- Zgadzam się. Na szczęście „Cymbelin” jest zbudowany tak, żeby był przede wszystkim szybki, a nie by zmieścił jak najwięcej towarów. Na tych wodach często spotykamy piratów, ale gdy rozpoznają sylwetkę „Cymbelina” z długim kadłubem, bateriami dział na burtach i ludźmi gotowymi do walki, wiedzą, że prawdopodobnie nie wieziemy wartościowych towarów, więc dają nam spokój.

- Z tego wynika, że dopłyniemy do północnej Afryki już niedługo. Mam nadzieję, że jeśli odzyskamy Jane, uda nam się ją uwolnić.

- Istnieje możliwość zapłacenia okupu, lecz Algierczycy żądają dużych sum, więc posłańcy przypluwający z Anglii, żeby pertraktować w imieniu krewnych w sprawie uwolnienia jeńców, często mają za mało pieniędzy. Musi też pani wiedzieć, że Algierczycy uwielbiają się targować. Bywa, że trwa to czasem bardzo długo, zanim uda się jeńca uwolnić. Jeśli jeńiec jest ważną osobistością albo nosi tytuł, żądany okup może być bardzo wysoki. Czasem potrzeba paru lat na jego zebranie. Rodziny takich ludzi wypła-

cają zaliczkę z tego, co posiadają, a potem co roku dowożą więcej, póki nie osiągną pełnej sumy.

- A co dzieje się w tym czasie z jeńcem?

- Jest uwięziony, ale traktowany dobrze dopóty, dopóki ktoś próbuje go wykupić. Potem jego warunki się pogarszają, ale w interesie porywacza jest zachowanie jeńca przy życiu. Namawia się więc takiego człowieka, żeby napisał list do rodziny i opowiedział o swoim strasznym położeniu. Wtedy zdarza się, że pieniądze znów zaczynają wpływać.

- Handel niewolnikami to wyjątkowo okrutne rzemiosło. Wstyd mi się przyznać, lecz do tej pory raczej nie zważałam na los moich rodaków, których spotkało takie nieszczęście.

- Niewolnictwo w różnych postaciach kwitnie na całym wybrzeżu Morza Śródziemnego. Muzułmanie mają wiele miejsc, w których zmuszają nieszczęsnych chrześcijańskich jeńców do pracy albo trzymają ich w niewoli. Z kolei na Malcie i w Livorno są targowiska, gdzie sprzedaje się i kupuje mużmanów. Joannici parają się tym rzemiosłem w bardzo podobny sposób jak piraci, którzy przywożą białych chrześcijan na targi w północnej Afryce.

- A reszta świata nie potępia tego handlu?

Tobias pokręcił głową.

- W rejonie Morza Śródziemnego panuje chaos, który sprzyja trwaniu obecnego stanu rzeczy.

- Czyli mniej więcej krzyż przeciwko półksiężycowi - stwierdziła Rowena z przekąsem.

- Właśnie. I z tego zamieszania korzystają piraci.

Rowena się zafrasowała.

- Pan opowiada o jeńcach, ale tylko o mężczyznach. Co się dzieje z kobietami? Jak pan myśli, ile może być warta młoda panna, taka jak Jane?

- Przypominam sobie, że pani siostra jest jasnowłosa. Blondynki o mlecznej skórze osiągają na targach niewolników w Algierze bardzo wysokie ceny. Muzułmanie traktują swoje kobiety z szacunkiem, więc o jej bezpieczeństwo nie musi się pani obawiać. Tak

jak mówiłem, za kobiety z zamożnych domów żąda się wysokich okupów. Tu w zasadzie nie ma różnicy między mężczyznami a niewiastami.

- A co stanie się z Jane, jeśli okup nie wpłynie?

- Pozostanie więźniem.

- A co jeszcze?

- Będzie służącą w domu swego pana albo...

- Albo co? Niech pan to powie.

- Jest duże prawdopodobieństwo, że zostanie jego konkubina.

- Konkubina? Pan ma na myśli kogoś takiego jak kochanica?

- Mniej więcej.

Rowenie napłynęły do oczu łzy.

- Moja biedna siostra - szepnęła. - Jak bardzo musi być przerażona. Ona nie jest silna i może nawet umrzeć. Koniecznie muszę ją odnaleźć.

Spojrzała błagalnie na Tobiasa, a potem uklękła na podłodze i położyła mu rękę na kolanie.

- Czy zapłaci pan za nią okup, jeśli ją znajdziemy? Proszę, Tobiasie. Powiedział pan, że jestem dumna, i to prawda. Jestem dumną, nieznośną, niefrasobliwą i najbardziej kapryśną kobietą, jaką spotkał pan w życiu. Jeśli pan się zgodzi, zrobię wszystko, o co mnie pan poprosi, nawet gdyby miało to oznaczać wielkie upokorzenie. Będę myła podłogę w pańskiej kajucie, polerowała meble i będę służyć panu jak najpokorniejsza ze służ. Przysięgam, że odpłacę panu po tysiackroć.

Tobias zerknął na uroczą twarz Roweny z zabawnie przyciętymi włosami. Czuł jej ciepłą dłoń leżącą na jego kolanie i pożył znacznie więcej.

- Proszę - szepnęła Rowena, niesłusznie biorąc jego milczenie za odmowę. - Pan wie, że mnie prawdopodobnie nie będzie stać na zapłacenie okupu. Pożycz mi pan pieniądze?

Wreszcie otworzył usta i Rowena stężała w oczekiwaniu.

- Czy nie ma końca pani żądaniom?

- Do nikogo innego nie mogę się zwrócić.

- A pani przyszły mąż? Jest bogaty.

- Tak, ale jego tutaj nie ma, a pan jest. Czy wobec tego pożyczysz mi pan pieniądze, jeśli okup okaże się niezbędny?

Spojrzał na nią uważnie, ale Rowena była zanadto pochłonięta swoim strapieniem, by zauważyć znaczący ton jego głosu.

- To będzie kosztować. Będzie mi pani winna dwie noce, panno Golding, a nie tylko jedną.

- Podejrzywałam, że może pan powiedzieć coś w tym rodzaju.

Cofnęła dłoń z jego kolana, zawiedziona, że jej zbliżający się ślub nic dla niego nie znaczy.

- I co? Umowa stoi?

Uniosła głowę niczym dumna królowa, którą właśnie zdradził ktoś, komu najbardziej ufała. Jednak mimo że była na niego oburzona, musiała walczyć, żeby nie poddać się urzekającym niebieskim oczom.

- Pan potrafi być obrzydliwy.

Tobias uśmiechnął się leniwie.

- Wiem, ale wciąż jestem bogaty, a pani mnie potrzebuje.

- Gorzko tego żałuję.

- Powtarzam pytanie: umowa stoi?

Rowena wahała się, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że nie ma wyjścia. Wreszcie skinęła głową.

- Jeśli obawia się pani, że zamierzam wyegzekwować tę płatność natychmiast, to proszę się uspokoić. Chcę najpierw uwolnić Jane, a poza tym mam dość ważnych zajęć.

- Na przykład pościg za Jackiem Masonem?

- Właśnie.

Odwrócił wzrok i przez chwilę spoglądał ponad głowę Roweny na mieniącą się niebieskozieloną morską toń, widoczną za oknem. Przez całe życie wierzył, że jest człowiekiem, który potrafi osiągnąć wszystko, czego chce, jeśli tylko dostatecznie się do tego przyłoży. Osiągnął bardzo mocną pozycję, a mimo to pozwolił, by Mason załatwił mu za skórę. Nie mógł znieść tej swojej słabości ani tego, że nie może Masona dopaść i wystawić mu rachunku za wszystkie winy.

Wstał z krzesła, przeciągnął się i zapiał żakiet.

- Odkąd przejrzałem pani oszustwo, dręczy mnie jedno pytanie - powiedział. - Co właściwie stało się z moim chłopcem okrętowym?

- Wysłałam go do Tregowan Hall, zaopatrzywszy w list polecający do lorda Tregowana, którego poprosiłam, by znalazł chłopcu pracę.

- A co pani powiedziała ojcu?

- Nic. Zostawiłam mu list. Kiedy dopłyniemy do Algieru?

- Przy sprzyjających wiatrach za jakieś trzy dni. Na południe od Lizbony uzupełnimy zapasy słodkiej wody, a potem wpłyniemy do Cieśniny Gibraltarskiej. To ulubiony teren łowiecki piratów i najbardziej niebezpieczna część każdego rejsu. Właśnie tam piraci najchętniej zasadzają się na przepływające statki towarowe. Miejmy nadzieję, że nam uda się przedostać bez kłopotów.

TLR

Rozdział piąty

„Cymbelin” stał na kotwicy. Białe grzywy fal przesuwwały się jedna za drugą ku niedalekiemu piaszczystemu brzegowi. W tę samą stronę podążali marynarze, niosąc puste baryłki. Dalej Rowena miała przed oczami bujną zieleń porośniętych drzewami wzgórz na tle bezchmurnego, błękitnego nieba. Urzeczona tym widokiem zwróciła się do Marka Dextera:

- Jak długo potrwa postój?
- Trzy godziny, może nieco więcej. Chciałaby pani wybrać się na brzeg?
- Jeśli mogę, to chętnie.
- Tylko proszę daleko nie odchodzić.

Wkrótce Rowena, bosa i w miękkim kapeluszu na głowie, zeszła po drabince sznurowej z burty statku i stanęła na płyciźnie. Brodząc w wodzie, po kilku krokach znalazła się na porośniętym palmami brzegu. Okrążyła piaszczysty przylądek i dotarła nad malowniczą zatoczkę. Zerknąwszy w kierunku, z którego przyszła, przekonała się, że statek znikł jej z pola widzenia. Nie okazując zaniepokojenia, usiadła na piachu i zaczęła się przyglądać pluskającym falom i kolorowym refleksom światła na powierzchni kryształowo czystej wody. Słońce paliło bezlitośnie, więc wstała i ruszyła niespiesznie ku morzu.

Przekonała się, że woda jest ciepła. Zachęcona tym skoczyła przed siebie i zanurkowała. Uczucie było wspaniałe. Przez chwilę płynęła pod powierzchnią, zadowolona, że luźna koszula nie krępuje jej ruchów. Wreszcie się wynurzyła. Przypomniała sobie, jak pływała w Kornwalii, chociaż tam nawet w środku lata woda była chłodna.

Naszła ją chęć, by przepłynąć w poprzek zatoczkę. Ręce i nogi natychmiast odnalazły znajomy rytm. Od czasu do czasu dla odpoczynku przekręcała się na plecy, przymykając oczy i wystawiając twarz do słońca. Właśnie podczas jednego z odpoczynków usłyszała cichy, lecz wyraźny plusk, powtarzający się w regularnych odstępach. Ktoś płynął. Wysunęła głowę nieco wyżej nad powierzchnię i ujrzała ramiona człowieka, pewnie i miarowo młócaącego wodę. W pewnej chwili pływak znikł jej z oczu. Uświadomiła sobie, jak nierozsądnie postępuje, pływając beztrosko w nieznanym miejscu. Prze-

straszona, zaczęła gorączkowo rozglądać się dookoła, usiłując zgadnąć, gdzie wyłoni się nieznajomy.

Ku jej przerażeniu, nagle silne ramię oplotło ją w talii i przyciągnęło do umięśnionego męskiego ciała. Chciała krzyknąć, ale napastnik wciągnął ją pod wodę. Zachłysnęła się. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, ale na szczęście mężczyzna szybko pomógł jej wrócić na powierzchnię. Krztusząc się, usłyszała jego śmiech.

- Tobiasie Searle'u! - wykrzyknęła zaskoczona i wściekła jednocześnie. - Nie ma dość pracy na pokładzie? Musi pan mnie prześladować? Jak długo pan mnie obserwuje?

- Wystarczająco długo.

- Na co?

- Na to, by wiedzieć, że pływa pani jak ryba.

Wciąż obejmował ją w pól. Rowena patrzyła na niego i zdawało jej się, że nagle zatrzymał się czas. Nie sposób było się oprzeć temu leniwemu, zmysłowemu uśmiechowi, rozjaśniającemu opaloną twarz.

- Ciekaw byłem, co zamierza mój chłopiec okrętowy. Wyglądało na to, że bardzo przyjemnie spędza czas, więc postanowiłem się przyłączyć. Znakomicie pani pływa.

- Mieszkam w Kornwalii, nad samym morzem - przypomniała mu zadowolona, że nie zdjęła do pływania koszuli i spodni, chociaż początkowo miała taki zamiar. Dobrze wiedziała, że nic tak dobrze nie odświeża jak bezpośredni kontakt ciała z morską wodą. - Miejsc do kąpieli tam nie brakuje.

- Nie znam żadnej innej kobiety, która umiałaby pływać lub nawet chciała się nauczyć. Postanowiłem sprawdzić, czy nic się pani nie stało.

- Pewnie powinnam być panu za to wdzięczna, ale jak pan widzi, nie jestem stosownie ubrana do podejmowania gości.

- Jak dla mnie mogłaby mieć pani na sobie nawet włosienicę. Zapewniam, że ta koszula bardzo działa mi na wyobraźnię.

Rowena pomyślała, że po trzech tygodniach rejsu w towarzystwie marynarzy musi odczuwać brak kobiety.

- Zupełnie mi na tym nie zależy, żeby dla pana ładnie wyglądać.

Rowena widziała uśmiech Tobiasa i znaczące błyski w jego oczach. Co to za człowiek? - zadała sobie w duchu pytanie i uznała, że nie ma pojęcia. Obserwowała go z uwagą, lecz doskonale rozumiała, że kpiąca poza jest tylko zasłoną, a prawdziwe wnętrze Tobiasa pozostaje dla niej zagadką.

Niespodziewanie znów znalazła się pod wodą. Gdy udało jej się ponownie wydobyć głowę nad powierzchnię, łapczywie nabrała ustami powietrza.

- To właśnie - powiedziała z udaną surowością, patrząc prosto w oczy rozbawionego Tobiasa - był przykład dziecinady i braku odpowiedzialności. Prawie tak rażąco jak ten.

Z tymi słowami zamachnęła się i chlapnęła mu wodą w twarz, po czym natychmiast zanurkowała, aby uniknąć rewanzu. Dość długo baraszkowali w wodzie, po czym zaczęli się ścigać. W końcu zmęczona Rowena skierowała się do brzegu, a Tobias popłynął za nią.

- Pan nieuczciwie wykorzystuje swoją siłę - skarciła go żartem, siadając na piasku.

Tobias stanął nad nią wsparty pod boki.

- Będę więc bardzo delikatny, Roweno. Tak jak pani sobie życzy - powiedział cicho.

Obserwowała go spod półprzymkniętych powiek. Miał na sobie jedynie przemoczone spodnie z podwiniętymi nogawkami. Musiała przyznać, że widok był godzien uwagi. Rosły, wspaniale zbudowany mężczyzna pobudzał jej wyobraźnię. Niepokoiło ją to i wprawiało w zakłopotanie, więc na wszelki wypadek zamknęła oczy. Wiedziała, że odkąd Tobias zaopiekował się nią, gdy dręczyła ją choroba morska, ich stosunki się zmieniły. Wcześniej miała poczucie pełnego panowania nad sytuacją, teraz wydawało jej się, że jest bezbronna.

Tobias usiadł obok i oparł ramię na kolanie.

- Pani ubranie jest całkiem mokre - zauważył.

Swoją niekompletną garderobą zdawał się nie przejmować.

- To dość normalne po kąpieli - odparła. - W tym upale wszystko zaraz wyschnie, a na statku mogę się przebrać. - Westchnęła rozmarzona. - Piękny mamy dzień, nie sądzi pan?

Tobias otwarcie przyglądał się kobiecym kształtom ledwie oblepionym moką koszulą i spodniami.

- Jeszcze za wcześnie, by coś na ten temat powiedzieć - odrzekł.

Znowu przesunął wzrokiem po jej ciele i wtedy Rowena uświadomiła sobie nagle, że są zupełnie sami.

- Nie ma pan nic do roboty w czasie, gdy statek stoi na kotwicy?

- Na przykład?

- Nie wiem, może trzeba policzyć baryłki z wodą albo upewnić się, że nikt z załogi nie został na brzegu.

- Tym zajmuje się kto inny. Wolę być tutaj z panią.

Skarciła go wzrokiem.

- Chciał pan powiedzieć, że woli mnie uwodzić.

Delikatnie pogłaskał Rowenę po obnażonym przedramieniu.

- A jak pani myśli, co teraz robię? - spytał, wsuwając palce pod przemoczony rękaw koszuli.

Syknęła i raptownie szarpnęła się do tyłu.

- Niech pan przestanie! - zażądała, cofając ramię.

Przez twarz Tobiasa przemknął wyraz zawodu, jakby na chwilę zapomniał, że tylko żartuje. Widocznie sam nie był pewien, czy to tylko żarty.

- Niedługo nadejdzie dzień, Roweno, gdy nie odsunie się pani ode mnie - powiedział. - Przeciwnie, będzie mnie pani błagać, żebym nie przestawał.

- Zapewne nawiązuje pan do treści naszej umowy - odparła. - Przyznam, że spędza mi ona sen z powiek. Jeśli jednak nie ma pan nic przeciwko temu, wolałabym cieszyć się resztkami dumy i godności, które mi jeszcze zostały.

Tobias uśmiechnął się zmysłowo, a w oczach pojawiły mu się diaboliczne błyski.

- Bardzo rozsądnie, moja kochana.

Rowena uniosła głowę.

- Nie jestem dla pana „kochana”, Tobiasie Searle'u. Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że lista pańskich kobiet jest długa.

- Temu nie mogę zaprzeczyć. Gdyby jednak była pani na niej pierwsza, lista mogłaby się na tym zakończyć - odparł z poważną miną.

Zmieszało ją jego ciepłe spojrzenie, a jeszcze bardziej bezpośredniość tych słów. Nie potrafiła jednak ocenić, na ile są szczere. Do tej pory nie spotkała mężczyzny, który wykazywałby tyle wytrwałości w zalotach.

- Niewątpliwie ma pan dar wymowy. Przypuszczam, że służące z tawern w Falmouth umiały to docenić. Pod Białym Jeleniem pracuje niejaka Molly, urocze młode stworzenie, które szafuje swoimi względami dość nieumiarkowanie.

- Wiem, o której dziewczynie pani mówi. Często siedziała przy moim stole i nawet zaprosiła mnie do swojego pokoju - odrzekł całkiem obojętnym tonem.

Rowena nie potrafiła zapanować nad nagłym przyływem zazdrości.

- I pan poszedł? Tak po prostu?

Przez chwilę Tobias zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie, lecz ona zauważyła, że mam pękatą sakiewkę, i uznała, że mogę okazać się hojny.

- Niech pan o tym opowie. Umieram z ciekawości.

Pochylając się nad Roweną, Tobias pokręcił przecząco głową. Nie mógł jej powiedzieć, że na brak dziewcząt chętnych ogrzać mu łóżko nie narzekał, wolał jednak dyskretne romanse z wyrafinowanymi kobietami, oparte na zasadzie wyłączności.

- Powiem pani tylko tyle - odezwał się po namyśle - że nie mam zwyczaju zadawać się z dziewczkami z tawerny. W Falmouth spotkałem wiele młodych kobiet, które chętnie obdarzyłyby mnie względami, ale żadna z nich mnie nie pociągała.

Rowena przybrała marsową minę, co nie sprawiło jej kłopotu, zważywszy na to, że nie mogła się zdecydować, czy chce natychmiast zerwać się i uciec, czy raczej przekonać, czego Tobias jeszcze spróbuje.

- Czy zawsze osiąga pan to, czego chce? - spytała.

- Przeważnie. Może dlatego, że jestem bezwzględny albo arogancki lub samolubny.

- Albo wszystko to naraz - odgryzła się, odwracając spojrzenie od obnażonego torsu Tobiasa.

- Czy wprawiam panią w zakłopotanie?

- Wie pan, że tak. Wcale nie czuję się w tej chwili jak pański chłopiec okrętowy, bardziej jak smakowity kąsek, który pan zamierza wkrótce pożreć - odparła, zanim zastanowiła się nad tym, co mówi.

- Och, wręcz wyśmienity kąsek. Nie powinna była pani przychodzić tutaj sama.

- Nie jestem wolną osobą? Przecież powiedziałam panu Dexterowi, że pospaceruję. Nie miał nie przeciwko temu.

- Właśnie dlatego zaraz potem mnie o tym powiadomił.

- Tu nikogo nie ma.

- Tak się wydaje, ale niekoniecznie słusznie. To nie jest bezludna wyspa, w pobliżu mieszkają ludzie. Pani obecność mogła przyciągnąć grupę miejscowych, a bardzo możliwe, że również stado kóz. Poza tym nie tylko mój statek zatrzymuje się na postój w tej okolicy. Odchodząc za daleko, mogłaby pani się narazić na nieproszone towarzystwo.

- Już je mam - pańskie.

Wstał i odszedł kilka kroków, żeby dobrze się przyjrzeć Rowenie. Przemoczona koszula opinała się jej na ciele, podkreślając jędrne i znacznie pełniejsze piersi, niż można by się spodziewać po tak szczupłej kobiecie.

Zauważywszy, gdzie Tobias kieruje spojrzenie, Rowena z trudem powstrzymała się przed skrzyżowaniem ramion. Bez krępującego pasa materiału czuła się bezwstydnie naga, a, co gorsza, jej sutki nagle zaczęły żyć własnym życiem.

- Proszę nie patrzeć na mnie w ten sposób.

- To trudne, skoro ma pani tak skąpe okrycie. Muszę zresztą poradzić, aby po powrocie na statek niezwłocznie wróciła pani do wcielenia chłopca okrętowego i ciasno się owinęła, bo inaczej załoga zorientuje się, w czym rzecz, i pani życie stanie się znacznie trudniejsze.

Tobias nie pozostał obojętny na bliskość Roweny. Może było to zwykłe złudzenie, iluzja stworzona przez refleksy słonecznego światła na wodzie, ale Rowena wydawała mu się w tej chwili całkiem odmieniona. Usiłował dociec, skąd u niego to wrażenie. Czy była to kwestia wyrazu oczu, które przybrały odcień jasnozielony, czy raczej łagodnego łuku ust, gdy uśmiechała się do swojej sekretnej myśli. Patrzyła na niego i wyglądała tak, jakby próbowała go pod jakimś względem ocenić.

- Powinniśmy wrócić na statek. W wodzie zachowywaliśmy się jak rozbawione dzieci. W ogóle nie myśleliśmy o upływie czasu.

- Statek nie odpłynie bez właściciela. Najpierw jednak muszę coś pani pokazać. Chodźmy, niedaleko stąd jest słodkowodne jezioro. Ubrania przesiąknięte morską wodą po wyschnięciu sztywnieją.

- Zapewne więc należy się rozebrać przed kąpielą, choć prawdę mówiąc, cieszę się, że pan tego nie zrobił.

Oczy mu zabłyśły.

- Bez trudu mogę zdjąć ubranie, pani zresztą również.

Podał jej rękę, żeby łatwiej mogła wstać, a potem poszedł po swoją koszulę i szablę, które zostawił w pobliżu.

- Jak daleko idziemy? - spytała nieufnie Rowena.

- W miejsce, gdzie będzie pani mogła zmyć z siebie sól.

Zeszli z plaży w głąb lądu, przedzierając się przez wysoką trawę i krzaki. Nad ich głowami chyliły się palmy. Dotarli do niewielkiej polany, dobrze schowanej przed oczami tych, którzy nie wiedzieli o jej istnieniu. Rzeczywiście, było tu źródło, tworzące jezioro. Dalej kryształowo czysta woda płynęła rozpadliną do morza. W powietrzu słychać było bzyczenie owadów. Wokół panowała niezwykła cisza. Rowena spojrzała w górę i zobaczyła rozproszony przez korony palm blask słońca.

- Skąd pan wie o tym miejscu? - spytała, próbując stopą, czy woda jest bardzo zimna.

- Często zatrzymujemy się tutaj i nabieramy słodką wodę przed pokonaniem cieśniny. Znalazłem to jezioro całkiem przypadkiem.

- Chce pan popływać?

- Stanowczo tak. - Spojrzał jej w oczy, a ona cofnęła się o krok. Na twarzy wykwił mu wyzywający uśmiech. - Chyba nie boi się pani być tutaj ze mną sam na sam.

- Oczywiście, że nie - odparła, choć było jej coraz trudniej nad sobą zapanować.

Tobias przysunął się jeszcze bliżej. Odległość między nimi stała się zdecydowanie zbyt mała, więc Rowena wyciągnęła ręce, chcąc go odsunąć. W tej samej chwili do tego idyllicznego świata wdarł się chłodny powiew, jakby chciał przypomnieć o istnieniu in-

nej rzeczywistości. Rowenę ogarnęło dziwne poczucie, że nie cierpi Tobiasa, lecz jednocześnie go pragnie.

Dzięki doświadczeniom zebranych podczas rejsu miała teraz świeże spojrzenie na tego człowieka. Przekonała się, jakim autorytetem cieszy się wśród załogi i jak pewnie potrafi sterować statkiem. Czyściła jego kajutę, przynosiła mu posiłki, usługiwała, jak powinien to robić dobrze wyszkolony chłopiec okrętowy. Przez cały czas miała nadzieję, że spędzając tyle czasu w jego obecności, poczuje znużenie i Tobias wyda jej się wtedy mniej atrakcyjny. Teraz jednak, gdy stał tuż przy niej, okazało się, że nie tylko pozostaje pod jego urokiem, lecz jest on coraz silniejszy,

Tobias dał nurka do przejrzystej wody. Przeplłynął do przeciwległego brzegu i zawrócił. Po chwili wynurzył się i spojrzał na nią.

- Wspaniała woda. Chodź, Roweno.

Nie mogła się oprzeć pokusie. Wskoczyła do jeziora i powtórzyła szlak Tobiasa. Doznanie było naprawdę wspaniałe. Żałowała tylko, że nie ma przy sobie pachnącego mydła, jakiego używała w domu. Tobias bez pośpiechu podpłynął do niej i spojrzał na nią wyczekująco.

- I jak? - Stał na dnie i spojrzał na Rowenę. - Cieszy się pani, że tu przyszła?

Serce zabiło jej szybciej. Obawy mieszały się z przemożnym uczuciem radości. Tobias przyglądał jej się w wielkim skupieniu, władczo i uwodzicielsko.

- Proszę przestać. W życiu nie widziałam tak denerwującego człowieka.

- To możliwe, przyznaję, ale pani jest kobietą, a ja mężczyzną. Nikt nas tutaj nie widzi.

- Niech pan będzie poważny i panuje nad sobą. Nie przyszłam tutaj w tym celu... i ręce przy sobie.

Przeszkodziła mu, gdy chciał pogłaskać ją po policzku, ale niezrażony tym ujął ją za dłonie i położył je sobie na piersi.

- Jestem mężczyzną, Roweno - zabrzmiało to poważnie. - Całkiem zwyczajnym, ze wszystkimi pragnieniami i potrzebami. A pani, moja miła, jest tak atrakcyjna, że od wielu dni cierpię katusze, będąc tak blisko i nie mogąc pani tknąć.

- Nie jest mi łatwo - powiedziała cicho. - Dzień w dzień muszę udawać chłopca okrętowego przed otaczającymi mnie mężczyznami.

Wiedziała, że powinna jak najszybciej położyć kres tej niebezpiecznej sytuacji, ale zanim zdążyła uciec poza zasięg jego ramion, ujrzała twarz Tobiasa tuż przed sobą. Przy pierwszym zetknięciu ich warg wydała głośne westchnienie. Tobias nie miał pojęcia, czy jest to oznaka zaskoczenia, czy lęku, ale mało go to obchodziło. Był zdecydowany pokonać resztki jej oporu.

Rowena szybko topniała w jego objęciach. Całując ją, powoli przesuwiał dłonie po jej ciele. Było zachwycająco gładkie. Gdy dotarł do piersi, cicho jęknęła. Mocniej przyciągnął ją do siebie i urzeczony miękkością kobiecych kształtów, omal całkiem się nie zapomniał.

Pocałunek był dla Roweny źródłem doznań, jakich dotąd nie znała. Zmysłowy dotyk Tobiasa wywoływał w jej ciele zadziwiające zmiany. Czuła mrowienie w nabrzmiąłych piersiach, a jednocześnie zdawało jej się, że zaraz oderwie się od ziemi i wzleci gdzieś bardzo wysoko. Jednak gdy Tobias przerwał pocałunek i zaczął wędrować wargami po jej szyi, odzyskała kontakt z rzeczywistością. Delikatnie, lecz stanowczo odepchnęła Tobiasa.

- Niech pan tego nie robi - powiedziała. - Udało się panu wykorzystać chwilę mojej słabości, ale to musiała być wina upału albo tego urokliwego miejsca. Tak czy inaczej koniec z tym. Nie mogę pozwolić, żeby odwodził mnie pan od celu, jakim jest uratowanie Jane, ani zapomnieć, że jestem przyrzeczona komu innemu.

- Czy jest pani pewna, że on nadal będzie gotów się z panią ożenić?

- Ojciec przyrzekł mu, że zostanę jego żoną, a choć żaden dokument nie został podpisany, to jestem związana słowem.

- Pani lojalność jest godna najwyższej pochwały, ale my też zawarliśmy umowę. Czyżby pani zapomniała?

- Nie. Jeśli uda się odnaleźć Jane, wywiążę się ze swojego zobowiązania.

Tobias przyjrzał jej się bacznie.

- Nawet gdyby oznaczało to zdradę przyszłego męża?

- Tak.

Skinął głową.

- Będę na to nalegał - przyznał. - Do tej pory postaram się zachowywać powściągliwie, choć w najbliższych tygodniach będzie to trudne, zważywszy na to, jak wiele czasu spędzamy razem. Uprzedzam, że zanim wrócimy do Anglii, będzie pani moja.

Rowena obserwowała go bacznie, zrozumiała więc, że Tobias traktuje to zapewnienie poważnie. Na pewno się nad nią nie zlituje ani nie pozwoli, by ktokolwiek mu przeszkodził.

- Obiecałam, że dotrzymam swojej części umowy. Przyjdzie na to czas. Na razie powinniśmy wrócić, zanim pan Dexter zorganizuje poszukiwania. - Z tymi słowami odwróciła się i popłynęła do brzegu.

Tobias zorientował się, że wbrew dumnej pozie Rowena nie czuła się pewnie. Usłyszał drżącą nutę w jej głosie i zrobiło to na nim wrażenie. Odkąd Rowena weszła na pokład jego statku, imponowała odwagą i niezłomnością ducha. Wydawało mu się, że nic nie jest w stanie jej zmóc. Teraz zrozumiał, jak głęboko przeżywa utratę siostry. Wszedł z wody i powiedział:

- Ma pani rację, powinniśmy wracać.

Gdy dotarli na plażę, Tobias usiadł na piachu, oplótł ramionami kolana i zapatrzył się w morze. Po chwili zdecydował:

- Niech pani wróci pierwsza. Ja jeszcze chwilę tu posiedzę.

Odchodząc, nie odwróciła się, nie zobaczyła więc ponurej miny, z jaką odprowadzał ją wzrokiem. Zresztą, ani trochę by to jej nie obeszło. Wróciła jej trzeźwość myślenia i ze zgrozą uprzytomniła sobie, co niedawno zrobiła. Było jej wstyd. Sama, z własnej woli, pomagała w uwodzicielskich igraszkach.

Nie była pewna, jak długo jeszcze jest w stanie stawiać opór męskiemu Tobiasowi.

Wróciła do kabiny, ale nie pozbyła się obaw i wątpliwości. Przebrana, skuliła się na koi i udało jej się zdrzemnąć. Otworzyła oczy, gdy uświadomiła sobie, że ktoś wszedł do pomieszczenia.

Usiadła i zmierzyła nieufnym spojrzeniem Tobiasa. Przetarła oczy.

- To pan? Co się stało?

- To był błąd - oznajmił bez wstępów. - Proszę się nie obawiać, że go powtórzę. Znajdujemy się na statku i spoufalanie się tylko skomplikowałoby życie nam obojgu, a, co gorsza, mogłoby doprowadzić do ujawnienia pani sekretu. A to byłoby niebezpieczne. - Z tymi słowami Tobias opuścił kabinę.

Zatem dotrzymał słowa, pomyślała Rowena. Nie będzie się do mnie zalecał. Co więcej, zrozumiała, że będzie starał się jej unikać. Przecież właśnie o to mi chodziło, uznała.

Naturalnie, zauroczony Roweną Tobias wcale o niej nie zapomniał, posłuchał jednak głosu rozsądku.

Dla Roweny widok Algieru był niezapomniany. Miasto, które zdawało się wylaniać z morskiej toni, wibrowało w rozedrganym powietrzu. Najbardziej przyciągała wzrok usadowiona na wzgórzu ni to twierdza, ni pałac. Najeżona działami i lśniąca w słońcu miedzianą kopułą budowla należała do części miasta zwanej Kasbą. Rozległy teren na stoku poniżej zajmowały ciasno stojące domy. W sąsiedztwie lśniących kopuł meczetów strzelały w niebo smukłe barwne minarety, z których muezzinowie zawodzącym głosem nawoływali wiernych do modlitwy.

Nie mogła oderwać oczu od tego fascynującego widoku. Nadzieja mieszała się z lękiem. Algier! A więc dotarła do celu wyprawy na południe w poszukiwaniu zaginionej siostry. Miasto roztaczało piękno, które wydawało jej się obce. Przynajmniej jednak radość z dotarcia na miejsce na chwilę uciszyła jej niepokoje.

„Cymbelin” rzucił kotwicę na redzie, w otoczeniu najrozmaitszych statków i okrętów. Między nimi a brzegiem kursowały liczne łodzie. Oprócz statków towarowych stały tu okręty z Barbarii używane do łowów na ludzi, smukłe i szybkie. Uwagę Roweny zwrócił niski, wydłużony statek przemykający po spokojnej wodzie siłą ramion zespołu wioślarzy. Musiała to być jedna z galer, o których nieraz słyszała. Chrześcijańscy jeńcy spędzali na nich większą część każdego dnia przykuci do wiosł. Ten widok przyprawił ją o dreszcz trwogi.

Tobias stanął obok niej przy relingu. W ten upalny dzień włożył zwykłą białą koszulę z długimi rękawami, czarne spodnie i buty z cholewami. Włosy zasłaniały mu część czoła, niebieskie oczy lśniły.

- Wspaniały widok, Roweno, prawda? Baza piratów. - Natychmiast zorientował się, co przykuło jej uwagę. - Galery wracają z patroli po Morzu Śródziemnym. Dawniej przywoziły tu jeńców, najczęściej nieszczęsnych Hiszpanów, Greków i Genuńczyków.

- I co się z nimi działo?

- Sprzedawano ich na targu niewolników. Mówiłem już pani, że los niewolnika zależy od tego, czy ma dostęp do pieniędzy i zna wpływowych ludzi. Najlepiej jeśli są spełnione oba te warunki. Jednak większość jeńców stanowią biedacy ze wsi. Prędzej czy później zostają sprzedani na galery albo do kamieniołomów, gdzie przecinają i transportują głazy. Ucieczka stamtąd jest praktycznie niemożliwa i mało który ma szansę ocaleć. Zdarzają się właściciele niewolników mający ludzkie odruchy, ale u tych surowych nieszczęśnicy dosłownie zapracowują się na śmierć.

- Skoro spotyka ich taki straszliwy los, jak pan mówi, śmierć musi wydawać się im wybawieniem.

- Okręty wiosłowe, które przez wieki były podstawą floty wojennej, są przestarzałe. Ich utrzymanie zbyt wiele kosztuje, poza tym nie mogą udźwignąć ciężkich dział, takich jakie montuje się na żaglowcach.

Niech pani jednak nie zastanawia się zbyt wiele nad losem chrześcijańskich niewolników w północnej Afryce. Na wybrzeżu Barbarii oni są po prostu codziennym widokiem. Lepiej proszę mi opowiedzieć o swoim pierwszym wrażeniu z Algieru.

Rowena oderwała wzrok od galery i znów spojrzała na rozlokowane na wzgórzu miasto.

- Wcześniej niczego podobnego nie widziałam. Pięknie tu, lecz dziko. Te barwy rozświetlone słońcem ukrywają zepsucie i bezprawie. Trudno mi uwierzyć, że gdzieś tam jest Jane.

- Musi pani pamiętać, że może jej nie być w Algierze. Jest bardzo prawdopodobne, że już ją sprzedano i znajduje się teraz w domu jakiegoś bogatego człowieka jako służąca albo...

- Konkubina - dokończyła ponurym tonem Rowena. - Jeśli tak, to muszę się z tym pogodzić, co nie znaczy, że nie będę szukać Jane. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Proszę, niech pan nie próbuje mnie oszczędzać. Oczekuję od pana szczerości. Bez względu na to, jak straszny jest los siostry, potrafię to znieść. Czy obiecuje pan niczego przede mną nie ukrywać?

Skinął głową.

- Jeśli ona jest tutaj, musi pani przyjąć do wiadomości, że znajduje się pod dobrą strażą.

- Pod dobrą na pewno, ale może nie pod nieomylną. Mam nadzieję, że będę mogła nawiązać z nią kontakt oraz że, jak dotąd, nic złego jej się nie stało.

- Jane prawdopodobnie ma w sobie więcej siły, niż pani się zdaje, a chociaż pod pewnymi względami pozostaje jeszcze dzieckiem, to podejrzewam, że pod innymi jest nieodrodną córką swojego ojca.

- To prawda. Jak możemy do niej dotrzeć? Wiem, że to nie będzie łatwe, ale muszę ją odnaleźć - oznajmiła stanowczo Rowena. - Nie pokonałam tak długiej drogi po to, by dać się zniechęcić murom i umocnieniom. Nawet sułtan mi nie straszny, jeśli do niego trafiła. - Spojrzała na Tobiasza, który lustrował wzrokiem okręty stojące na redzie. - Szuka pan Jacka Masona? - Skinął głową. - Chce pan poświęcić całe życie na ściganie tego łotra?

Pogardliwie wykrzywił usta.

- Nie całe życie. Nie chciałbym stracić tyle czasu. Ale jeśli on tutaj jest, to go dopadnę.

- I co wtedy? Postara się pan, by wtrącono go do więzienia?

Spochmurniał.

- Nie. Załatwię sprawę z Masonem po swojemu. W Algierze nie jest uważany za przestępcę. W Barbarii piractwo jest rzemiosłem, tak samo jak dla angielskich kupców handel.

- Kto ma władzę w Algierze?

- Formalnie jest to część Imperium Osmańskiego, ale w praktyce władza Osmanów tutaj nie sięga. Władza należy do deya z grupą jego doradców, ale tak naprawdę o

wszystkim decydują janczarzy, którzy są wyszkolonymi żołnierzami. To oni wybierają deków i pozbywają się ich, jeśli ci czymś się narażą. Zwykle dochodzi wtedy do przewrotu. W tym miejscu króluje niewiarygodne barbarzyństwo, tu każdego dnia zdarzają się okropności, o jakich pani nawet się nie śni.

- Zaczynam już to rozumieć. Kiedy będziemy mogli zejść na wybrzeże?

Tobiasz zobaczył, z jakim entuzjazmem spogląda na niego Rowena, i uśmiechnął się pod nosem.

- Pani ma bardzo niecierpliwą naturę. Później, kiedy słońce trochę przestanie palić, wybierzemy się w odwiedziny do mojego przyjaciela. Może będzie potrafił odpowiedzieć na nasze pytania.

- A kim jest ten przyjaciel?

- Szkutnikiem, który kupuje ode mnie drewno.

- I konstruuje pirackie okręty, które czyhają potem na Europejczyków?

- Może poczuje się pani lepiej, kiedy zdradzę, że mój przyjaciel nie buduje okrętów dla piratów, tylko statki towarowe dla kupców. Piraci zdobywają statki, które spotykają na swojej drodze. Muszą być dostatecznie mocnej konstrukcji, by przetrwały atak. Jeśli akurat zdarzy się, że któryś z nich wyszedł spod ręki Ahmeda z drewna dostarczonego przeze mnie, to nic na to nie można poradzić. Równie dobrze piraci mogą zająć statek zbudowany przez jakiegoś skutnika w Anglii, któremu również dostarczam drewno. Mojego przyjaciela na pewno pani polubi. To dobry człowiek. Jeśli Mason przybył, aby sprzedać jeńców w Algierze, dowiemy się o tym na pewno.

- A jeśli wcale tutaj nie przyjechał?

- Będziemy szukać dalej, póki go nie znajdziemy.

Tobiasza ogarnęły złe przeczucia. Na statku przebrana w koszulę i spodnie do kolan Rowena nie zwracała niczyjej uwagi, ale gdyby ktoś dokładniej jej się przyjrzał, zauważyłby, że to piękna młoda kobieta o mlecznej skórze. Nie pomógłby jej nawet kapelusz, którego właściwie nie zdejmowała. Tymczasem w Algierze byli ludzie, którzy żyli z tego, że czatowali na ulicach właśnie na takie urodziwe dziewczyny. Gdyby ktoś zauważył Rowenę, wystarczyłoby mu potem ją obserwować i poczekać na chwilę nieuwagi. Na targu niewolników za taką kobietę można było dostać bardzo wysoką cenę.

Zajęty tymi posepnymi myślami, Tobias odruchowo stanął bliżej Roweny, choć naturalnie nie zbyt blisko, bo ktoś mógł ich obserwować.

- Staram się nie pozwolić, by popełniła pani jakąś lekkomyślność, bo to mogłoby sprowadzić na nią niebezpieczeństwo - powiedział. - Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, jak zareagowałaby pani, gdybym kazał jej zostać na pokładzie „Cymbelina”.

Odwróciła ku niemu głowę i ostrzegła ostrym tonem:

- Niech pan się nie waży!

Zaśmiał się cicho.

- Musiałbym zakuć panią w kajdany. Naturalnie, mógłbym poinstruować załogę, żeby pod żadnym pozorem nie przewozili pani na wybrzeże, ale to niepotrzebnie ściągnęłoby na panią uwagę. Poza tym doskonale wiem, że byłaby pani zdolna skoczyć z burty do wody i dopłynąć do brzegu, choćby tylko po to, aby zrobić mi na złość.

- No cóż, cieszę się, że w końcu trochę mnie pan zrozumiał, panie Searle. Proszę zatem nawet nie myśleć o pozostawieniu mnie na pokładzie.

Rozdział szósty

Opuszczono na wodę małą łódź wiosłową i dwóch marynarzy zawiozło ich na nabrzeże, gdzie zgromadził się tłumek urzędników w turbanach i zwykłych gapiów, śledzących ich drogę. Łódź wróciła potem na statek i miała przyplłynąć po nich później. Oszołomiona żarem i hałasem, Rowena szła tuż za Tobiaszem, który torował drogę. Port tętnił życiem; był naprawdę gwarny, wokół stały kramy z rybami, a na ziemi siedzieli po turecku sprzedawcy oferujący owoce, warzywa i różnokolorowe przyprawy, których Rowena w większości nie umiała nazwać.

Dalej szli przez labirynt uliczek i dusznych zaułków, gdzie w powietrzu unosił się pył i roje much. Wreszcie zaczęli się wspinać na najważniejsze wzgórze Algieru, miejscami tak strome, że piechurów musiały wspomagać krótkie odcinki schodów. Tutaj ulica zamieniła się w bazar; po obu jej stronach rozlokowały się stragany, na których można było znaleźć rozliczne towary. Po bokach przycupnęli żebracy, niektórzy z otwartymi wrzodami, zdeformowanymi ciałami lub niewidzącymi oczami. Jeśli dodać do tego dziesiątki kóz i osłów, łatwo zrozumieć, dlaczego niełatwo było się tam przemieszczać.

W końcu dotarli do miejsca, od którego zaczynały się budynki mieszkalne. Ahmed al Rashid zajmował biały, dwupiętrowy dom, stojący dość wysoko, z okien którego rozciągał się wspaniały widok na port i morze. Drzwi otworzył im służący i zaprosił ich do środka.

Rowena popatrzyła z zaskoczeniem na rosnącego, czarnoskórego mężczyznę, który odsunął się na bok i poczekał, aż wejda, a następnie poszedł zawiadomić pana. Rozejrzała się z zainteresowaniem, zaskoczona wielkością domu i jego luksusowym wnętrzem. Strop pomieszczenia, w którym czekali, podtrzymywały smukłe kolumny z misterną dekoracją w kolorach niebieskim, srebrnym i różowym, a pośrodku znajdował się okrągły basen z marmurowym obramowaniem, do którego woda ciurkała spomiędzy szczęk kamiennego lwa. Rowena podeszła bliżej po lśniącej, mozaikowej posadzce i zapatrzyła się w kryształowo przejrzystą wodę. Kusiło ją, by wyciągnąć ramiona i ochłodzić w niej dłonie. Gdy zerknęła na Tobiasza, przekonała się, że obserwuje ją z miną dorosłego człowieka, który widzi szczęśliwe dziecko.

- Wspaniałe miejsce - powiedziała cicho. - Nigdy nie byłam w takim domu, w dodatku wyposażonego w fontannę. Tu jest jak w baśni. Nie zgadłabym, że pańskiego przyjaciela stać na takie luksusy.

- Budując statki, Ahmed zgromadził dostatecznie duży majątek, by mieć pewność, że on i jego rodzina mogą wygodnie żyć do końca swoich dni.

- Czy służący w jego domu są niewolnikami?

Skinął głową.

- Niektórzy tak, lecz Ahmed nie jest okrutnym panem. Korzysta z pracy niewolników, konstruując statki. Niektórzy z tych ludzi są biegli w rzemiośle, którego nauczyli się w swoich rodzinnych krajach. Doświadczeni szkutnicy są przydatni, bo przyspieszają pracę. Na pewno polubi pani Ahmeda, ale muszę ostrzec, że on jest nie tylko jednym z najlepszych budowniczym statków w Algierze, lecz również człowiekiem o wielkim uroku osobistym.

Uśmiechnął się do niej szeroko i Rowena zrozumiała, że sprawiła mu przyjemność swoim uznaniem dla elegancji i pięknego położenia domu. Nagle do pomieszczenia wszedł człowiek, który skierował się prosto ku jej towarzyszowi.

- Tobias! - zawołał z entuzjazmem. - To niemożliwe!

Searle uściskał przybysza.

- To ja, przyjacielu, we własnej osobie. Cieszę się, że znowu cię spotykam.

- Chyba sprowadziły cię tutaj same niebiosy. Znakomicie. Chodź do środka, opowiedz mi, co u ciebie. Długo cię nie widziałem. Przywiozłeś mi drewno?

- Tym razem nie, Ahmedzie, statek z ładunkiem zawinie do Algieru w ciągu najbliższego miesiąca. Ja wyjątkowo nie przypłynąłem po to, by handlować.

- Porozmawiamy więc o tym, jedząc.

Rowena nie mogła oderwać oczu od Ahmeda al Rashida. Zaskoczyła ją doskonała angielszczyzna kupca.

Spływająca mu z ramion bogato haftowana jedwabna szata w intensywnym kolorze niebieskim wyglądała przepięknie i przypominała odcieniem morze o zmierzchu. Mężczyzna musiał mieć około czterdziestu lat. Turban nie przykrywał gęstych, krótko przy-

strzyżonych czarnych włosów. Miał wyrazistą twarz o oliwkowej skórze Maura, czarną, równo przyciętą brodę i ciemne, lśniące oczy.

Usiadł w swobodnej pozie na niewysokiej kanapie przykrytej barwną tkaniną i pełnej wzorzystych poduszek. W powietrzu unosił się aromat kwiatów i sandałowego drewna. Na srebrnej żerdce duża papuga stroszyła jaskrawoczerwone pióra i, wydając skrzeki przypominające gruchanie gołębia, przyglądała się gościom wielkimi, okrągłymi oczami. Tymczasem Ahmed uśmiechnął się do Tobiasza, pokazując przy tym białe zęby.

- Jak długo zamierzasz tu zostać, przyjacielu?

- Do czasu aż zdobędę potrzebne informacje albo znajdę człowieka, którego szukam.

- Czy mogę zapytać, o kogo chodzi?

- Ja znam go pod nazwiskiem Jacka Masona. Tutaj występuje jako Hassan Kasem. Trudni się sprzedażą niewolników. Miałem nadzieję dowiedzieć się od ciebie, czy widziano go tutaj ostatnio.

- Hassan Kasem - powtórzył z namysłem Ahmed i po chwili skinął głową. - To zdrajca, chrześcijanin, który stał się Maurem z żądzy zysku.

- To właśnie Mason. Słyszałeś coś o nim?

- Nic dobrego. Nie jest lubiany i nikt mu nie ufa.

- Czyli go znasz.

- Z opowieści. Nazywają go różnie: węzem, skorpionem a nawet mniej pochlebnie.

- Roześmiał się. - Dlaczego on cię interesuje?

- To osobista sprawa. Szukam go od dawna.

Ahmedowi rozjaśniły się oczy.

- Już wiem, chodzi o tę historię na Jamajce. Jeszcze tego nie zakończyłeś.

- Nie, ponieważ nie wytropiłem Masona. Wciąż mi się wywija, ale w końcu muszę go dopaść. Owszem, jest zmyślny i podstępny, lecz nie będzie uciekał mi bez końca. Mam z nim rachunki do wyrównania, Ahmedzie. To nie są byle jakie rachunki, więc dopilnuję, żeby je zapłacił.

- Życzę ci zatem powodzenia, przyjacielu. Są na to widoki, bo niedawno Anglicy dopadli Kasema na Atlantyku i zatopili drugi okręt, który z nim płynął. Niejaki kapitan

Ryan wydał wojnę piratom z Barbarii. Teraz, o ile wiem, szuka właśnie „Wilka morskiego”.

- Chętnie poznałbym tego kapitana, tymczasem jednak muszę sam poszukać Masona vel Kasema. - Tobias usiadł wygodnie naprzeciwko Ahmeda. - A to jest Rowan, mój chłopiec okrętowy. - Spojrzał w miejsce, które zajęła na macie Rowena, zdziwiony, że do tej pory zachowała milczenie. - On również ma swoje powody, by wiedzieć, czy Kasem zawijał ostatnio do Algieru. Wśród jeńców była jego siostra.

Ahmed spojrzał na młodzieńca, który przyglądał im się z wielką bystrością w oczach.

- Bądź więc pewien, że jeśli przywieziono ją do Algieru na sprzedaż, będziesz o tym wiedział. Skrybowie de ja zapisują dane przywożonych jeńców w księgach miejskich. Powinno się tam znaleźć wszystko, co wiadomo o niej, o jej zaletach i wadach. Wystarczy znaleźć wpis, żeby poznać jej los. Uprzedzam jednak, że najpiękniejsze kobiety natychmiast zagarniają dla siebie kupcy. Jeśli chcecie zapłacić okup, to nabywca prawdopodobnie zażąda dwukrotnej ceny kupna.

- Popytam jutro - stwierdził Tobias. - Może nawet uda mi się zajrzeć do ksiąg.

- O ile dni wyprzedzał cię Kasem?

- Najwyżej o tydzień.

- Jest więc duża szansa, że ją znajdziesz.

Posiłek podali liczni służący w białych szatach i błękitnych jedwabnych turbanach. Jedzenie przynoszono na srebrnych tacach: ryby, mięso i ociekające miodem słodczyce. Wykwintne dania pachniały korzeniami, a popijało się je grzanym winem. Rowena nie szczędziła gospodarzowi szczerych pochwał, bo jadła wszystko z wielkim apetytem.

Odkąd wszyscy wygodnie usiedli do posiłku, rozmowa toczyła się w wolniejszym rytmie. Tobiasowi nie spieszyło się na statek. Być może uczta trwałaby do późnej nocy, gdyby nie kobieta, która chciała porozmawiać z Ahmedem. Pojawiła się nie wiadomo skąd, nie było bowiem słyhać, jak nadchodzi. Jej bose stopy sunęły po czarnym marmurze bezgłośnie, chociaż towarzyszył temu cichy dźwięk dzwoneczka. Rowena pomyślała, że w ten sposób mogłaby przybyć zjawą.

Kobieta spojrzała na przystojnego, ciemnowłosego gościa i parsknęła śmiechem.

- Pan Searle! Proszę przyjąć pozdrowienia - powiedziała mocnym głosem z lekką chrypką.

Rowena przyjrzała się kobiecie. Miała proporcje erotycznego posążku, była krągła, lecz nie otyła. Poruszała się lekko i z dużym wdziękiem, a co więcej, umiała czynić ze swych krągłości zaletę. Skórę miała ciemną, ale jaśniejszą niż gospodarz, a linie ust i nosa wydawały się u niej nieco grubsze niż przeciętnie. Wywoływała skojarzenie ze zmysłowymi wyobrażeniami, jakie Rowena знаła z książek o Dalili i Izebel, kobietach, które artyści malujący obrazy o tematyce religijnej, tak chętnie wybierali jako temat.

Tobias wstał i skłonił się przed nią z szacunkiem.

- Fatimo, cieszy się moje serce, że znów mogę cię zobaczyć.

- Prawdziwym zaszczytem jest pańska wizyta u nas. - Kobieta przeniosła wzrok na Rowenę. - Pańskiego towarzysza również. Któż to jednak jest?

- Rowan, mój sługa - wyjaśnił Tobias. - Pozwól, że przedstawię ci Fatimę, starszą żonę Ahmeda - dodał, kładąc nieznaczny nacisk na słowie „starszą”.

- Starsza żona? - powtórzyła Rowena, zanim zdążyła ugryźć się w język, i natychmiast na jej policzkach pokazały się czerwone plamy. - Pan ma więcej niż jedną żonę?

Ahmed zupełnie się nie przejął tym pytaniem, na wargach wykwitł mu promienny uśmiech. Najwidoczniej rozbawiła go ta reakcja.

- Twój sługa nie zna naszych zwyczajów - zauważył. - Fatima jest moją pierwszą żoną - zwrócił się do Roweny i z zadowoleniem dodał: - Mam jeszcze dwie inne, Shillę i Zidanę, one jednak nie są takie mądre, jak pierwsza żona. Nie mówią tak dobrze po angielsku, ale to uwodzicielki, które z pewnością są dziełem szatana, bo każdemu mężczyźnie potrafiłyby zawrócić w głowie i wybić mu z niej zbożne myśli.

Jakby na zawołanie zza cienkiej zasłony wyszły dwie kobiety, każda z pełnym półmiskiem, i stanęły obok Fatimy. Shilla była wysoka i czarna jak hebany o oczach w kształcie migdałów. Zidana nie dorównywała jej wzrostem i skórę miała oliwkową. Widać było, że czerni sobie rzęsy, żeby jej wielkie brązowe oczy wydawały się jeszcze większe.

Obie były smukłe, ubrane w luźne jedwabne spodnie, i krótkie, choć obficie wypełnione góry, odsłaniające brzuch. Dekolty zdobiły im kunsztowne złote naszyjniki wy-

sadzane klejnotami, a na ramionach pobrzękiwały liczne złote bransolety. Nosiły zasłony na twarzy, zaczynające się poniżej oczu i sięgające do szyi, lecz zarazem tak przezroczyście, jakby ktoś chciał zakpić z nakazu skromności, danego kobietom przez Proroka. O wymowności ich oczu można było się przekonać, gdy spoglądały na Tobiasa.

Rowena zdołała zachować beznamiętny wyraz twarzy, kiedy żony stawiały przed nimi półmiski z owocami, przy każdym ruchu pobrzękując biżuterią. Ich oczom ukazał się zadziwiający wybór daktyli, fig, kawałków melona, plasterków pomarańczy i winogron zanurzonych w wodzie różanej i posypanych wiórkami kokosowymi oraz kryształami cukru. Czegoś takiego nigdy jeszcze nie próbowała.

Jedząc, słuchała dziewczęcego śmiechu i brzmienia języka arabskiego, trzy żony wyciągnęły się bowiem w swobodnych pozach na poduszkach, a Tobias płynnie włączał się do ich żywej rozmowy.

Był w świetnym humorze, zerkał na Shillę i Zidanę, ale zreflektował się, gdy pochwycił spojrzenie Roweny. Zanim odwróciła głowę, zobaczył na jej wargach grymas, a na czole zmarszczkę. Dalej siedział jednak z zadowoloną miną, słuchając Fatimy. Wiele razy przyprawił o rumieńce Shillę i Zidanę, komplementując ich urodę, a dla Fatimy miał czarujące uśmiechy i miłe słowa. Jednak z błyskiem w oku spoglądał na chłopca okrętowego.

Zaciekawiony Ahmed zmierzył wzrokiem tego wdzięcznego młodzieńca, a potem przyjaciela. Dobrze znał Tobiasa i podejrzewał, że dzieje się coś niezwykłego. Wrócił więc spojrzeniem do młodego człowieka, który zresztą odwzajemnił je nie bez zainteresowania.

- Mam dla ciebie niespodziankę, Tobiasie - powiedział w końcu.

- Hm? - Jediną oznaką zdziwienia była uniesiona brew.

Ahmed uśmiechnął się przewrotnie.

- Nie wątpię, że będzie to zaskoczenie, również dla twojego towarzysza. - Mówiąc to wziął figę z półmiska i, trzymając ją w górze, obejrzał tak, jakby pierwszy raz w życiu widział ten owoc.

- I co, Ahmedzie? - spytał zniecierpliwiony Tobias.

Ten zaśmiał się cicho i zwrócił twarz ku Rowenie.

- To dotyczy twojego młodego przyjaciela.

Mimo rozbawienia gospodarza Rowenę ogarnął niepokój. Przełknęła trochę wina i z mocno bijącym sercem czekała na to, co nastąpi.

- Przyjacielu, twój sługa nie jest młodzieńcem.

- Co takiego?! - zawołała Fatima, ze zdumieniem spoglądając na męża, a następnie na Rowenę.

Przez ułamek sekundy Rowena siedziała tak osłupiała, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Jednak szybko oprzytomniała. Należało zażegnać tę kłopotliwą i potencjalnie niebezpieczną sytuację. Jeśli bowiem ktokolwiek oprócz Tobiasa poznałby jej tajemnicę, zachwiałoby to podstawami jej bezpieczeństwa i spowodowało trudne do przewidzenia komplikacje.

- Muszę zaprzeczyć! - wybuchnęła najbardziej oburzonym tonem, na jaki umiała się zdobyć, i zerwała się na równe nogi. - Jest pan w błędzie...

Spodziewała się wsparcia od Tobiasa, ten jednak, zamiast z powagą potwierdzić jej słowa, parsknął śmiechem. Ahmed przyłączył się do niego, dwie młodsze żony uśmiechnęły się uroczo i omiotły wzrokiem twarze obecnych z nadzieją, że odkryją, co się dzieje.

- Ahmedzie, co ty mówisz? - odezwała się w końcu Fatima, która również nie pojęła, dlaczego mąż poczynił tę z pozoru dość niestosowną uwagę.

- Że nasz młody gość nie jest tym, za kogo uchodzi. To młoda kobieta. Owszem, przebranie jest udatne i bez wątpienia może wielu oszukać, czego jesteś przykładem, moja droga.

Fatima spojrzała na Rowenę, która rozpaczliwie oczekiwała pomocy Tobiasa.

- Czy przypuszczenie mojego męża jest słuszne? - spytała.

Rowena ciężko westchnęła.

- To prawda - przyznała w końcu. - Jestem kobietą.

Fatima spojrzała na Tobiasa.

- Wiedział pan o tym?

- Tak, przez cały czas.

- To oczywiste - wtrącił Ahmed. - Inaczej jego oczy zasłzyby teraz chmurami.

Mnie jednak nie oszukał.

- Ależ to znakomite! - ucieszyła się Fatima i klasnęła w dłonie.

- Obawiam się, że bardzo zmieszałem tę młodą damę - powiedział Ahmed, wciąż rozbawiony. - Czy mam rację? - spytał przyjaźnie.

Rowena skinęła głową.

- Nie zrobiłem tego po to, żeby się z ciebie śmiać, dziecko - wyjaśnił Ahmed.

- Musisz mu wybaczyć, Roweno - odezwał się Tobiasz, wreszcie przychodząc jej ze wsparciem. - Jego nie da się oszukać.

- Niech pani będzie pewna, Roweno, że nikomu nie wyjawimy jej tajemnicy - ciągnął Ahmed. - Czy jednak nie zechciałaby nam pani wyjaśnić, co skłoniło ją do przywdziania takiego stroju?

- Kiedy Kasem porwał jej siostrę, Rowena chciała za wszelką cenę dowiedzieć się, dokąd ją wywiózł, i spróbować ją oswobodzić - wyjaśnił Tobiasz. - Jako kobieta nie mogła tego dokonać, przebrała się więc za młodzieńca i wkradła na pokład mojego statku, który z powodów już przeze mnie wspomnianych wyruszył w rejs do północnej Afryki. Odkryłem ten podstęp dopiero kilka dni po wypłynięciu, gdy było za późno, by wysadzić ją z powrotem w Falmouth.

Fatima słuchała z zainteresowaniem. Wyczuwała tłumione wzburzenie tej młodej kobiety, widziała, jak zaciska dłonie i nerwowo zerka na Tobiasza. Uznała, że Rowenie dobrze zrobiłoby, gdyby mogła spędzić trochę czasu w towarzystwie innych kobiet.

- Udane było to przebranie? - spytała Roweny.

- Bardzo - odpowiedział za nią Tobiasz. - Na statku uchodzi za bardzo ładnego chłopca, chociaż muszę was zapewnić, że w rzeczywistości jest nieprzeciętnie ładną panną.

- Teraz sama to widzę - przyznała Fatima i z powrotem oparła się na poduszkach, by uważniej przyjrzeć się Rowenie. - Szkoda, że musiała pani ściąć włosy, żeby dostosować wygląd do przebrania, ale urodzie na pewno to nie zaszkodziło. Widzę, że jest pani piękna. Gdyby ubrać panią po kobiecemu, mężczyźni wybuchaliby miłością na sam pani widok.

- Tyle że mnie nie jest to do niczego potrzebne. Chcę znaleźć moją siostrę, a to oznacza, że nie wolno mi zrzucić przebrania, mimo że jestem nim już trochę zmęczona.

Fatima zamyśliła się; najwyraźniej szukała rozwiązania tego dylematu. W końcu zrobiła przebiegłą minę i bardzo z siebie zadowolona spojrzała najpierw na męża, potem na Tobiasa.

- Mam pomysł - oznajmiła.

- To u ciebie normalne, kochanie - stwierdził Ahmed, który do propozycji najstarszej żony odnosił się z nieufnością.

Nie wątpił jednak, że wkrótce odkryje przyczynę jej chytrej miny.

- Rowena mówi, że musi chodzić w przebraniu. To rozumiem, bo przecież na statku są sami mężczyźni. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby podczas postoju statku w Algierze zamieszkała u nas. Pan Searle na pewno znajdzie dobry pretekst, który wyjaśni jej nieobecność na pokładzie. Poza tym - dodała rozweselona - jestem przekonana, że znajdzie pan kogoś innego, kto będzie wykonywał obowiązki sługi.

Rowena spojrzała na Tobiasa i w tej chwili pojęła, że Fatima bierze ją za jego kochankę. Żona Ahmeda uśmiechnęła się do niej.

- Niech pani obieca, że u nas zostanie. Będzie nam bardzo przyjemnie gościć panią i móc otoczyć ją opieką.

Życzliwość jest zaraźliwa. Rowena mimo woli się uśmiechnęła, widząc łagodność i ciepło w oczach tej kobiety o egzotycznej urodzie. Poczowała, że ma ochotę na szczyptę szaleństwa, więc zdecydowała w okamgnieniu.

- Bardzo chętnie przyjąłabym to zaproszenie - oznajmiła.

Gdy zobaczyła minę Tobiasa, pewność siebie ją opuściła. Na jego twarzy malowało się wahanie. Zaniepokojona podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Tobias zerknął na jej smukłe palce. Czuł wzbierające pożądanie, a przecież Rowena tylko dotknęła go dłonią. Nie rozumiał, dlaczego wywiera na nim tak silne wrażenie, wiedział jednak doskonale, że jej pragnie. Przyzwyczał się, że ma ją na wyciągnięcie ręki, każdej nocy spała przecież w sąsiedniej kabinie. Tęskniłby jak szalony, gdyby nagle miało jej zabraknąć.

- Proszę, Tobiasie - powiedziała, biorąc jego milczenie za odmowę. - Chciałabym tu pobyc, nawet tylko przez jedną noc. To przecież nic złego.

Widząc niezdecydowanie przyjaciela, Ahmed przyszedł Rowenie z odsieczą.

- Moje żony będą ją rozpieszcząć. Zadał sobie pytanie, czy ona nie tęskni za towarzystwem kobiet, skoro od dawna jest uwięziona na statku pełnym mężczyzn?

- Pan jest bardzo życzliwy - wtrąciła Rowena.

- Życzliwość nie ma z tym nic wspólnego. Tobiasz wie, że jestem estetą, kocham piękno i harmonię. Kiedy myślę o tym, że taka kobieta jak pani musi podróżować w przebraniu młodzieńca na pokładzie statku pośród tych wszystkich drabów tworzących załogę, jeży mi się włos na głowie. Jeśli więc nie chce mnie pani skazać na wyrzuty sumienia do końca życia, przyjmie moje zaproszenie i spędzi kilka dni w tym domu. - Klepnął Tobiasza po plecach. - Mógłbym nawet przysposobić ją jako czwartą żonę. To byłoby nawet sprawiedliwe wobec trzech pozostałych, sam rozumiesz. - Roześmiał się. - Sądzę, że służyłaby mi przykładnie.

- Na to nie licz, Ahmedzie - odparł Tobiasz - i nie próbuj nadużywać mojej przyjaźni.

- Widzę, przyjacielu, że nie jesteś zadowolony z tego pomysłu. Serdecznie przepraszam, jeśli moja propozycja sprawiła cię w zakłopotanie.

Tobiasz uśmiechnął się nieznacznie i spojrzał na Rowenę, która niecierpliwie oczekiwała na decyzję.

- Raczej obawę niż zakłopotanie - sprostował Tobiasz.

- Sądzisz, że wyrządziłbym jej krzywdę?

- Ani przez chwilę tak nie pomyślałem, przyjacielu. Mam na względzie wyłącznie ciebie. Rowena jest najbardziej kapryśną i zmienną w nastrojach prowokatorką, a język ma taki, że posługując się nim, mogłaby ściągnąć mężczyźnie skórę z pleców. Nie dałbym jej pod opiekę najgorszemu wrogowi, a co dopiero wypróbowanemu przyjacielowi.

- To znaczy, że jest klejnotem, jakich mało - orzekł Ahmed. - Takie kobiety lubię.

Tobiasz przesłał mu kpiący uśmiech.

- Nie tylko takie. Wiedziałem od razu, że Rowena nie będzie wyjątkiem, i tylko czekałem, ile czasu minie, nim poznasz się na jej przebraniu. Nawet zdziwiłem się, że tyle to trwało.

Ahmed pochylił się ku Tobiaszowi.

- Chcesz ją mieć dla siebie - powiedział zniżonym głosem. - Dlatego nie podoba ci się, że jej uroda przyciąga zachwycone spojrzenia innych, prawda? - Roześmiał się, widząc marsową minę przyjaciela. - Nie bądź głupcem. Zobacz, co masz, przyjacielu. Jej uroda jest bezcennym skarbem. Gdyby twoja sprawa przeciągnęła się dłużej, niż się spodziewasz, ja i moje piękne żony zrobimy wszystko, by nie brakowało jej rozrywki.

- Muszę więc pilnować, by załatwić wszystko jak najszybciej.

Ahmed klepnął go po plecach.

- Wracaj na statek, Tobiasie, i śpij dobrze. Bądź pewien, że twojej młodej podopiecznej nic nie grozi. Zresztą - dodał, widząc, gdzie kierują spojrzenia jego młodsze żony - nie podoba mi się, w jaki sposób pozerają cię wzrokiem moje kobiety, bo to mi jak najgorzej wróży.

Tobias opuścił dom Ahmeda, by wrócić na statek, a Rowena poszła z żonami gospodarza do komnaty wyłożonej błękitno-złotą mozaiką, która okazała się łaźnią. Strop wieńczyła kopuła, a pośrodku posadzki, między smukłymi kolumnami znajdowała się wyłożona płytkami, wpuszczona w podłogę duża wanna, którą raczej należałoby nazwać małym basenem. Woda obficie parowała.

Rowenie zaświeciły się oczy. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że w domu można mieć takie luksusy. Przy brzegu basenu leżały ręczniki, było też mnóstwo flakoników z olejkami i mydeł.

- To wspaniale! - wykrzyknęła zachwycona. - W Anglii nie instaluje się niczego podobnego nawet w najbogatszych domach. Nie sposób oprzeć się pokusie.

- Luksusów starczy tu dla każdego na tak długo, jak tylko sobie życzy - powiedziała Fatima i podprowadziła ją do krawędzi wanny.

Shilla i Zidana rozmawiały podekscytowane po arabsku i zanim Rowena zdążyła zaprotestować, zaczęły ją rozbierać, jakby było to coś najzwyczajniejszego na świecie. Rozwijaniu jej pasa towarzyszyło mnóstwo chichotów. Rowena próbowała nawet powstrzymać kobiety, mocno tym skrepowana. W końcu cofnęły się i same też zaczęły się rozbierać, aby pokazać, że w ich świecie nie ma nic złego w tym, że ludzie kąpią się nago.

Wskoczyły do pachnącej wody, przyzywając Rowenę gestami. Ta w końcu postanowiła zapomnieć o wątpliwościach i poddać się rytmowi życia, którego częścią na krótko się stała. Nieco uspokojona szybko zdjęła z siebie resztę ubrania. Widok jej smukłego, jasnego ciała wzbudził nieklamany zachwyt wszystkich żon.

- Jesteś urocza - zachwyciła się Fatima. - Co za twarz, a jaka mleczna skóra. Prawdziwy ideał.

Rowena zaśmiała się uszczęśliwiona i wskoczyła do wody, gdzie posłusznie poddała się zabiegom dwóch młodszych żon. Zidana umyła jej włosy, a Shilla mydliła ciało. Uśmiechnięta Fatima stała nad brzegiem basenu.

Rozkoszując się ciepłem wody i aromatem olejków, Rowena poczuła się wspaniale odprężona. Gdy wreszcie wyszła z kąpieli, Fatima wytarła ją grubym, bawełnianym ręcznikiem, po czym zaprowadziła na kanapę i zaczęła masować. Dłonie miała zaskakująco delikatne, wcierała Rowenie w skórę olejek o mocnym zapachu, który zmiękczał skórę.

Rozluźniona Rowena wbiła wzrok w sufit pokryty barwnymi malowidłami. We wnętrzu kopuły znajdowało się wyobrażenie gwiaździstego nieba, pośrodku umieszczono słońce. Po chwili przymknęła powieki i skupiła się na doznaniu, którego doświadczała. Przypominała marionetkę poruszaną sznurkami, a jej myśli płynęły znacznie wolniej niż zwykle. Pierwszy raz przeżywała coś podobnego.

Fatima wydawała jej się w tej chwili kapłanką odprawiającą pradawny rytuał. Rowena musiała przyznać, że pod wprawnym i śmiałym dotykiem dłoni starszej żony jej ciało nabiera życia. Nieco podobnie czuła się z Tobiaszem nad jeziorem. Tamto doświadczenie było równie magiczne, zmysłowe i erotyczne. Westchnęła zadowolona.

- Używacie pięknych zapachów, Fatimo. Nie dość że ucieszyliście moje podniebienie wyśmienitym jadłem, to jeszcze rozpieszczacie mój nos.

Kobieta nadal wcierała jej w skórę olejek. Powietrze w łaźni było nasycone wyrafinowanymi zapachami ambry i piżma, potężnym, oszalamiającym orężem pozwalającym usidlić mężczyznę. Roweny nawet nie zaskoczył bieg jej myśli, bo przecież wciąż miała przed oczami obraz Tobiasza.

- Gdzie nauczyłaś się mówić po angielsku? - spytała, gdy Fatima masowała jej łydkę.

- Moja matka była Irlandką z hrabstwa Cork. Podobnie jak twoja siostra, została porwana przez piratów, którzy napadli na jej wieś. Miała wtedy zaledwie trzynaście lat. Kupiono ją i umieszczono w haremie bogatego Maura w Maroku. Tam przyszłam na świat.

- Czy ona wróciła do Irlandii?

- Nie. Została niewolnicą aż do śmierci, nie chciała wrócić do domu. Pochodziła z biednej rodziny, więc na okup nie mogła liczyć. Polubiła życie w haremie w towarzystwie innych kobiet. Ten Maur, mój ojciec, był dobry dla swoich kobiet. Moja matka, która w domu zaznała tylko głodu i biedy, nigdy nie miała takich luksusów, jak w haremie.

- Mimo to była niewolnicą.

Rowenę kusiło, by powiedzieć, że jej zdaniem niewolnictwo powinno być zakazane i zwalczane. Zniewoleni ludzie kierowali swoimi losami, zanim wbrew swojej woli zostali porwani i wystawieni na sprzedaż na targach Barbarii. Nie chciała jednak obrazić pani domu, więc powiedziała:

- A ty poślubiłaś Ahmeda.

Pełne usta Fatimy ułożyły się w szeroki uśmiech.

- Mój ojciec sprzedał mnie Ahmedowi - wyjaśniła. - Ahmed jest dobrym człowiekiem, nie tylko zgromadził bogactwo, lecz również ma wpływy w Algierze i miastach wybrzeża, ponieważ buduje dobre statki.

- Nie przeszkadza ci, że ma jeszcze dwie żony?

Wzruszyła ramionami.

- Nie. Tutaj jest to uznawane. Jedna żona czy trzy... co za różnica? Jestem pierwszą żoną, czyli najważniejszą, a mój najstarszy syn Ishamel odziedziczy wszystko po ojcu.

Wykapana, namaszczona wonnymi olejkami i ubrana w białą tunikę, Rowena nigdy nie czuła się tak bardzo kobietą, jak właśnie w tej chwili. Cofnęła się nieco, aby trzy żony mogły dobrze obejrzeć efekt swoich zabiegów.

Fatima uśmiechnęła się szeroko, najwyraźniej zadowolona.

- Tobiasz nie będzie mógł ci się oprzeć, kiedy zobaczy cię bez tych okropnych chłopięcych łachmanów. On jest pod wieloma względami jak Ahmed: honorowy, szlachetny i wiarygodny, a do tego przystojny. Ma wszystko, co cenię u mężczyzny. Zauważyłam też, że zachowuje się wobec ciebie bardzo opiekuńczo. Jesteście z dala od Anglii i dużo czasu spędzacie razem, ciekawe więc, co zdarzy się między wami.

Rowena tylko się uśmiechnęła. Resztę wieczoru spędziła, siedząc na kanapie i rozmawiając z Fatimą. Przy okazji pogryzała pyszne słodkości. Wreszcie zaprowadzono ją do luksusowego pokoju, gdzie zasnęła jak dziecko.

Tobiasz pojawił się drugiego dnia po zmierzchu. Poszedł prosto do ogrodu, aby poczekać na Rowenę, która właśnie brała kąpiel. Urzeczona doznaniem w łaźni chętnie powtarzała to doświadczenie, gdy tylko nachodziła ją ochota. Na dworze panował nieznośny upał, więc chłodna woda przynosiła ciału ulgę, a umysłowi uspokojenie. To było jej potrzebne, ponieważ nie mogła się doczekać, kiedy znowu ujrzy Tobiasa.

Po dwóch dniach pobytu w domu Ahmeda czuła się gruntownie odmieniona. Wygodne, niespieszne życie, smaczne jedzenie, przechadzki po wonnym ogrodzie i względy okazywane jej przez wszystkie żony życzliwego gospodarza działały cuda. Jej ciało nabrało giętkości, skóra stała się jedwabista. Ubierano ją w egzotyczne stroje. Nigdy przedtem nie dotykała tak wspaniałego jedwabiu, a niektóre tkaniny były tak cienkie, że niemal przezroczyste. Noszenie znacznie luźniejszych szat niż te, do których przywykła, sprawiało jej przyjemność.

Powietrze w ogrodzie, ciężkie od zapachów, wibrowało od koncertu cykad. Upajając się idealnym spokojem, Tobiasz szedł wolno alejką wśród kwiatów pnących się po misternych kratkach. Granatowe niebo było pełne gwiazd, a ich łagodnym światłem mieniły się grzebienie niedużych fal na morzu.

Gdy Rowena dowiedziała się o przybyciu Tobiasa, podeszła do okna, by na niego popatrzeć. Wyglądał niesłychanie pociągająco. Biała koszula rozpięta pod szyją i marszczona przy mankietach kontrastowała ze śniadą skórą, a smukłość i muskulaturę ciała podkreślały dopasowane spodnie do kolan i białe pończochy. Nie miał nakrycia głowy, a włosy związał w kitkę.

Ruchy miał miękkie, zmysłowe, lecz jednocześnie bardzo pewne. Gdy szedł, zdawało się, że każdy krok jest starannie zaplanowany. Mimo że sprawiał wrażenie odprężonego, przez cały czas zachowywał czujność.

Zdawało się, że rejestruje najdrobniejsze zmiany w otoczeniu. Rowena nie mogła doczekać się spotkania, przede wszystkim ze względu na Jane, ale w głębi duszy wiedziała, że tak naprawdę chodzi jej tylko o to, by mieć go dla siebie.

Wyszła na taras i natychmiast uderzyły ją w nozdrza aromaty jaśminu oraz kwitnących drzew cytrynowych i pomarańczowych, przemieszane z innymi, trudniejszymi do rozpoznania zapachami ziół. Zdawało jej się, że znalazła się pośrodku bukietu kwiatów. W podświetlonej od tyłu szacie wyraźnie rysowały się zarysy jej ciała.

- Tobiasie?

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo tęsknił za znajomym głosem, póki go nie usłyszał. A przecież minęło zaledwie czterdzieści osiem godzin. Rowena zbliżała się do niego w zwiewnej szacie, jej stopy obute w pantofelki przesuwwały się po ziemi niemal bezszelestnie. Podobały mu się złoto i klejnoty, zdobiące jej szyję i nadgarstki.

- Wspaniale - rzekł z podziwem.

Miał przed sobą piękną, młodą kobietę. Włosy rozjarzone poświatą były już na tyle długie, że wyraźnie się kręciły.

- Co się stało? - spytała cicho Rowena.

Choć w ogrodzie panował półmrok, zauważył, że jej harmonijna twarz tchnie niezwykłym spokojem.

- Co było w tym winie, którym przed chwilą poczęstowała mnie Fatima? - spytał. - Jakiś miłosny eliksir, od którego szybciej krąży krew?

- Czy tak jest?

- Jak?

- Krew krąży panu szybciej?

- Stanowczo tak. - Ujął ją za palce i pocałował w dłoń. Zachwycił go jej zapach. Kiedy podniósł wzrok, dostrzegł światło w jej oczach. - Wygląda pani jak orientalna nimfa.

- Myślałam, że już nigdy pan nie przyjdzie.

- Czy to znaczy, że tęskniła pani za mną, Roweno?

- Sądziłam, że może pan mieć dużo ważnych zajęć - odpowiedziała wymijająco. - Że na statku dzieje się zbyt wiele, by miał pan czas mnie odwiedzić.

- Nic nie może być ważniejsze od sprawdzenia, jak pani się miewa - odparł szczerze i dodał: - Pięknie pani wygląda. Gdzie się podział mój chłopiec okrętowy?

Urzeczona Rowena wpatrywała się w oczy Tobiasa, upajając się brzmieniem jego lekko schrypniętego głosu.

- Idealnie pasuje do pani kolor stroju - szepnął.

- Fatima wybrała go, bo powiedziała, że mam oczy w tym samym odcieniu.

- Słusznie. Jak podoba się pani życie w muzułmańskim domu?

- Jest zupełnie inne niż to, które znam z doświadczenia. Nie umiałabym sobie tego wyobrazić. Powitano mnie tu jak najdroższego gościa. Do tego stopnia, że szczerze wątpię, czy będę w stanie stąd odejść. - Kokieteryjnie przekrzywiła głowę i spojrzała mu w oczy. - Czy nawróci się pan na islam, Tobiasie?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Po co?

- Wtedy i pan mógłby mieć trzy żony.

- Jedna mężczyźnie wystarczy - odparł ze śmiechem.

- Czego pan się dzisiaj dowiedział? - spytała, zmieniając ton żartobliwy na poważny, gdy ruszyli jedną z ogrodowych ścieżek.

- Spędziłem dzień na poszukiwaniu skrybów de ja i zdobywaniu pozwolenia na zajrzenie do rejestru jeńców przywiezionych niedawno do Algieru.

Popatrzyła na niego zatroskana. Nie spodobała jej się posępna mina Tobiasa.

- Dlaczego jest pan taki zasmucony? Czy ma pan wiadomości o Jane?

Gdy nie odpowiedział, przeszył ją zimny dreszcz.

- Pan wie, gdzie ona jest, prawda? - Przystanęła, ujęła go za ramię i zmusiła, by spojrzał jej prosto w oczy. - Niech pan mnie nie okłamuje i niczego przede mną nie ukrywa. Czy przywieziono ją tutaj i sprzedano?

- Tak, została sprzedana. Znalazłem jej imię w rejestrze.

- Czyli ten, kto ją kupił, pojmie ją za żonę.

- Niezupełnie. Ona musi najpierw przyjąć islam.

- Chce pan powiedzieć, że musi wyrzec się chrześcijańskiej wiary?

Tobias skinął głową.

- To jedyny sposób.

- Wobec tego trudno będzie ją namówić. Jane jest bardzo religijna. Dobrowolnie nie wyrzeknie się chrześcijaństwa. - Pokręciła głową, jakby nagle stało się dla niej jasne, co to oznacza dla jej siostry. - Gdyby zaparła się wiary, umarłaby ze wstydu. Nie zniosłaby pogardy chrześcijan. Rozumiem, że jeśli się na to nie zdecyduje, będzie przymuszona siłą. Czy tak?

Tobias wolałby nie mówić Rowenie, co dzieje się z porwanymi kobietami, trafiającymi do haremów bogatych ludzi i przymusowo nawracanymi na islam. Spełniały seksualne zachcianki swojego pana.

- Jane nie będzie miała innego wyjścia, jak wybrać islam - powiedział. - Obiecałem niczego przed panią nie ukrywać, więc mówię prawdę.

- Mogą ją zmusić, ale nigdy jej nie przekonają. W jej sercu nie będzie na to zgody. Gdzie ją trzymają? Tu, w Algierze?

- Zostanie przewieziona do Meknes. Kupił ją jeden z wysłanników sułtana Mulaja Ismaila, imieniem Sulejman. To bardzo znany handlarz, który chętni się tym, że oferuje najlepszy towar. Znajduje dziewczęta z dobrych rodzin do wielkiego i bardzo prestiżowego haremu sułtana, w którym kobiety z dziećmi żyją w klasztornej odosobnieniu.

- A sułtan? Kto to jest?

- Mulaj Ismail jest sułtanem Maroka.

- Niech mi pan o nim opowie. Tytuł ma imponujący. Czy to dobry człowiek, czy taki, którego należy się bać?

- Niestety, ten drugi. To bezlitosny despota, który wymaga od poddanych hołdów i ślepego posłuszeństwa. Jest nieprzewidywalny, niebezpieczny i całkowicie bezwzględny. Należy go za wszelką cenę unikać.

W oczach Roweny malowało się coraz większe przerażenie.

- Gdzie jest to miejsce, do którego ją wywożą?

- Meknes to stolica. Drogą lądową z Algieru jakieś pięćset mil. Pałac sułtana przypomina niezdobytą twierdzę. Wzniesiono go wyłącznie siłą ramion chrześcijańskich niewolników. Panuje tam wręcz niewyobrażalny luksus. Mówią, że cała budowla przypomina wspaniałością pałac francuskiego króla Ludwika w Wersalu, lecz zarazem jest zaprojektowana tak, by mogła wytrzymać oblężenie najpotężniejszych wojsk. Ochronia ją Czarna Gwardia, doskonale wyszkolona, zacięta i zawsze gotowa do ataku.

- Czy była mowa o okupie?

- Nie. Jane wzbudziła niemałe poruszenie wśród kupujących. Niektóre kobiety były całkiem pospolite, ale pani siostra uzyskała bardzo wysoką cenę. Według skryby była klejnotem licytacji.

Rowenę ogarnął gniew.

- Jak oni mogą traktować ją jak krowę? Co za bezczelność! Na szczęście przynajmniej wiemy, dokąd jest wieziona, a skoro tak, to pojedę za nią, porozmawiam z nią i zabiorę ją do domu.

- To nie takie proste - zauważył zaszępiiony Tobias. - Kiedy dojedzie do Meknes i znajdzie się w haremie sułtana, sama próba zajrzenia do haremu będzie kosztować panią życie. Nikt oprócz sułtana i jego eunuchów nie jest wpuszczany do środka.

Słowa Tobiasa unicestwiły radość Roweny z tego, że znajduje się blisko siostry. Mimo upalnej pogody przeszedł ją lodowaty dreszcz.

- On przecież nie może trzymać jej w zamknięciu przez całe życie. Musi być jakiś sposób, żebyśmy mogli do niej dotrzeć.

- Niewiele będziemy mogli zrobić, gdy znajdzie się w haremie.

- Nie mogę wrócić bez niej. Wie pan, że nie mogę! - wykrzyknęła zrozpaczona Rowena. - Nie opuszczę Jane.

- Może się okazać, że nie będzie wyboru - zasugerował Tobias.

Wiedział, że sprawia jej ból, ale nie wolno mu było jej zwodzić.

- Nieprawda. - Puściła go i odsunęła się od niego. - Na pewno istnieje jakiś sposób na wydostanie jej stamtąd. Jeśli to będzie konieczne, porozmawiam z sułtanem i poproszę, żeby wyznaczył okup za jej uwolnienie.

- To niemożliwe. Są niebezpieczeństwa, na które nie pozwolę się pani narażać.

- Nie obawiam się niebezpieczeństw. Nic mnie nie przerazi.

Tobias był świadom, że nic, co powie, nie będzie miało dla niej znaczenia.

- Roweno, pani nie przestanie mnie zadziwiać. Jest pani tak uparta, samowolna i przekonana o własnej nietykalności, że gotowa narazić się na pewną śmierć.

- Zrobię wszystko.

- Pani się łudzi. Co tak naprawdę pani zrobi? Jak dostanie się pani do Meknes, żeby odbić Jane? Przecież nawet się pani do niej nie zbliży. Jeśli ktokolwiek odkryje pani obecność, zginie pani marnie, głowa ozdobi pałac sułtański, a ciało zostanie rzucone na pożarcie lwom.

Rowena zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem.

- Nie wrócę do domu bez Jane. Nawet gdyby oznaczało to, że muszę pracować jak niewolnica, znosić baty, a nawet tortury - oświadczyła zapalczywie. - Pojadę tam sama i ją znajdę.

- Dość tego! - przerwał jej surowo Tobias. - Zachowuje się pani irracjonalnie. Jeśli pani chce tam jechać, byłoby rozsądnie nie krzyczeć o tym.

Przygniotło ją nieznośne uczucie porażki i bezradności. Zapatrzyła się w widoczne w dole morze. Nagle uświadomiła sobie, jak daleko jest Jane. Bez Tobiasa nie sposób było dostać się do Meknes, a gdyby nawet jakoś jej się to udało, to nie miała środków, aby zapłacić okup.

Odwróciła się i z całej siły zacisnęła powieki, żeby powstrzymać choć część łez, które nagle popłynęły jej z oczu. Jak mogła nic nie robić, wiedząc, że wkrótce sułtan będzie chciał wykorzystać jej dobrą, łagodną, niewinną siostrę do zaspokojenia żądzy. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że Jane znajdzie się w rękach potwora.

Rozdział siódmy

Tobias zdawał sobie sprawę z tego, że Rowena znalazła się na granicy wytrzymałości i byle co może spowodować załamanie. Niewiele brakowało jej do wybuchu histerii. Rowena nie przyjmowała do wiadomości, że pościg za Jane może się nie powieść. W ogóle nie brała tego pod uwagę. Tobias chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Widok jej zapłakanej twarzy był dla niego tak trudny do zniesienia, że zaczął przemawiać znacznie bardziej szorstko, niżby sobie życzył.

- Niech pani nie będzie głupia! Czy wyobraża pani sobie, że przedostanie się przez linię sułtańskiej straży i żywa opuści pałac wraz z Jane? To po prostu niemożliwe.

- Chce pan powiedzieć, że możemy nie dotrzeć do Jane? Że ją straciliśmy? - spytała, strącając z ramion jego ręce.

- Niestety, tak.

- Nie! - krzyknęła. - Z tym się nie pogodzę ani teraz, ani nigdy!

- Na miłość boską, Roweno, niech pani myśli realistycznie.

- Realistycznie?! - Zatrzęsła się z oburzenia. - Pan śmie mi mówić coś takiego? Ani na chwilę nie przestałam realistycznie myśleć od dnia, gdy dowiedziałam się, że Jane porwano. Jeśli przez tę bestię spadnie jej choćby włos z głowy, to przysięgam na pamięć matki, że nic nie powstrzyma mnie od zemsty. Zabiję go gołymi rękami, nawet gdybym sama miała zginąć. Tak czy inaczej pojedę do Meknes. Niech pan nie próbuje mnie zatrzymać.

Tobias był porażony impetem tej furii, lecz musiał przemówić jej do rozsądku. Wytłumaczyć, że wbrew jej nadziejom wszelkie ich wysiłki będą daremne, gdy Jane znajdzie się w haremie.

- Nie pojedzie pani do Meknes - oświadczył z ponurą determinacją. - Zabraniam.

- Zabrania mi pan?! Kto jak kto, lecz pan nie może mi niczego zabronić. Niech pan idzie do diabła, Tobiasie Searle'u. Nie wyruszyłabym w podróż, gdybym sądziła, że będę musiała pogodzić się z porażką. Obiecał mi pan pomóc. Powinnam była wiedzieć, że wycofa się pan z danego słowa. Nie trzeba było polegać na człowieku, który chciał przesładować kalekę z powodu długu. Czy naprawdę ma pan tak mało honoru?

Dumnie wyprostowana, okręciła się na pięcie i zaczęła się oddalać. Dom Ahmeda przestał wydawać się jej ciekawy. Nie chciała być ani chwili dłużej w miejscu, gdzie ludzie są niewoleni, gdzie zamyka się ich jak rzeczy i zmusza, by pracowali, póki nie umrą.

Nie widziała, że Tobias cały zeszywniał i z całej siły zacisnął dłonie w pięści. Nie bacząc na to, że ktoś może ich obserwować, dogonił Rowenę, chwycił ją za ramiona i gwałtownie odwrócił. Wcześniej nie widziała go tak wściekłego. Wiedziała, że posunęła się za daleko, ale przecież nie mogła się cofnąć, to było do niej niepodobne.

- Honoru, mówi pani? - powtórzył Tobias. - Owszem, mam swój honor. Mam go więcej niż człowiek, który podłożył ogień pod mój statek i uśmiercił śpiących ludzi. Od czterech lat nie mogę dostać go w swoje ręce. To z nim muszę wyrównać rachunki.

- Co to znaczy?

- Mason wie, co stało się tej nocy, kiedy pani ojciec został postrzelony. Niech sam pani powie. Może pani zapytać świadków zdarzenia. Nie muszę bronić mojej niewinności przed panią ani przed nikim innym. Nigdy nie twierdziłem, że jestem święty, Roweno, ale nie jestem też łotrem, za jakiego mnie pani uważa.

Wstrząsnęły nią te słowa. Minęła dłuższa chwila, nim zdołała zebrać myśli.

- Bez względu na to, jaka jest prawdziwa wersja wydarzeń, do których doszło na Antigui, mówimy teraz o czym innym. Chodzi o Jane. Nie pozwolę, żeby pan mi cokolwiek nakazywał.

Łzy płynęły jej po policzkach, lecz patrzyła prosto w oczy Tobiasowi, który przyglądał jej się gniewnie. Mimo to nie zamierzała się cofnąć ani o krok.

- I pani ośmiela się tak twierdzić? - spytał beznamiętnie. - Nie zapomniała pani o czymś? Powinna na kolanach dziękować mi za cierpliwość i łaskawość. Przecież kiedy znalazłem panią na statku, moim obowiązkiem było zawrócić i oddać ją ojcu pod opiekę. Żadna odległość nie tłumaczyła innej decyzji.

- Owszem, pozwolił mi pan płynąć dalej, tylko postanowił zostawić mnie przy pierwszej przeszkodzie, którą napotkamy.

- Niech mi pani wierzy, sułtan nie jest zwykłą przeszkodą. To dużo poważniejsze wyzwanie. Dość jednak tych targów - zakończył stanowczo.

Wiedział niejedno o sultanie i nie miał nadziei na wyrwanie Jane z jego szponów. Zależało mu jednak na Rowenie. Nie chciał, żeby się załamała, straciła wiarę w siebie.

- Pani jest wzburzona, zresztą, z ważnego powodu. Proszę jednak posłuchać, co powiem, i spróbować pomyśleć racjonalnie. Przykro mi z powodu Jane i poważnie zastanowię się nad sytuacją. Jeśli jest jakakolwiek szansa, by ją uwolnić, zrobię wszystko, aby tę szansę wykorzystać. Cokolwiek jednak się zdarzy, najpierw musi się pani uspokoić. Kaprysy małej dziewczynki nie zapewnią bezpieczeństwa w obliczu Mulaja Ismaila.

Rowena cofnęła się o krok, coraz bardziej świadoma powagi sytuacji. Wbrew opinii Tobiasa, zdawała sobie sprawę z tego, na co chce się porwać. Oczekiwała od niego pomocy w uwolnieniu Jane, ale czy nie żądała od niego zbyt wiele? Przecież gdyby zdecydował się skierować statek do Meknes, naraziłby nie tylko siebie, lecz całą załogę. Nic dziwnego, że nie chciał tego zrobić. O tym musiała pamiętać.

- Przyznaję panu rację - powiedziała i dodała, nie tracąc nadziei: - Czy pańskie słowa oznaczają, że nie odstąpi pan od planu uratowania Jane?

- To możliwe - odrzekł krótko Tobias.

- Przepraszam. Jestem ogromnie wdzięczna za wszystko, co pan dla mnie zrobił. To prawda, nawet jeśli nie zawsze tak to wygląda.

Przez twarz przemknął mu uśmiech. Niebieskie oczy znów spoglądały na nią ciepło.

- Przyjmuję przeprosiny. Gdybym pogodził się z utratą Jane, znaczyłoby to, że pogodziłem się z utratą pani, Roweno, a to, z mojego punktu widzenia, nie wchodzi w rachubę. Chcę być pani najlepszym przyjacielem do kresu swoich dni, to zaś znaczy, że muszę pomóc. Przynajmniej, że jeśli tylko będzie to możliwe, uwolnię pani siostrę.

- Dziękuję - szepnęła i cały gniew z niej uszedł.

- Zresztą - dodał, ujmując ją za ramiona i przyciągając do siebie - zawarliśmy umowę. Pani i ja. Chyba pani nie zapomniała?

- Jak mogłabym, skoro nieustannie mi pan o tym przypomina? Ale jeśli nie znajdziemy Jane, nie zrealizujemy umowy.

- Niech pani posłucha. Nawet jeśli nasza wyprawa się nie powiedzie, w ten czy inny sposób postaram się doprowadzić sprawę do końca. To pewne.

- Ze mną tak się nie rozmawia, Tobiasie. Nie ma Jane, nie ma umowy.

Uśmiechnął się krzepiąco i objął ją mocniej.

- Bez względu na to, czy uda nam się uwolnić Jane, będę się cieszył nocą miłości, zaręczam.

Chwilę potem poczuła jego wargi na swoich ustach. Namiętny pocałunek natychmiast złamał jej opór. Nie mogła nic na to poradzić. Było jej dobrze w objęciach Tobiasa. Jednak gdy poczuł, że dowiedział swego, natychmiast przerwał pocałunek i się odsunął. Spojrzała mu w oczy rozeźlona, wytrzymał to jednak, a po chwili wybuchnął śmiechem.

- Niech pani nie robi takiej złej miny. Pani cnota jest bezpieczna, przynajmniej tymczasem.

- Bezpieczna? - Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. - Już i tak pozwolił pan sobie na zbyt wiele. Kiedy znajduje się pan w pobliżu, odnoszę wrażenie, że wszystkie pańskie myśli są skierowane ku jednemu.

- Właśnie tak jest - szepnął jej do ucha i odsunął kosmyk z czoła. - Od pewnego czasu przyglądanie się pani jest moim ulubionym zajęciem. Nawet nie ma pani pojęcia, jak trudne zadanie mi stawia. Pani nie sposób się oprzeć.

- Co pan proponuje?

- Proszę się przebrać. Zabieram panią na statek.

- I co wtedy?

- Popłyniemy do Sali. Przypuszczam, że Sulejman chce dokupić niewolników w portach po drodze do Meknes, spróbujemy więc go dogonić. Czas odgrywa zasadniczą rolę, a to znaczy, że musimy się spieszyć.

Usłyszeli kroki w ogrodzie. Pojawił się przed nimi Ahmed w białej szacie, olbrzymim srebrzystoniebieskim turbanie i karmazynowych marokańskich pantoflach. Z szyi zwisał mu gruby złoty łańcuch, a na palcach mieniły się kamienie ciężkich pierścieni.

Tobias uważał tego człowieka za swojego przyjaciela, a choć Rowena nie rozumiała, jak mogli się zbliżyć, zważywszy na różnicę doświadczeń i kultur, to musiała przyznać, że Ahmed jest mężczyzną z klasą.

Tymczasem Ahmed przeniósł wzrok z Roweny na Tobiasa.

- Bardzo przepraszam, że nie było mnie w domu, gdy przyszedłeś. Załatwiłem twoje sprawy.

- Tak? - Tobias wyraźnie się zainteresował.

Ahmed popatrzył z uznaniem na Rowenę.

- Nie wydaje ci się, przyjacielu, że ta młoda dama wspaniale wygląda? To prawdziwy klejnot, jest piękniejsza niż hurysa w raju. Przeszła zadziwiającą metamorfozę z okrętowego sługi w egzotyczną piękność.

- To prawda, przyznaję. Niestety, muszę ją zabrać.

- Szkoda. Kiedy wybierasz się w drogę?

- Dziś wieczorem wyruszamy do Sali. Czego się dla mnie dowiedziałeś?

- Powinno cię zainteresować, dokąd popłynął Mason po opuszczeniu Algieru.

- Oczywiście. Dokąd?

- Zamierza dotrzeć przez Atlantyk do Indii Zachodnich. Kieruje się na Maderę, żeby wykorzystać północno-wschodni pasat.

- Skąd wiesz?

- Mam swoich informatorów. Domyślałam się, że podążysz za Masonem?

- Nie, przyjacielu. Płyniemy szukać siostry Roweny. To może potrwać dość długo.

Ahmed zmarszczył czoło.

- Przecież ścigasz Masona od czterech lat. Czy chcesz powiedzieć, że pozwolisz mu się wyślizgnąć, skoro masz go na wyciągnięcie ręki?

Tobias skinął głową.

- Dobrze zrozumiałeś. Sulejman, handlarz sułtana, płynie do Sali. Stamtąd drogą lądową zabierze jeńców do Meknes. Liczę na to, że mu się nie spieszy, i zabawi dłużej w Sali. Mam szansę go tam zastać.

- I co dalej? Zaproponujesz mu okup?

- Jeśli nie zdołam jej wykraść, to nic innego nie pozostaje.

- Dla handlarza niewolnica, a zwłaszcza jasnowłosa piękność, jest zbyt wartościowym towarem, by ją uwolnić. Jeśli on zgodzi się na okup, zażąda wysokiej ceny, przynajmniej dwukrotnie większej, niż ta, którą zapłacił na targu.

- Jestem na to przygotowany.

Ahmed popatrzył na niego niedowierzająco, po czym wolno pokręcił głową, skubiąc bródkę.

- Życzę ci powodzenia, przyjacielu. Musisz się spieszyć. Pałac sułtański jest istnym gniazdem żmij. Niebezpiecznie tam wchodzić. Lepiej uwolnić młodą damę, zanim zostanie zamknięta w haremie.

- Dlatego musimy wypłynąć natychmiast.

- A Mason?

- Będzie musiał poczekać.

- Druga okazja może się nie trafić - zwrócił mu uwagę Ahmed. - Od dawna toczyście ten pojedynek na morzach. Wiem, jak bardzo chcesz go dopaść i zasłużenie ukarać. On wie, że wciąż go ścigasz?

Tobias skinął głową.

- Wie.

Rozmawiał z Ahmedem obojętnym tonem, ale Rowena wiedziała, że Tobias jest zły i rozczarowany. Miała uzasadnione podejrzenie, że ta złość jest skierowana przeciwko niej. Tobias wcale nie chciał płynąć do Sali, ale czuł się do tego zobowiązany. Wprawdzie odczuła niewyobrażalną ulgę, gdy Tobias zgodził się dalej szukać Jane, ale powoli zaczynała sobie zdawać sprawę z tego, jak wygórowane żądanie mu postawiła. Przez nią znów wymykał mu się Mason.

Ahmed pożegnał ich życzeniami powodzenia. Zanim wrócił do domu, przez chwilę stał ze spuszczoną głową, prosząc Boga o bezpieczną podróż przyjaciela do Sali.

- Tobiasie, dziękuję panu za to, co robi pan dla Jane - zaczęła Rowena, gdy zostali sami. - Jednocześnie przepraszam, przykro mi.

Trudno jej było pozbierać myśli. Nadejście Ahmeda z wiadomościami o Jacku Masonie bardzo ją rozstroiło. Gdy Tobias się do niej odwrócił, drgnęła niespokojnie, widząc jego zimne spojrzenie.

- Nie chcę od pani podziękowań - powiedział. - Robię to, co dyktuje mi sumienie.

- Ale...

- Dajmy temu spokój - odparł ze złością. - Płyniemy do Sali i koniec. Niech pani się przebierze i pożegna domowników. Zaraz wracamy na statek. Im szybciej wyjdziemy w morze, tym lepiej.

Rowena nie mogła znieść myśli, że Tobias znów się od niej odgradza. Posłusznie pożegnała się z Fatimą, Shillą i Zidaną. Trudno było szczerze i uprzejmie odwzajemnić wyrazy żalu z powodu rozstania. Przez cały czas pamiętała, że przekroczy granicę, zza której nie będzie odwrotu. Co gorsza, rozumiała, że Tobias musi myśleć podobnie. Stał się nagle zabawką w rękach przeznaczenia.

W drodze na nabrzeże Tobias odzywał się tylko wtedy, gdy został zagadnięty. Sprawiał wrażenie nieobecnego duchem. Rowena zrezygnowała z prób nawiązania rozmowy. Boleśnie czuła, jak bardzo zawiedziony i zły jest Tobias, i ciężko jej było na sercu.

Przy nabrzeżu czekała na nich łódka. Na pokładzie statku paliły się latarnie, a przy relingu stał uśmiechnięty Mark Dexter.

- Miło mieć z powrotem na pokładzie chłopca okrętowego - powiedział na powitanie.

- I mnie miło wrócić na statek, kapitanie - odrzekła Rowena.

- Ufam, że czas na brzegu minął przyjemnie.

- Nawet bardzo, dziękuję.

Tę uprzejmą wymianę zdań przerwał Tobias.

- Chcę, abyśmy o świcie byli w drodze, Mark - powiedział. - Płyniemy do Sali. Poinformuj załogę.

- Do Sali?! - zdziwił się kapitan.

Tobias skinął głową.

- Tak, wyjaśnię ci to później.

Rowena zerknęła na Marka, ale szybko tego pożałowała. Wyraz twarzy kapitana był taki, jakby wizyta w kolejnym północnoafrykańskim porcie oznaczała poważne kłopoty.

- A co z Masonem? Skoro ta młoda dama jest przewożona do Sali, on też musiał tam być. Może nadal jest.

- Ahmed twierdzi, że Mason przeprowadza się przez Atlantyk i zmierza do Indii Zachodnich.

- I nie chcesz za nim ruszyć?

- Nie - odparł krótko Tobias. - Innym razem. Przygotuj statek do wypłynięcia o jak najwcześniejszej porze, Mark.

Kapitan przestąpił z nogi na nogę, podobnie jak Ahmed był bowiem zdumiony tą decyzją. W odróżnieniu od Tobiasa, Rowena nie widziała płonącego statku w Kingston. Mark tam był. Wcześniej nie słyszał z ust Searle'a takich krzyków wściekłości ani tylu gniewnych przysiąg, że tchórz, który dopuścił się tej zbrodni, nie ujdzie z życiem. Tymczasem był on gotów zaniechać pościgu, żeby uwolnić siostrę Roweny, chociaż sprawca tego haniebnego czynu na Jamajce prawie sam pchał się im w ręce. To musiało Tobiasa wiele kosztować.

- Sala jest strasznym miejscem, prawda? - zwróciła się Rowena do Marka Dextera.

Ponuro skinął głową, miał bowiem własne jak najgorsze wspomnienia z tej szczerzej nory. Prawdę mówiąc, liczył na to, że więcej nie będzie musiał postawić tam stopy.

- Nie ma na świecie drugiego miasta owianego równie złą sławą. Możemy napytać sobie biedy. - Mark popatrzył na Tobiasa. - Będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle dopłyniemy do Sali, nie natknąwszy się na piratów. Obaj wiemy, że tam stacjonuje banda bezwzględnych fanatyków, z którymi nie da się rozmawiać. Co mam powiedzieć załodze?

- Jeśli będą sądzić, że ścigamy Masona, nie zaprotestują. Wciąż czekają na odpowiednią chwilę, żeby wystawić mu rachunek za to, co zrobił. Marny jego los, jeśli dostaną go w swoje ręce.

- Chcesz ich oszukać?

Rowena w napięciu przyglądała się Tobiasowi, czekając na odpowiedź, on jednak bardzo uważał, by nie spojrzeć jej w twarz.

- Muszę. Sulejman ma nad nami trzy do czterech dni przewagi. Nie zdaje sobie sprawy z pościgu, więc się nie spieszy. Jeśli chce zdobyć więcej jeńców, to straci sporo czasu, czyli jest szansa, że zastaniemy go w Sali. Po zakończeniu pertraktacji w sprawie uwolnienia panny Jane Golding możemy bez przeszkód wyruszyć w pościg za Masonem.

Tobias wreszcie popatrzył na Rowenę.

- Niech pani idzie trochę pospać, póki ma okazję - rzucił szorstko, po czym odszedł, aby porozmawiać ze sternikiem.

O brzasku niebo poczerwieniało, potem czerwone pasma straciły nieco na intensywności i wreszcie wychynęło nad horyzont słońce, w którego świetle każdy detal sylwetki „Cymbelina” stał się wyraźnie widoczny. Gdy nadchodził ranek, niebo zmieniło kolor na bladoniebieski, natomiast morze, w zależności od głębokości, przybierało barwę akwamaryny. Wydymane wiatrem żagle furkotały, a statek sunął po wodzie tak, jakby był wielkim białym ptakiem w locie.

Rowena siedziała na szerokiej ławie, obejmując ramionami kolana, i wpatrywała się w afrykańskie wybrzeże. Po chwili do kajuty wszedł Tobias. Kątem oka dostrzegła, jak do szklaneczki nalewa brandy i opróżnia ją jednym haustem. Nagle wydało jej się, że w kajucie zrobiło się ciasno. Gdy wstała, Tobias przeszył ją chłodnym spojrzeniem. Przypomniała sobie ich wieczorne rozstanie na pokładzie, przykre zakończenie dwudniowej idylli.

- Przepraszam - wybąkała i skierowała się do wyjścia.

- Dokąd pani się wybiera? - spytał, mrużąc oczy.

- Sądziłam, że chce pan trochę побыć sam. Poza tym na dole jest duszno, więc wolałabym odetchnąć świeżym powietrzem na pokładzie. Nie ma pan nic przeciwko temu?

Zamiast odpowiedzieć, uniósł brwi. Rowena potraktowała to jako zgodę. Jednak gdy zbliżyła się do drzwi, usłyszała:

- Proszę poczekać.

Tobias ciężko westchnął i przysiadł na stole. Nieco odprężony popatrzył na nią już bez niechęci.

- Nie musi pani wychodzić z mojego powodu. Przepraszam, zachowałem się grubiańsko wczoraj wieczorem.

Podeszła do niego i zaproponowała:

- Został pan postawiony wobec konieczności bardzo trudnego wyboru. Ulżyło mi, kiedy postanowił pan jednak mi pomóc. Bardzo jestem za to wdzięczna, chociaż po na-

dejszcie Ahmeda sądziłam, że zmieni pan plany. Pozostawiona samej sobie, straciłabym wszelkie możliwości. Tobiasie - spytała po chwili wahania: - Co dalej z Masonem?

Twarz natychmiast mu stężała. To było przygnębiające. Przy wzmiance o Masonie Tobias natychmiast zamykał się w sobie. Z drugiej strony, jeśli należało zbyć ten temat milczeniem, to jak mogła poznać jego sposób myślenia?

- Jak to co?

- Chcę panu powiedzieć, że mi przykro. Nie jestem taka bezduszna, żeby nie rozumieć, co musi pan odczuwać. Chciał pan go ścigać. Wiem doskonale, że Mason to skończony łajdak. Tak samo jak pan pragnę, aby został ujęty i zapłać za to, co zrobił. Może kiedy odnajdziemy Jane, jeszcze nie będzie za późno na pościg.

- Niech pani o tym zapomni. To nie ma znaczenia - powiedział Tobias, nie kryjąc goryczy.

Rowena nie zamierzała jednak łatwo się poddać.

- Jak może pan tak mówić?! - oburzyła się. - Czy panu się zdaje, że jest jedynym człowiekiem, który żywi nienawiść do Masona? Proszę nie zapominać, że on bardzo zaszkodził również mojemu ojcu. Ukradł mu statek i doprowadził go do ruiny. Ojciec nie może wyrównać z nim rachunków ani pozbyć się złych wspomnień, więc będzie cierpieł do końca swoich dni. Dlatego kiedy dotrzemy do Sali i Jane znajdzie się na wolności, musi pan ruszyć za Masonem. Trzeba go ująć, żeby odpowiedział za krzywdy, które wyrządził panu i mojemu ojcu. Jane i ja możemy znaleźć inny statek, który zawiezie nas do Anglii.

- Niech pani o tym zapomni. Dwie Angielki bez opieki w siedlisku dzikich bestii? Nie ma mowy. Cokolwiek się zdarzy, zostanie pani ze mną. - Nagle coś go tknęło. - Mówi pani o Masonie tak, jakby był pani wrogiem. Przecież kiedy pracował dla pani ojca, nie mogliście dobrze się znać. Spędzał większość czasu na morzu, w dodatku ostatnio mogła go pani widzieć, mając jakieś piętnaście lat. Czy mimo to ma pani osobiste powody, by nim pogardzać?

Na to pytanie Rowena nie chciała odpowiedzieć. Wspomnienie zdarzenia przed lat sprawiało, że poczuła się brudna i splamiona. Najchętniej w ogóle wyrzuciłaby je z pamięci.

- Zanim Mason wypłynął w ten ostatni fatalny rejs z moim ojcem, nasze drogi czasem się krzyżowały. Słusznie pan zauważył, że go nie lubiłam. Był arogancki i zanadto pewny siebie.

- A kiedy i gdzie ostatnio go pani widziała? - nie ustawał w dociekaniach Tobias.

Odwróciła głowę, żeby uciec przed jego przenikliwym spojrzeniem.

- Jakie to ma znaczenie? Sam pan powiedział, że nie warto przejmować się przeszłością.

- Najwyraźniej dla pani to wciąż jest problem. Gdzie i kiedy? - powtórzył bardziej stanowczym tonem. - Czy Mason pani groził?

- Nie... To znaczy... To było... - Wiedziała, że język całkiem jej się zaplątał, ale wciąż uważała, że historię ostatniego spotkania z Masonem rozsądniej byłoby zachować dla siebie.

- Proszę mi powiedzieć.

Nagle Rowena zirytowała się tym przesłuchaniem.

- Jeśli musi pan wiedzieć, to on...

Urwała, bo zupełnie nie wiedziała, jak dokończyć to zdanie.

- Napadł panią?

Energicznie skinęła głową.

- Tak.

- A pani stawiała mu opór, jak przystało na szybko myślącą heterę.

- Instynktownie. - Spojrzała na niego i dodała takim tonem, jakby musiała się usprawiedliwić: - Ojciec kiedyś przyprowadził go do domu i wtedy się poznaliśmy. Od razu mi się nie spodobał. Wystarczyły dwie sekundy, bym odgadła, jaki to obrzydliwy typ. Niestety, ja mu się spodobałam, więc zaczął za mną łązić. Kiedy zrozumiał, że nie życzę sobie jego zalotów, stał się natrętny i nieprzyjemny.

- Przecież pani miała piętnaście lat.

- Tak, dopiero co skończone. Zaszedł mnie, kiedy wybrałam się na przejażdżkę w moje ulubione miejsce. Pan też mnie tam kiedyś spotkał. Byłam bardzo młoda, wrażliwa i, jak teraz wiem, głupia. Dlatego potem postarałam się o te piękne, wierne psy. Potrzebowałam ochrony przed takimi potworami jak Mason, bo zachował się niczym wściekłe

zwierzę. Kiedy zrozumiał, że nie jestem panienką z kurzym mózdzkiem i nie zamierzam mu na nic pozwolić, próbował mnie zgwałcić. Na szczęście nie udało mu się, jakimś cudem zdołałam się wyrwać.

- Czy pani ojciec o tym wie?

- Nie. Był już na statku i szykował się do wypłynięcia z Falmouth. Zresztą, niczego by to nie zmieniło. Statek właśnie wychodził w morze, a Mason jako kapitan musiał być na pokładzie, nie mógł mi więc wyrządzić krzywdy. Poza tym oszczędziłam ojcu problemu z szukaniem nowego kapitana, co w tym czasie byłoby zadaniem praktycznie niewykonalnym. Dobrze wiedziałam, jak ważny jest dla ojca ten rejs.

Tobias przyglądał się tej pięknej kobiecie pałającymi oczami i czuł, jak jego nienawiść do Masona z każdą chwilą rośnie.

- Jestem wstrząśnięty tym, czego się dowiedziałem, Roweno. Najchętniej zabiłbym Masona gołymi rękami.

Tobias nie dziwił się swojej reakcji. Ten drań, znany z tego, że staczał walki za pieniądze, napadł bezbronną piętnastoletnią dziewczynę. Zasługiwał za to na najstraszniejszą karę.

- Czy potem jeszcze pani go widziała?

- Nie. Jeszcze tego samego dnia opuścił Falmouth. Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, niż popłynąć z panem śladem tego drania. Jednak najważniejsza jest Jane. Jeśli zostanie dowieziona do Meknes i zmuszona do przyjęcia islamu, rodzina straci ją na zawsze. Sam pan to powiedział.

- Tak. O okupie nie ma wtedy mowy, a choć niektórzy niemądrze się łudzą, nawrócenie na islam ostatecznie zamyka drogę do odzyskania wolności, zwłaszcza z rąk Mula-ja Ismaila.

- Obieca mi pan coś?

- Co takiego?

- Po uwolnieniu Jane, a jestem pewna, że nam się to uda, pan odnajdzie Masona, żeby zapłacił za krzywdę, jaką panu wyrządził.

Tobias ponuro zacisnął usta, skinął głową i wyszedł z kajuty. Był zdecydowany znaleźć tego potwora po to, by pomścić nie tylko towarzyszy ze statku, lecz również Rowenę.

„Cymbelin” płynął na zachód wzdłuż wybrzeża północnej Afryki, nie oddalając się zanadto, tak by ląd pozostawał widoczny. Minał Tanger, opuszczoną placówkę Brytyjczyków, i podążał ku Sali.

Nikt nie mógłby mieć pretensji do Roweny, gdyby po zobaczeniu Sali straciła wolę uwolnienia siostry za wszelką cenę. Miasto zbudowano tak, by można było z niego sprawować kontrolę nad ujściem rzeki Bou Regreg. Potężne mury z blankami i wieżami, zza których sterczały minarety mieniające się w słońcu zielenią płytek ceramicznych, były widoczne od strony morza z bardzo daleka. Ujście rzeki ograniczono po obu stronach solidnymi fortyfikacjami - dwie twierdze najeżone działami i zwrócone frontem ku morzu zapowiadały, że w murach Sali grożą niebezpieczeństwa.

Ponieważ woda przy brzegu była płytka, statki o większym zanurzeniu nie mogły wchodzić do portu i musiały czekać na przyływ, aby zbliżyć się do brzegu. „Cymbelin” zarzucił kotwicę przed rewą, zapewniającą Sali naturalną ochronę od strony morza.

Tobias stanął obok Roweny.

- Gdybym nie wiedziała, dokąd przy płynęliśmy, powiedziałabym, że jest tu pięknie
- powiedziała cicho, nie spoglądając na niego.

Wiatr wiał z taką siłą, że musiała przez cały czas przytrzymywać kapelusz.

- Pewnie tak, ale różnica w porównaniu z innymi północnoafrykańskimi miastami na wybrzeżu polega na tym, że w Sali targowiska niewolników, kiedyś należące do największych i najbardziej zyskownych w tym rejonie, bardzo się zmieniły, odkąd do władzy doszedł Mulaj Ismail. Sułtan zaczął od zamknięcia wszystkich targowisk, i to nie z powodu swej wielkiej łaskawości, lecz dlatego, że chciał zachować wszystkich niewolników dla siebie.

- Kiedy wybiera się pan na brzeg?

- Wkrótce.

- Gdzie zacznie pan szukać Sulejmana?

- Wśród kupców. Oni mi powiedzą, czy Sulejman jest w Sali. Jeśli wyruszył w drogę, dowiem się dokąd i podążę za nim.

- Czy podróż do Meknes jest długa?

- Zajmuje około czterech dni.

- Chcę spytać o okup, Tobiasie. Czy ma pan tyle pieniędzy, ile może zażądać Sulejman?

Skinął głową.

- Może pani być pewna, że wezmę ich z sobą tyle, aby wystarczyło.

- Nie wiem, jak panu dziękować. Na pewno panu oddam, przyrzekam.

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się diaboliczne błyski.

- Wiem. Jeśli nie w pieniądzech, to w naturze. Dopilnuję tego bez wątpienia. Bardzo zależy mi na tym, żeby wywiązać się ze swoich zobowiązań i otrzymać za to należną nagrodę.

Rowenie odebrało mowę. Tobias spojrział na nią tak, że zrobiło jej się gorąco. Musiała jednak za wszelką cenę panować nad sobą. Okoliczności były zbyt poważne.

- Pamięta pani? - spytał Tobias. - Chcę, żeby pani cieszyła się mną tak samo, jak ja będę cieszył się panią.

- Proszę mi wierzyć, że gdyby nie wyjątkowa sytuacja, nie przyszedłoby mi do głowy zawarcie takiej umowy.

- Dwóch umów - przypomniał jej bezwstydnie.

Popatrzyła na niego koso.

- To widocznie wchodzi w nawyk - stwierdziła.

Rozbawiła go.

- Bardzo popieram taki nawyk. Jeśli będziemy go kultywować, moja miła - dodał, zniżając głos - pani przysły małż będzie musiał zrezygnować z oblubienicy w łożu.

- Prawdopodobnie i tak zrezygnuje. Nie sądzę, żeby chciał mnie poślubić po tym, co zrobiłam.

Tobias zmrużył powieki, a na wargach wykwitł mu tajemniczy uśmiech.

- Tego nie wie pani na pewno. Może panią zaskoczyć.

Rowena znów spojrzała ku miastu za murami.

- Nie mam pańskiej wiary, Tobiasie. Jestem przygotowana na to, że odwoła oświadczyzny, gdy tylko wrócę do Falmouth. Czy był pan już kiedyś w Sali?

- Raz, przed kilkoma laty. Wymieniałem ładunek tkanin wełnianych i srebra na jedwab, kość słoniową i inne wyroby przywożone przez karawany ze środkowej Afryki. Już wtedy wyczuwałem, że nie jest tu bezpiecznie, i nie spieszyło mi się szczególnie, by wrócić do tego miejsca. - Odepchnął się od relingu. - Zanim wybiorę się na brzeg, muszę porozmawiać z Markiem. Cokolwiek się zdarzy, chcę, żeby statek był gotowy do natychmiastowego podniesienia żagli.

- Pójdę włożyć sandały. - Rowena nauczyła się chodzić po statku bosą, ale na lądzie wołała mieć obuwie.

- Po co? Wybiera się pani dokądś?

- Z panem.

Zmarszczył czoło, niezdecydowany.

- Wolałbym, żeby została pani na pokładzie.

Spojrzała na niego z buntowniczą miną.

- Niech pan nie dyktuje mi, co mam robić, Tobiasie Searle'u. Jane jest moją siostrą, więc idę z panem. Jeśli ją znajdziemy, będzie mnie potrzebować.

- No dobrze, ale proszę się nie łudzić. Będzie bardzo trudno uwolnić Jane, nawet jeśli uda się ją znaleźć.

Poza tym wszędzie dookoła cumują statki piratów, a oni nienawidzą chrześcijan.

- Naturalnie, rozumiem.

- Przypominam, że nie ma mowy o tym, bym podążył potem za Masonem, a panią wyprawił do Anglii na innym statku. Pani i jej siostra zostawione samym sobie byłyby tutaj niczym owieczki w jaskini lwa. Jane pojmano by po raz drugi, panią po raz pierwszy i wtedy już nikt nie wydostałby was z haremu sułtana. Igram z ogniem, dlatego potem muszę wiedzieć na pewno, że paniom nic już nie grozi. Chcę więc mieć was obie na pokładzie „Cymbelina”.

- Nie możemy wybrać się do tego miasta sami.

- Nie zamierzam. Wezmę do towarzystwa dwóch marynarzy, lecz to i tak nie gwarantuje nam uniknięcia kłopotów.

Byli tak bardzo skupieni na wyprawie do miasta, że nie zauważyli okrętu, który zmierzał pod pełnymi żaglami do Sali i minął ich w pełnym słońcu. Stojący na dziobie kapitan odziany w nieskazitelną białą szatę, przyłożył do oczu lunetę, dokładnie obejrzał „Cymbelina”, a w końcu zatrzymał wzrok na karmazynowej banderze ze splecionymi złotymi literami S i T. Potem z krzywym uśmiechem rozkazał, żeby przygotować jeńców do przewiezienia na brzeg.

TLR

Rozdział ósmy

Od czasu wyjścia na brzeg Rowena miała poczucie, że potrzebowałaby dodatkowej pary oczu, by wszystko dobrze obejrzeć. W tłumie kręciły się owce, osły, muły, znalazło się też kilka wielbłądów z ładunkami na grzbiecie. Nad spalonymi słońcem ulicami unosił się pył. Wokół walały się śmieci, nad którymi krążyły muchy. Krążyły też wychudzone bezpańskie psy. Ciasnota przyprawiała przechodniów o duszności, a smród budził obrzydzenie.

Tak więc wygląda Sala, przy odrobinie szczęścia końcowy punkt ryzykownej podróży podjętej wbrew wszelkiemu rozsądkowi, pomyślała Rowena. Jak Tobias zdoła odnaleźć Sulejmana w tej zawilej płataninie uliczek i przejść? Ogarnięta lękiem, nagle zwątpiła w powodzenie ich zamierzeń. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Zamknęła oczy, złożyła dłonie i w duchu zaczęła się modlić. Błagała Boga, by zmiłował się nad jej siostrą i pozwolił jej wrócić do rodziny.

Po chwili poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia, i raptownie otworzyła oczy. Ujrzała bacznie obserwującego ją Tobiasa.

- Proszę nie zapominać, gdzie jesteśmy - powiedział półgłosem. - Nierozważnie jest modlić się w publicznym miejscu. W tym kraju nie ma nigdzie kościoła ani kaplicy, są tylko meczety, gdzie muzułmanie modlą się do Allaha. Gdyby ktoś panią zauważył, jej los byłby przypieczętowany.

- Proszę mi wybaczyć, zapomniałam. Czy pan wie, dokąd powinniśmy iść? - spytała pokrzepiona jego bliskością.

Dwaj marynarze, uzbrojeni podobnie jak Tobias, trzymali się w pewnej odległości.

- Wiem, gdzie mieszka kupiec, z którym prowadziłem interesy, kiedy byłem tu poprzednio. To niedaleko.

Słyszając w pobliżu odgłosy zamieszania i krzyki, przystanęli i odwrócili się za siebie. Rowena wlepiła wzrok w pochód obdartych Europejczyków, podążający za nimi uliczką, biegnącą wśród bielonych domów. Widok tak ją zatrwożył, że głośno syknęła i przywarła do ściany, aby poczekać, aż grupa przejdzie.

Na widok jeńców miejscowi głośno przeklinali i ciskali w nich kamienie. Niektóre trafiały do celu z przerażającą precyzją. Nieszczęśników było około pięćdziesięciu, wszyscy posiniaczeni, bosy, z żelaznymi pierścieniami wokół kostek. Do pierścieni był przyczepiony ciężki łańcuch, który niewolnicy ciągnęli za sobą. Na ich zmęczonych i brudnych twarzach malowała się rozpacz.

Choć ciągnący się w ślimaczym tempie pochód ich minął, to Rowena nadal nieruchomo stała pod ścianą.

- Biedacy - szepnęła ze zgrozą. - Niech Bóg ma ich w opiece. Przecież ci strażnicy to dzikusy, wysłannicy piekła. Dokąd prowadzą tych ludzi?

- Do *matamores*, najgorszego miejsca, jakie można sobie wyobrazić.

- Co to jest?

- Podziemne cele, a właściwie wykopane w ziemi nory, w których trzyma się jeńców, póki nie przetransportuje się ich do Meknes. - wyjaśnił Tobias i dodał: Chodźmy już. Niech pani postara się nie myśleć o tym, co zobaczyła. To niczego nie zmieni.

Ruszył przed siebie, natomiast Rowena, którą przebiegł zimny dreszcz, odwróciła się za siebie. Zatrzymała wzrok na wysokim mężczyźnie, obserwującym ją z zacienionego miejsca. Stał nieruchomo niczym posąg. Był ubrany w białą szatę i czarny turban, a w jego twarzy zwracały uwagę przede wszystkim oczy. Serce podeszło jej do gardła. Nie była pewna, czy zaraz nie zabraknie jej powietrza i nie zacznie się dusić. Przed oczami przemknął jej nie wiadomo dlaczego obraz z odległej przeszłości, człowiek ściągający ją z grzbietu klaczy.

Niespodziewanie mężczyzna drgnął i znikł bez śladu, jakby wtopił się w cień. Rowena zadrżała, do głębi przejęta tym złowieszczym omenem. Tłumacząc sobie, że nie powinna przywiązywać nadmiernej wagi do przywidzeń, dogoniła Tobiasa. Skręcili, minawszy kilka przecznic.

Znaleźli się w części miasta zamieszkaney przez miejscowych zamożnych kupców. Tu na ulicy nie było widać śmieci i odchodów, a przy wejściach do budynków pięły się po kratkach bujne pnącza. Tobias stanął przed masywnymi drzwiami. Gdy zapukał, otworzył mu służący, Maur w białej szacie i czarnym turbanie. Tobias zamienił z nim kilka

zdań po arabsku, po czym zaprowadzono ich na wewnętrzny dziedziniec, gdzie kwitły najrozmaitsze egzotyczne rośliny, a także róże i słodko pachnące jaśminy.

- Zostaniesz tutaj, podczas gdy będę rozmawiał - zapowiedział Rowenie Tobias.

Rowenie wydawało się, że czeka bez końca. Gdy wreszcie Tobias się ukazał, twarz miał posępną, a oczy przygaszone.

- Co się stało? - spytała natychmiast. - Co kupiec panu powiedział?

- Sulejman wyruszył do Meknes dwa dni temu.

Rowena znieruchomiała, jakby nagle zamieniona w kamień.

- To straszne - wyjąkała w końcu. - Co zrobimy?

- Wrócimy na statek.

- Jak to? Przecież powiedział pan, że jeśli Jane została wywieziona z Sali, podążę pan za nią. Nie można się poddawać, trzeba działać.

- Niech mi pani zaufa. Znajdziemy ją bez względu na to, jak długo będziemy musieli szukać. Jeśli chcemy pojechać do Meknes, to należy przygotować się do podróży. Trzeba zdobyć konie albo muły i kupić żywność.

Rowena skinęła głową.

- Kiedy będziemy mogli wyruszyć?

- Jeśli ze wszystkim zdążymy, to jutro o świcie. Odprowadzę panią na statek, a potem wrócę do miasta. Ten znajomy pomoże w kupnie koni, jeśli obiecuję wrócić w przyszłości z ładunkiem wełny i innych angielskich towarów, które chciałby kupić - wyjaśnił.

- Chodźmy więc, szkoda czasu.

Rowena wróciła na pokład „Cymbelina”, nie zważając na to, co dzieje się wokół niej. Z rozpaczą rozmyślała o tym, że może nigdy więcej nie zobaczyć siostry, która, zniewolona, spędzi resztę życia, zaspokajając zachcianki bogatego i potężnego sułtana.

Wkrótce dotarli do nabrzeża i łodzią podpłynęli do statku. Tobias odbył krótką rozmowę z Markiem Dexterem, po czym odbył powrotny rejs do miasta. Rowena odprowadzała go wzrokiem. W pewnym momencie podszedł do niej kapitan.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie - szepnęła. - Powinien był kogoś wziąć ze sobą.

- Tobiasz umie o sobie zadbać. Proszę się nie martwić, wróci, zanim się pani obejrzy.

Rowena nie umiała jednak pozbyć się niepokoju.

- Mam nadzieję. Bardzo nie chciałabym, żeby przeze mnie stała mu się krzywda. Nie wybaczyłabym sobie tego. Powiedział panu, że jedziemy do Meknes, prawda?

Mark przybrał ponurą minę.

- To trudna i bardzo ryzykowna podróż. Tobiasz martwi się o panią i nie chce niepotrzebnie narażać pani na niebezpieczeństwo.

Te słowa wydały się Rowenie tak absurdalne, że się roześmiała.

- Jak to możliwe? Przecież ja nic dla niego nie znaczę.

- Na pewno? Który mężczyzna będzie nadstawiał karku i ryzykował zdrowie i życie swoich pracowników dla nic nieznaczącej dla siebie kobiety? Może poczeka pani na Tobiasza na statku?

- Nie. Już podjęłam decyzję. Pojadę razem z nim. Zresztą, czy statek jest bezpieczny, stojąc na kotwicy w Sali, skoro dookoła cumuje wiele pirackich okrętów? Czy nie dojdzie do ataku, gdy ktoś zwróci uwagę, że przy wejściu do portu stoi europejski statek?

- Wszyscy o tym wiedzą i nie sądzę, by groziły nam kłopoty. Na wszelki wypadek Tobiasz ma nawiązać kontakt z miejscową władzą. Miejmy nadzieję, że zostanie powitany życzliwie. Póki co niektóre kraje opłacają się piratom, żeby ci nie anektowali ich statków. Kompanie wschodnioindyjskie, brytyjska i holenderska, wypłacają daninę, którą traktują jako dodatkowe ubezpieczenie.

- Tobiasz też tak postępuje?

- Na dłuższą metę takie praktyki są opłacalne.

Rowena postanowiła wykorzystać okazję i dowiedzieć się czegoś więcej o kapitanie, który wydawał jej się ciekawym człowiekiem.

- Wspomniał pan, że wcześniej był w Sali. Odniosłam jednak wrażenie, że nie z własnej woli - zaryzykowała.

Mark sposepniał.

- Stanowczo nie z własnej woli. Płynąłem do Genui statkiem, na który napadli piraci. Wzięto mnie do niewoli, podobnie jak dwudziestu moich towarzyszy, i zawieziono do Sali. To było piekło.

- Co stało się potem? Udało się panu uciec?

- Z Sali nie ma ucieczki.

- Czy statek należał do Tobiasa?

- Do jego ojca. Byłem wówczas jeszcze bardzo młodym człowiekiem. Ojciec Tobiasa przyплыł i zapłacił okup zarówno za mnie, jak i tych, którzy jeszcze żyli. Był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Jestem jego dłużnikiem.

Rowena wróciła spojrzeniem do niebieskiej łodzi, wiozącej Tobiasa na nabrzeże i strach ścisnął ją za gardło.

- Jeśli Tobias pomoże mi odnaleźć siostrę, ja także pozostanę jego dłużniczką.

Gdy podziękowała kapitanowi za rozmowę i poszła do swojej kabiny, niepokój ogarnął ją ze zdwojoną siłą. Usiadła na koi pełna złych przeczuc i choć próbowała skierować myśli ku Jane, nie udawało jej się to. Miejsce lęku o siostrę zajęła obawa o Tobiasa.

Nie mogła usiedzieć na miejscu, więc przeszła do kajuty Tobiasa i wzięła się za porządkowanie. Kaftan wisiał na oparciu krzesła. Podniosła go i przesunęła palcami po miękkiej skórcie, po czym przytuliła do siebie.

- Co się ze mną dzieje? - zadała sobie pytanie. - Zachowuję się jak kobieta czekająca na swojego mężczyznę.

Była zażenowana własnym nastrojem. Nie odczuwała tak silnie obecności Tobiasa, jak teraz tęsknoty za nim. Nie pozwoli się w to wciągnąć, postanowiła, i odłożyła kaftan na oparcie krzesła. Wyszła na pokład. Zdażył zapaść mrok i w powierzchni wody odbijała się księżycowa poświata. Nagle ujrzała łódź wiozącą Tobiasa.

Mark stanął obok niej i przesłał jej krzepiący uśmiech.

- Mówiłem, że wróci cały i zdrowy.

- Na całe szczęście - powiedziała i z najwyższym trudem powstrzymała się przed wydaniem okrzyku radości.

Tymczasem Tobias stanął na pokładzie.

- Jak poszło? - spytał Mark.

- Lepiej, niż się spodziewałem. Wcieliłem się w moje najbardziej czarujące ja i korzystałem z ich gościnności przez trzy godziny, zanim w końcu ich pożegnałem.

- Zawsze miałeś w sobie coś z diabła - rzekł ze śmiechem Mark. - Nie znam nikogo, kto dorównałby ci w sztuce pochlebstw i rozbrajał nieprzyjaciół samymi słowami. A wyprawa do Meknes? Jak się do niej odnieśli?

- Nie widzieli w niej nic złego. Zresztą, nie należy się dziwić. Wielu Europejczyków przybywa tutaj pertraktować w sprawie okupu za swoich rodaków. Niektórym się udaje, inni, mniej zasobni, odchodzą z pustymi rękami. Ucieszy cię wiadomość, że podczas mojej nieobecności „Cymbelin” ma zagwarantowane bezpieczne miejsce w porcie.

- Wiedzą, kim jesteś?

- Tak. Moje statki często zawijają z towarem do atlantyckich portów w Portugalii i nad Morzem Śródziemnym. Prawdopodobnie zarządzający Salą są religijnymi fanatykami, ale jednocześnie pragmatykami i chętnie kierują się głosem rozsądku, jeśli tylko mogą na tym zarobić.

- Czyli chcą nawiązać stosunki handlowe?

- Właśnie. Obiecałem im, że to rozważę, ale w obecnej sytuacji nie mam zamiaru wysyłać żadnych statków do Sali.

- A Jane? - spytała Rowena.

- Nie widzą żadnych przeszkód, aby Mulaj Ismail ją uwolnił pod warunkiem, że zapłacę żądany okup, a ona nie nawróciła się na islam.

Rowena odetchnęła z ulgą, lecz następne słowa Tobiasa sprowadziły ją na ziemię.

- To dopiero początek - stwierdził z powagą, choć przykro mu było, że gasi jej entuzjazm. - Podróż do Meknes, do której wszystko przygotowałem, będzie długa i wyczerpująca. Poza tym, wbrew opinii tutejszej, władzy sułtan jest okrutnym despotą i rzadko bywa w dobrym humorze. Większością odwiedzających go wysłanników pogardza i często posuwa się do zdrady i oszustw. Jeśli ktoś nie chce okazać mu najgłębszego szacunku, to naraża się na utratę głowy.

- Musimy być ostrożni. Z pewnością pan jest głodny - stwierdziła Rowena. - Zejdę do kajuty i przygotuję coś do zjedzenia.

Opuściła pokład, ale Tobiasz nie poszedł za nią.

Stanął przy kole sterowym i zapatrzył się w cienką linię światła na horyzoncie. Potem przeniósł wzrok na ciemną sylwetkę cumującego w sporym oddaleniu statku. Po ciemku nie dostrzegł ani nazwy, ani bandery, wkrótce więc zakończył obserwację.

Rowena próbowała zasnąć, lecz nawet nie udało się jej zdrzemnąć. Nachodziły ją okropne myśli i przerażające obrazy. Nie mogła się uwolnić od złych przeczuć. Przewracała się na wąskiej koi, szukając wygodnej pozycji. Dopiero po dłuższym czasie zmorzył ją lekki sen.

Tobiasza zbudził krzyk. Natychmiast pomyślał o Rowenie. Wszedł do jej kabiny i w srebrzystym świetle wpadającym przez iluminator zobaczył, że Rowena leży na koi, przyciskając dłonie do twarzy, i łąpie powietrze ustami. Ostrożnie ujął ją za ręce i odsunął je na bok.

Raptownie uniosła powieki.

- Tobiasz!

- Nie chciałem pani zbudzić, ale usłyszałem krzyk.

- To ja? Nie wiedziałam, że krzyczę. Przepraszam, wszystko w porządku.

- Skoro jest pani pewna...

- Tak. Dziękuję.

Tobiasz wyszedł. Tymczasem Rowena nie mogła zasnąć, obawiała się bowiem koszmaru. Nie chciała też być sama. Potrzebowała wsparcia, by przetrwać tę noc, więc w końcu wstała, zapukała do drzwi kajuty Tobiasza i stanęła w progu.

- Czy ma pan coś przeciwko temu, że wejdę do środka? - spytała. - Po prostu nie mogę być sama. - Z tymi słowami odruchowo podeszła do Tobiasza. Ujął ją za rękę i lekko uścisnął jej palce, po czym wziął ją w ramiona.

- Co się stało? - spytał.

- Wolałabym nie być sama.

- Jest pani zaniepokojona?

- Przestraszona.

- Podróżą?

- Boję się, że stanie się coś strasznego. To miejsce jest okropne, Tobiasie. Wtedy gdy przeszli obok nas nieszczęśni jeńcy, których przywieziono do Sali, zdawało mi się, że zobaczyłam Jacka Masona. Naturalnie, był ubrany po arabsku i miał zakrytą twarz, ale jestem pewna, że mnie rozpoznał. Czy to mógł być on?

Tobias ujął w dłonie twarz Roweny i powiedział:

- Nie wiem, czy to był Jack Mason. Nawet jeśli tak, to nie musi się pani go obawiać, ponieważ pozostaje pani pod moją opieką. Poza tym nie musi pani towarzyszyć mi do Meknes. Jeśli zostanie pani na statku, to Mark zagwarantuje pani bezpieczeństwo.

- Jadę z panem. Chcę być przy uwolnieniu Jane. To dla mnie bardzo ważne.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Dobrze. Skoro tak, to trzeba odpocząć i nabrać sił. Czeka nas długa i męcząca podróż. - Tobias podprowadził Rowenę do łóżka. - A teraz proszę spać.

Utulił ją jak dziecko potrzebujące pocieszenia. Wkrótce odprężyła się i zamknęła oczy. Tobias położył się obok Roweny i pogrążył w zadumie. Przypuszczalnie Rowenie coś się przewidziało. Jeśli Jack Mason rzeczywiście przebywał w Sali, to nie było czasu, aby go ująć. Po ich powrocie z Meknes będzie na to za późno, ponieważ prawdopodobnie zniknie.

- Tobiasie?

- Słucham.

- Sądzi pan, że uwolnimy Jane?

Mocniej zacisnął ramiona i pocałował ją w czubek głowy.

- Mam taką nadzieję. Niech pani postara się zasnąć.

Wtulila się w niego jeszcze mocniej i zaczęła równomiernie oddychać. Tobias widział jej twarz w srebrzystej poświacie księżyca. Mimo że leżeli ubrani, czuł każdą krągłość jej zgrabnego ciała. Pożądał Roweny, ale nie mógł ulec pragnieniom. Gdyby teraz obudził jej ciało do życia, zburzył barierę, którą sam zbudował, wszystkie jego plany mogłyby lec w gruzach. Poza tym niepotrzebnie skomplikowałoby to sytuację podczas ze wszech miar niebezpiecznej wyprawy. Później przyjdzie czas na rozkosze łoża.

Zbudził się, gdy Rowena poruszyła się w jego objęciach. Na zewnątrz głośny chór ptaków morskich obwieszczał zbliżający się świt.

- Wygodnie pani? - spytał Tobias.

Półprzytomnie skinęła głową, ale powiedzenie czegokolwiek wydało jej się nadmiernym wysiłkiem.

- Wygodnie? - powtórzył.

Westchnęła z zadowoleniem.

- Jak nigdy - szepnęła. - Dziękuję, że pozwolił mi pan zostać - dodała i mocniej się w niego wtuliła.

- Pani śpi?

- Uhm - mruknęła.

Wciąż balansowała na granicy snu i jawy.

Tobias przekreślił się na bok, oparł na łokciu i musnął nosem włosy Roweny, zachwycając się ich aromatem. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Czy ktoś już mówił pani, że ma uśmiech anioła?

- Nie sądzi pan, że to bluźnierstwo? - spytała półzartem. - Przecież spędziłam noc w pańskim łóżku.

Udało mu się stłumić śmiech.

- Nie sądzę, ale może zmienię zdanie, jeśli zostanie pani tu dłużej. Radzę pani jak najszybciej opuścić moje łóżko, bo inaczej może pani paść ofiarą okoliczności.

Raptownie otworzyła oczy, znaczenie tych słów dotarło bowiem do niej natychmiast. Zresztą, żar bijący od jego ciała nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Ojej!

Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i usiadła. Całkiem już się ocknęła, ale gdy tylko odpłynął sen, wrócił niepokój. Dłużej nie mogła się oszukiwać. Tobias stał się dla niej kimś wyjątkowym i od niego czerpała siłę. Była jego wielką dłużniczką. Jak więc mogła, patrząc na niego, przybierać chłodną, lekceważącą minę?

Tobias wstał z łóżka, nie kryjąc rozbawienia widocznym zakłopotaniem Roweny, która nie potrafiła skrywać uczuć.

- Widzę, że pani się obudziła. Wolałbym, żeby pani jeszcze poleżała, ale nie mamy na to czasu, skoro zaplanowaliśmy podróż do Meknes.

Miała dość wstydu, by się zarumienić, gdy cofała się do drzwi łączących ich kabiny.

- Przepraszam. Nie powinnam była do pana przychodzić w nocy. Przecież gdyby ktoś wszedł, to...

- Ale nie wszedł - uciał i się zbliżył.

Położył ręce na ramionach Roweny i spojrzał w oczy koloru morza.

- Moja droga, nie powinna pani się wstydzić. Nic się nie stało. W nocy dręczyły panią koszmary i potrzebowała pani pomocy. Cieszę się, że akurat byłem w pobliżu. Nic się między nami nie zmieniło. Proszę przygotować się do podróży. Im wcześniej znajdziemy się na drodze do Meknes, tym lepiej.

Późnym rankiem czterej jeźdźcy wyjechali na główny trakt łączący Salę z Meknes, miastem oddalonym od wybrzeża o ponad sto mil. Głowy i część twarzy szczelnie obwiązali wełnianymi chustami, chroniącymi zarówno przed pyłem, jak i wścibskimi spojrzzeniami. Ubrani w proste białe szaty Maurów, które dobrze maskowały broń, w gruncie rzeczy nie różnili się od muzułmanów. Tobias płynnie mówił po arabsku i miał niemal tak ciemną karnację jak Maurowie, mógł więc uchodzić za jednego z miejscowych. Pilnował jednak, aby nikt nie zwrócił szczególnej uwagi na jego towarzyszy.

Śladem innych wędrowców, którzy znali tę trasę, jechali przez pradawną puszcę wokół Sali. Ostrzegani po drodze przez kupców przed dzikimi zwierzętami, zwłaszcza lwami, starali się trzymać blisko siebie i nieustannie rozglądali się dookoła, wypatrując niebezpieczeństw wśród drzew. Puszcza była tak gęsta, że każdy, kto znalazłby się w środku, nie znając drogi, szybko by zaginął.

Tobias dopilnował zabrania dostatecznych zapasów żywności, tak by wystarczyły do Meknes. Wzięli też napełnione wodą bukłaki z kozłej skóry, które przytroczyli do siodeł. Źródeł i oczek wodnych na trasie było bowiem bardzo niewiele.

Na trakcie często mijali jadących w obie strony konnych, czasem doganiali też kolumny europejskich jeńców prowadzone do Meknes. Rowenie serce się krajało na widok tych nieszczęśników, a największy ból sprawiało jej poczucie bezradności. Nie mogła im pomóc, starała się więc odwracać wzrok.

Podróż przebiegła sprawnie i bez opóźnień. Mijali biedne wioski, których mieszkańcy żyli nędznie w lepiankach. Słońce paliło niemiłosiernie, często wiał też silny wiatr, który trochę łagodził skutki żaru. Upał kończył się wraz ze zmierzchem. Po zachodzie słońca robiło się chłodno, a podczas wręcz zimnych nocy chronili się w namiotach.

Parli naprzód najszybciej, jak mogli. Około południa szukali zacienionego miejsca na postój, aby przeczekać najgorętszą porę dnia, spożyć posiłek i pozwolić odpocząć koniom. Dwaj mniej więcej trzydziestoletni mężczyźni, których Tobias zabrał jako ochronę, wyróżniali się muskulaturą. Henry miał gęste, kręjące się czarne włosy, natomiast Sam jasne i rzednące.

Marynarze wykonywali wszystkie polecenia błyskawicznie, przy czym nie odzywali się bez potrzeby. Tobias wyjawiał im tylko, dokąd jada, i wytłumaczył, że chodzi o złożenie okupu za siostrę Rowana. Marynarze darzyli swojego pana wielkim szacunkiem, służyli bowiem i walczyli pod jego komendą blisko dziesięć lat. Solidnie wykonywali swoje obowiązki.

Rowena musiała bardzo się pilnować, żeby jej tożsamość pozostała dla marynarzy tajemnicą. Starła się więc załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne tylko wtedy, gdy była absolutnie pewna, że nikt jej nie widzi, polegała też na Tobiasie, który zazwyczaj miał wtedy dla swoich ludzi dodatkowe zajęcia.

Od czasu do czasu Tobias zerkał na Rowenę, a ona odpowiadała mu tajemniczym uśmiechem. Oczy lśniły jej tak samo jak wtedy, gdy spotkał ją pierwszy raz na wzgórzach, powyżej portu w Falmouth.

Po trzech nocach spędzonych w siodle, gdy słońce czwarty raz chyliło się ku zachodowi, ujrzeli w oddali Meknes. W milczeniu chłonęli widok miasta położonego nad rzeką Fakran. Wyglądało niczym fantazyjny klejnot długo szlifowany przez Mulaję Ismaila, sułtana, który rządził, budząc powszechny strach.

Wjechali w dolinę pól i sadów, które stopniowo ustępowały miejsca niskim glinianym domom. W oddali rysowały się wysokie białe mury zwieńczone krenelażem, przypominające olbrzymie dzieło cukiernika. Ciągnęły się przez wiele mil i nikły z pola widzenia tam, gdzie skręcały. Za murem wyrastał las lśniących wieżyczek i minaretów oraz

złożonych kopuł pałacu sułtańskiego. Twierdza mogła wytrzymać atak najpotężniejszej armii świata.

Rowena nie wierzyła własnym oczom.

- Co za człowiek mógł wybudować coś takiego? - powiedziała w końcu zadziwiona.

- Imperator - odrzekł Tobias. - Budowie nie ma końca. Wszystko, co pani tutaj widzi - mury, kolumny, krenelaże - zostało wzniesione przez tysiące chrześcijańskich niewolników żyjących w nieludzkich warunkach. Bardzo wielu z nich nie wytrzymało rygorów morderczej pracy. Sułtan nakazuje wznoszenie nowych budynków prawie każdego dnia i równie szybko każe je burzyć, jeśli okaże się, że któryś nie odpowiada jego upodobaniom. Widzi pani tylko jeden pałac. W sumie jest ich przynajmniej pięćdziesiąt, a w każdym snujący intrygi wezyrowie i eunuchowie utrzymują swoje dwory. Wszystko to jest między sobą połączone, są też stajnie, ogrody rozkoszy, sady i haremy z setkami konkubin sułtana. Możliwe zresztą, że konkubin jest nawet więcej, bo nikt nie zna dokładnej liczby.

- A co z dziećmi? - spytała Rowena, oszołomiona rozmiarami tego miejsca.

- Mają dobrą opiekę.

- Co robią kobiety w haremie przez cały dzień, skoro żyją w kompletnej izolacji, skazane tylko na siebie? Nie umiem sobie wyobrazić gorszego losu. Im się nie nudzi?

Rozbawiony tym pytaniem Tobias odparł:

- Myślę, że nawet bardzo. Pani lepiej ode mnie powinna wiedzieć, czym na ogół zajmują się kobiety. Pewnie godzinami stroją się i malują. Mają mnóstwo czasu.

- Mogą się popisywać tylko przed sobą, bo chyba sułtan nie interesuje się nimi zbyt często, skoro jest ich aż tyle. Zastanawiam się, gdzie przebywa Jane. Możemy jej nie znaleźć, skoro jest tak dużo pałaców. Poza tym wygląda na to, że tam naprawdę trudno się dostać.

- Miasto zaprojektowano, tak żeby wytrzymało każde oblężenie. Zostało wyposażone w spichrze i zbiorniki wody. Stale stacjonuje tam wielu żołnierzy, więc może bronić się latami.

Ku zaskoczeniu Roweny, Tobiasz skręcił z traktu w bok, pokazując Henry'emu i Samowi, by zrobili to samo.

- Co pan robi? - zawołała za nim. - Nie możemy wjechać do miasta?

- Wieczorem niczego nie osiągniemy. Dlatego zjemy teraz kolację i położymy się spać poza murami. Gdybyśmy dzisiaj wjechali do Meknes, musielibyśmy poszukać noclegu i w ten sposób niepotrzebnie zwrócilibyśmy na siebie uwagę. Lepiej zacząć wywiad od rana.

Rowena z ociąganiem podążyla jego śladem, musiała bowiem przyznać mu rację. Wyszukali miejsce na obozowisko w kępie wysokich drzew, dość daleko od głównego traktu. Rowena zsiadła z konia i zaczęła się szykować do kolejnego noclegu pod gołym niebem.

Świt pomalował niebo na pomarańczowo i złoto. Od pewnego czasu niezliczone psy za murami szcekały bez ustanku. Zdawały się rywalizować z ciężkimi drewnianymi młotkami, którymi nadawano kształt glinie dodawanej następnie do wałów obronnych.

Rowena ujrzała Sama i Henry'ego, siedzących w kucki przed namiotem. Tobiasza spostrzegła przy koniach. Jednego właśnie siodłał, trzy pozostałe pasły się, skubiąc trawę.

- Co pan robi?

- Przygotowuję się do wyjazdu.

- Powiem Samowi i Henry'emu, że już czas.

- Jadę sam, Roweno. To nieodwołalna decyzja.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Co takiego?!

- Chcę, żeby poczekała pani na mnie wraz z Samem i Henrym. Nic tu pani nie grozi.

- W to nie wątpię, ale nie zostanę bez pana - powiedziała z naciskiem.

- Proszę się ze mną nie spierać - odparł niewzruszony jej wzburzeniem.

- Jadę z panem. Nie przejechałam tylu mil tylko po to, żeby w ostatniej chwili zrejterować.

- Nic z tego. Sam i Henry zapewnią pani ochronę.

- Nie potrzebuję ochrony. - Rowena była zła. Aroganckie zachowanie Tobiasa jeszcze pogarszało sprawę. - Co mam tu robić? Bezczylnie czekać?

- Właśnie. Nie toleruję kwestionowania moich rozkazów - stwierdził Tobias, ściągając popręg.

- Nie jestem pierwszym lepszym podwładnym, który bez mrugnięcia okiem wykonuje polecenia! - odparła. Nie mogła znieść myśli, że będzie musiała zostać w obozowisku w decydującym momencie.

Tobias spojrział na Rowenę. Widział, że jest wściekła. Odciągnął ją na bok, tak że koń odgradzał ich od marynarzy.

- Oczekuję posłuszeństwa - rzekł ostro. - Zwłaszcza gdy w grę wchodzi wejście za mury tak niebezpiecznego miasta jak Meknes.

Próbowała uwolnić ramię z mocnego uścisku, ale bez powodzenia.

- W tym stroju nikt nie rozpozna we mnie kobiety. Wyglądam tak samo jak wszyscy. - Spojrzała na niego buntowniczo. - Jeśli pan mnie nie weźmie, to sama się wybiorę!

- Niech pani się nie waży! Proszę zachować rozsądek. Nie zna pani języka. Raz otworzy pani usta i natychmiast zostanie zatrzymana.

- Trudno. Nie dbam o to.

- Ale ja dbam. Byłbym też zobowiązany, gdyby przyjęła pani do wiadomości, że ma pewne zobowiązania, które, zdaje się, umknęły jej z pamięci.

- Rozumiem, że chodzi o zobowiązania wobec pana. Czy naprawdę nie myśli pan o niczym innym, tylko o tej przeklętej umowie?

- Owszem, zdarza mi się, i to nie tak rzadko. Tylko nie w tej chwili, moja kochana...

- Nie jestem pana kochaną!

- Nie, ale będzie pani. Teraz jednak źle mnie pani zrozumiała. Wspominając o zobowiązaniach, miałem na myśli Jane. Jak pani pomoże siostrze w ucieczce, skoro sama znajdzie się w więzieniu, czym niewątpliwie skończyłaby się pani wyprawa? Nie byłem w Meknes, ale słyszałem o tym mieście dostatecznie dużo, by obawiać się tego, co mogę tam zastać. Rozejrzę się i wypytam Sulejmana. Dopiero wtedy zdecyduję, co dalej.

- Ale... Pan nie rozumie...

- To pani nie rozumie. Jane jest więźniem i zostanie nim dopóty, dopóki sułtan będzie sobie tego życzył. Co stanie się, pani zdaniem, kiedy wjedziemy do miasta razem? Czy sułtan wzruszy się prośbami, otworzy bramy pałacu i po prostu pozwoli Jane iść wolno, życząc na odchodnym szczęścia?

- Jeśli ma choć odrobinę przyzwoitości, właśnie tak postąpi - odparła wbrew rozsądkowi Rowena.

Tobias mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu i pochylił się tak, że ich twarze znalazły się o włos od siebie.

- Do diabła! Dość tych banialuk! Poczekaj pani tutaj. Czy nie może pani wbić sobie do tej głupiej głowy, że przez panią stracimy szansę uwolnienia Jane?! Doprawdy, trudno pojąć, po co te fochy.

- Nie może pan? - spytała, uświadamiając sobie nagle, że Tobias jest jej najlepszą ochroną. - Boję się, że pan nie wróci. Co zrobimy, jeśli tak się stanie?

Tobias ujął w dłonie twarz Roweny i spojrzał jej głęboko w oczy. Gdy ich wargi się zetknęły, Rowenę zaskoczyła czułość pocałunku. Gdy dobiegł końca, spytała:

- Dlaczego pan to zrobił?

- Przede wszystkim dlatego, że chciałem - odparł z leniwym uśmiechem. - A poza tym musiałem uciszyć pani obawy.

- Przepraszam za awanturę - szepnęła. - Rozumiem, jak trudna musi być dla pana ta sytuacja, i wiem, że wydaję się niewdzięczna, ale przecież wcale taka nie jestem.

- Wiem. Tu pani nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a ja wrócę, gdy tylko zdobędę informacje, które pozwolą mi zdecydować, jak postąpić. Sam i Henry są dobrze uzbrojeni, proszę o tym pamiętać. Pani potrafi sobie radzić w najbardziej beznadziejnych sytuacjach, i to u pani cenię. Niech pani jednak wykaże odrobinę cierpliwości.

Dziesięć minut później Rowena w towarzystwie Sama i Henry'ego obserwowała Tobiasa, oddalającego się ku Meknes. Pamiętała każdy szczegół jego śniadej twarzy i wciąż czuła jego wargi na swoich ustach. Podziwiała go i pragnęła. Był gotów na wszystko, byle dokonać podboju, a ona była jego zdobyczą.

Rozdział dziewiąty

Rowena spędziła dzień na wpatrywaniu się w drogę. Ogarniały ją na przemian lęk i nadzieja za każdym razem, gdy od strony miasta nadjeżdżała biało ubrana postać. Wielu podróżnych mijalo ich obozowisko ukryte w przydrożnej kępie drzew. Na szczęście, Rowena i jej towarzysze wyglądali na zdżozonych wędrowców, jakich wiele się tu przewijało, i nie budzili niczyjzego zainteresowania.

Niebo czerwieniało, gdy na trakcie wreszcie ukazał się Tobias. Znużona wyczekiwaniem i wyczerpana nerwowo, Rowena zerwała się na równe nogi. Tobias miał odkrytą głowę, czarne włosy lśniły w blasku zachodzącego słońca. Dostrzegła błysk determinacji w niebieskich oczach i pochwyciła ich spojrzenie. Chłonęło je całe jej ciało, po którym nagle rozlało się ciepło. Tobiasa nie było zaledwie pół dnia, a ona tęskniła, jakby trwało to rok. Nie mogła się doczekać, kiedy znów znajdzie się blisko niego. Jeszcze niedawno stanowczo odpychała od siebie wszelkie myśli o poufałości, teraz przestała się przed nimi bronić. Niech się dzieje co chce, uznała.

Owszem, tego dnia rozmyślała również o Jane, chciała przecież, aby siostra jak najszybciej odzyskała wolność. Jednak znacznie więcej myśli kierowała ku Tobiasowi. Na jego widok nagle wróciły jej zapał do życia i optymizm.

Wyszła mu na spotkanie i przytrzymała uzdę konia, gdy zsiadał.

- Cieszę się, że pan wrócił.

Otarł pot z czoła.

- Ja też się cieszę - powiedział, przesyłając jej ciepły uśmiech. - Proszę zobaczyć, co przywiozłem do jedzenia.

Podeszli Sam i Henry, aby pomóc w przenoszeniu zapasów. Podobnie jak Rowena, mieli nadzieję, że zobaczą coś bardziej apetycznego niż suszone mięso i kuskus, którymi żywili się od czasu opuszczenia Sali. I rzeczywiście, w juce znaleźli świeże daktyle, melony, figi i dużo wschodnich słodczy.

Kiedy skończyli się posilać, Henry i Sam oddalili się, by pograć w karty, jak zwykle gdy mieli trochę wolnego czasu, a Tobias przekazał nowiny Rowenie.

- Mamy szczęście. W mieście dzieją się ważne rzeczy - zaczął. - Kilka dni temu przybyła grupa Anglików pod dowództwem komandora Charlesa Stewarta. Przywieźli traktat podpisany przez króla. Pertraktują w sprawie uwolnienia więźniów brytyjskich, a także innych Europejczyków. Rozmawiają też o gwarancjach dla brytyjskich statków i okrętów.

- Czy sułtan podpisze traktat?

- Stewart oczekuje, że wszystkie jego żądania zostaną szybko i bez zastrzeżeń spełnione. Liczy na to, że jutro spotka się z sułtanem.

- Rozmawiał pan z komandorem Stewartem?

- Zaprowadzono mnie do jego kwatery.

- A Sulejman? Czy dowiedział się pan czegoś o nim i jego jeńcach?

- Nie udało mi się go odnaleźć, ale poszukiwania nie miałyby wielkiego sensu.

Kobiety, które przywiózł, włączono do haremu.

Rowenie pociemniało przed oczami.

- Czy sądzi pan, że Jane odzyska wolność?

- Musimy poczekać, co wyniknie z rozmów Stewarta z sułtanem.

- Co to za człowiek?

- Moim zdaniem, może zachęcić sułtana do zaakceptowania przedstawionych żądań. Jako kapitan okrętu, miał bardzo burzliwą karierę. Potrafi jednak być uroczy i przekonująco schlebiać ludziom niczym wytrawny dyplomata, więc na dworze Mulaja Isma-
ila, gdzie służalczość jest cnotą, powinien sobie poradzić.

- A my co teraz zrobimy?

- Poczekamy na rozwój wydarzeń.

Właśnie zakończył się ramadan, okres, podczas którego muzułmanie poszczą i oddają się modlitwie, panowała więc radosna, świąteczna atmosfera. Wyniki brytyjskiej misji nadal pozostawały nieznane i Tobias zaproponował Rowenie obejrzenie parady w mieście. Zaświeciły jej się oczy.

- Czemu nie? - powiedziała. - Nie zaszkodzi, jeśli trochę się rozweselimy. Urozma-
icimy sobie oczekiwanie.

- Słusznie. Do miasta pójdziemy pieszo. Trochę ruchu dobrze nam zrobi, a poza tym w tym ścisku, jaki tam panuje, trudno byłoby znaleźć miejsce dla koni.

Sięgając po kapelusz, Rowena podrapała się po głowie.

- Tak bardzo chciałabym umyć włosy. Nigdy w życiu nie czułam się taka brudna. Przysięgam, że jeśli zamieszkam w Tregowan Hall, pozwolę sobie na luksus i każę urządzić tam łaźnię, z której będę codziennie korzystać.

- Czy wciąż zamierza pani poślubić lorda Tregowana?

Skinęła głową. Zmierzali w stronę Meknes.

- Tak, jeśli jeszcze nie wycofał się z oświadczyn. Naturalnie jeśli tego nie zrobił, może się rozmyślić w każdej chwili, gdy przekona się, że nie jestem cnotliwa ani godna szacunku.

Tobias spojrział na nią z uwagą, przy tym uśmiechając się zmysłowo.

- Chce pani powiedzieć, że przestanie być cnotliwa, kiedy wypełni warunki naszej umowy?

- Naturalnie.

- Dotrzyma pani słowa?

- Tak. Mam długi do spłacenia, również wobec pana. Chyba że...

- Umowa to umowa, Roweno. Prędzej czy później musi ją pani wypełnić.

Wmieszali się w tłum falujący jak pole pszenicy przy silnym wietrze. Henry'emu i Samowi pomysł odwiedzin w mieście nie wydał się szczególnie atrakcyjny i woleli zostać przy koniach, Tobias z Roweną wybrali się więc we dwoje. Meknes wywarło na niej wielkie wrażenie. Brązowe wrota i porfirowe kolumny lśniły w słońcu. Mauretańskie stiuki tworzyły misterne wzory przypominające plastry miodu, geometryczną perfekcją cechowały się też barwne mozaiki, a jaspisowe i marmurowe płyty oślepiały odbitym blaskiem afrykańskiego słońca.

Parada, która rozpoczęła się przed południem, imponowała przepychem, z pewnością odzwierciedlającym próżność Mulaja Ismaila. Słysząc ją było na długo przed tym, nim ukazała się oczom gapiów. W końcu wśród głośnych wystrzałów pojawiła się kawalkada żołnierzy na koniach. Za nimi maszerowała wystrojona w jaskrawe uniformy gwardia z wielkim czerwonym sztandarem, mającym pośrodku znak półksiężyca.

Bezlądna strzelanina trwała w najlepsze. Rowena ze śmiechem zwróciła się do Tobiasa i zauważyła, że chyba cudem tylko nikt nikogo nie postrzelił, skoro przypalono tyle turbanów. Tymczasem maszerował właśnie oddział piechoty odziany w lamparcie skóry. Rowena zmarszczyła nos, żrący odór prochu stawał się bowiem coraz mocniej wyczuwalny.

Wreszcie przyszedł moment, na który Rowena i Tobias czekali: pojawienie się sułtana. Mulaj Ismail, dzierżąc strzelbę, jechał konno w złotym siodle wysadzonym szlachetnymi kamieniami. Uprząż wierzchowca zdobiły pompony i proporce. Otaczała go świątecznie wystrojona grupa służby pałacowej i oddział słynnej, zawsze lojalnej Czarnej Gwardii w zbrojach. Dalej znów szła ze sztandarami piechota, uzbrojona w topory bojowe i włócznie.

Tobias i Rowena wcześniej nie widzieli niczego, co mogłoby się równać z tym niezwykłym, jaskrawym spektaklem, ale ich uwagę przykuwała przede wszystkim postać sułtana na koniu. Otaczała go aura władzy budząca lęk. Tobias poczuł, że jeżą mu się włosy na karku, choć do strachliwych nie należał.

Rowena nie zastanawiała się nad tym, jak sułtan wygląda. Pierwsze wrażenie było porażające, jednak gdy Mulaj Ismail podjechał bliżej, z zaskoczeniem ujrzała starego człowieka, zapewne po siedemdziesiątce. Policzki miał zapadnięte, poniżej wydatnych warg widniała rozwidlona bródka. Oczy ginęły w głębokich oczodołach, a jego nos przypominał ptasi dziób. Pokasływał i pluł.

- Wracajmy - powiedziała Rowena, dotykając ramienia Tobiasa. - Widziałam dosyć.

Dzień w dzień Tobias jeździł do miasta z nadzieją, że dowie się czegoś nowego. Komandor Stewart prowadził z sułtanem rozmowy o uwolnieniu niewolników, ale kapryśnemu władcy nie spieszyło się. Chciał, aby wysłannik angielskiego króla obejrzał wszystkie wspaniałości sułtańskiego pałacu. Minęło więc sporo czasu, zanim traktat został podpisany.

Ciągle przeszkody i kolejne dni zwłoki irytowały Stewarta, ponieważ nie uwalniano więźniów sułtana. Dopiero interwencja jednej z ulubionych żon sułtana poskutkowała i muzułmański władca wydał odpowiednie rozkazy.

Tobias wrócił do obozowiska ze złymi wiadomościami dla Roweny. Najpierw opowiedział jej o zwolnieniu jeńców. Tej relacji wysłuchała z ulgą. Szybko jednak zorientowała się, że nie wszystko jest w porządku.

- A Jane? - spytała z lękiem.

- Sułtan nie wypuścił żadnej kobiety z haremu.

Rowena odniosła wrażenie, że rozstępuje się pod nią ziemia. Tak długo czekała na ten dzień i wszystko na próżno. Bezzadnie pokręciła głową, zawierając w tym ledwie zauważalnym geście więcej rozpaczy, niż można by wyrazić płomienną przemową.

- Przykro mi, Roweno.

Próbowała zapanować nad cisnącymi się do oczu łzami. Opuściła ją jednak wszelka nadzieja.

- Nie! To nie może być prawda! To klęska! - wykrzyknęła.

Tobias rozumiał jej uczucia. Rowena znalazła się w obcym świecie, wśród obcych ludzi, z dala od rodzinnego domu w Falmouth. Tymczasem jej determinacja, upór i zmagania z przeciwnościami nie przyniosły oczekiwanego efektu. Jane wciąż była w niewoli.

- Jeszcze tego nie wiemy - zauważył, aby pocieszyć Rowenę.

- Ma pan rację. Trzeba walczyć dalej. Nie możemy załamać się i zrezygnować. Nie zostawię Jane na łasce człowieka, który zmusza ją do życia wbrew jej zasadom. To byłoby dla niej nie do zniesienia. Co pan proponuje?

Chcąc zająć czymś ręce, zaczęła dokładać drew do ognia. W niebo strzeliły iskry. Postawiła na ogniu garnek z wodą, odeszła dwa kroki i usiadła na piętach.

Tobias przyglądał jej się z uwagą. Wydawała się bardziej powściągliwa niż wcześniej, bez wątpienia starała się zachować racjonalnie. Długo milczał, bijąc się z myślami. Wreszcie powiedział:

- Pani też ma rację. Ja również postanowiłem, że nie spocznę, póki nie uwolnimy Jane.

Rowena spojrzała mu prosto w oczy z wyrazem głębokiej wdzięczności.

- Dziękuję, Tobiasie. Nigdy pan nie pojmie, jak wiele znaczą dla mnie te słowa.

Czuła, że nie uda jej się zapanować nad łzami, więc pochyliła się nad paleniskiem i zaczęła zalewać wrzątkiem herbaciane liście. Chwilę potem podała Tobiasowi kubek naparu. Usiadła obok i sama również upiła łyk gorącego płynu.

- Dzikość i brutalne reguły tu obowiązujące zmieniły mnie - wyznała. - Wyzwoliły we mnie siłę, jakiej nie znałam, ale i ujawniły słabości. Wiem, że ta próba będzie trwała dopóty, dopóki nie wrócę do domu. - Uśmiechnęła się blado. - Będę wtedy ledwie żywa.

- Ale niepokonana - uzupełnił Tobias.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Czy wszystkich angielskich jeńców uwolniono?

- Tych, którzy przeżyli pracę ponad siły i brutalność strażników. Z wyjątkiem renegeatów.

- Renegeatów?

- Apostatów. Tych, którzy zaparli się wiary chrześcijańskiej.

- Nawet jeśli zrobili to wbrew swej woli?

Skinął głową.

- Tak.

- To znaczy, że mają resztę życia na to, aby tego żałować. A co my zrobimy?

- Poruszyłem nasz problem w rozmowie z komandorem Stewartem, jednak on jest bezradny. Zresztą, planuje jak najszybciej opuścić Meknes z uwolnionymi jeńcami, żeby sułtan nie zmienił zdania i w tym nie przeszkodził. Stewart wyraził jednak przekonanie, że Sulejman, który utrzymuje bliskie kontakty z jedną z żon sułtana, powinien przyjąć łapówkę.

- Sulejman?

- Nie mamy nic do stracenia.

- Najwyżej życie, jeśli dowie się o tym sułtan.

- To prawda, ale lepiej wierzyć, że wszystko się uda.

- Postaram się - szepnęła Rowena i dodała: - Sądziłam, że jestem silna i potrafię podolać wszystkiemu. Było tak do czasu, gdy poznałam ten barbarzyński świat. Łatwo

możemy podzielić los innych niewolników. Jeśli powinie nam się noga przy próbie uratowania Jane, to nasze położenie stanie się bardzo podobne.

- Nie zamierzam udawać, że czeka nas łatwe zadanie. Muzułmanie nienawidzą chrześcijan tak bardzo, że jeśli odkryją ucieczkę niewiernej kobiety z haremu, zamieniają się w dzikie bestie. Przecież tym, co sprawia im największą radość, jest władza, jaką zdobywają nad każdym chrześcijańskim jeńcem. Jeśli ktoś odbierze im jedną z ofiar, prawdopodobnie przeszukają całe miasto, żeby tylko ją znaleźć.

- Nie dbam o to. To Jane jest dla mnie ważna.

Tobias zerknął na nią kątem oka.

- I to wszystko?

- Tak - oświadczyła dość arogancko. - Jane jest dla mnie bardzo ważna i nie mogę znieść myśli, że któryś z tych dzikusów będzie jej dotykał. Muszę próbować ją ocalić każdym dostępnym mi sposobem, nawet gdybym miała stracić przy tym życie.

Tobias mimo woli się uśmiechnął.

- A kto panią od tego odwodzi? Powiedziałem tylko, że nie będzie nam łatwo i że ryzykujemy wywołanie zamieszek w mieście.

- Wiem i przepraszam. Bardzo jednak chcę, żeby nam się udało, i nie spocznę, póki nie zobaczę Jane.

- Uda nam się.

Na myśl o tym, że młoda, urodziwa panna mogłaby zostać oddana w ręce tego bezzębnego starca, Tobiasowi zrobiło się niedobrze. Musiał jednak podtrzymywać na duchu Rowenę.

- Trzeba spróbować jak najszybciej. Sułtan jest tymczasem zajęty wizytą komandora Stewarta i jeszcze nie zdążył zainteresować się nowymi nabytkami w haremie. Musimy jednak pamiętać, że Czarna Gwardia czuwa, i bardzo na to uważać. Złota mi wystarczy, by zainteresować Sulejmana. Już i mniej znaczący ludzie próbowali oszukać sułtana, chociaż zdawali sobie sprawę z tego, że ryzykują głową. Po prostu byli za głupi albo zbyt chciwi. Sulejman głupi nie jest, ale chciwości mu nie brak, więc na pewno uda się go przekonać.

- Tobiasie, dobrze wiem, o jak wiele pana proszę. Pragnę, aby Jane była wolna, ale nie chcę, żeby panu coś się stało.

- Wzrusza mnie pani troska, Roweno, ale musi pani wiedzieć, że gdy trzeba spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu, przypominam kota. Mam dziewięć żyć.

- Ile z nich jeszcze panu pozostało?

- Jedno, może dwa - powiedział i wstał.

Sam i Henry poszli spać. Rowena podeszła do Tobiasa, który siedział samotnie za kępą krzaków. Spoglądał w głąb doliny, ku światłom migoczącym w domach stojących poza granicami murów. Wydawał się pochłonięty własnymi myślami. Przez cały dzień mówił mniej niż zwykle, Rowena uznała więc, że udzieliło mu się napięcie oczekiwania.

Tobias usłyszał jej kroki i odwrócił głowę.

- Jest pan dziś bardzo milczący - zagadnęła Rowena, siadając obok Tobiasa. - przypuszczam, że daje się panu we znaki napięcie.

Przez chwilę przyglądał jej się badawczo.

- Nie wiedziałem, że tak łatwo mnie przejrzeć.

- Na to wygląda - przyznała. - Trzeba coś na to zaradzić.

Uśmiechnął się leniwie.

- Co pani proponuje?

- Mogę panu pomóc.

- W jaki sposób?

- Masując panu ramiona - odparła Rowena, klękając. - Fatima nauczyła mnie, jak to robić. Była w tym świetna. Jestem nowicjuszka, więc cudów proszę nie oczekiwać.

- Ach, Fatima - powiedział ze zrozumieniem. - A może nauczyła panią czegoś więcej?

- Na przykład? - Rowena położyła dłonie na ramionach Tobiasa i zaczęła uciskać napięte mięśnie.

Zamknął oczy, świadom każdego ruchu Roweny. Kiedy przesunęła mu ciepłą dłoń po karku poniżej linii włosów, przeszył go dreszcz.

- Na przykład, jak sprawić przyjemność mężczyźnie - odparł. - Ojej, co pani wyraża?

- Usiłuję rozluźnić pańskie mięśnie karku. Są napięte jak postronki. Czy to, co robię, pomaga?

- Uhm - przyznał, gdy kciukami zaczęła okrągłymi ruchami uciskać mięśnie.

Stopniowo rzeczywiście zaczęły się rozluźniać. Tobiasz dziwił się tymczasem, że Rowena nie ma pojęcia, jak wielką jest dla niego pokusą i jak silne pragnienie budzi w całym jego ciele. Przez dłuższy czas rozkoszował się jej dotykiem. Wreszcie poczuł przyjemne odprężenie.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

- Jakie?

- Czego panią nauczyła Fatima?

- Nie chciałam odpowiedzieć. Wiem, że Fatima ma umiejętności przekraczające moją zdolność pojmowania i jestem pewna, że gdybym je zademonstrowała, sprawiłabym panu przyjemność, ale przekazała mi zaledwie część swojej wiedzy. A teraz proszę nic nie mówić i skupić się na masażu. Chyba że mam przestać?

Tobiasz przekrzywił głowę i spojrzał na nią ze smutnym uśmiechem.

- Proszę nie przerywać. Obiecuję się nie odzywać. Ma pani nade mną władzę - wyznał. - Zamknął oczy urzeczony doznaniem, wywołanym przez jej palce. - Moje ciało należy do pani. Proszę robić, co jej się żywnie podoba. W pani rękach jestem niczym glina.

Po chwili pochyliła się niżej nad jego ramieniem tak, że ich policzki niemal się zetknęły, i, ku zaskoczeniu Tobiasza, rozpięła mu koszulę. Zsunęła dłonie i zajęła się mięśniami ramion. Nagle poczuła, że osiąga skutek odwrotny do zamierzonego.

- Proszę tego nie robić - skarciła go cicho. - Chcę, żeby pan się odprężył, a nie napinał mięśnie.

Tobiaszowi zdawało się, że trafił do raju. Nigdy w życiu nie czuł się tak podniecony jak teraz, gdy Rowena miękkimi dłońmi masowała jego ramiona i tors. W dodatku o nic jej nie prosił, robiła to z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Czy mogę o coś zapytać? - odezwała się.

- Zdawało mi się, że mam być cicho.

- Już prawie skończyłam, więc to bez znaczenia.

Z powrotem nasunęła Tobiasowi koszulę na ramiona, po czym usiadła naprzeciwko niego z kolanami podciągniętymi pod brodę. Z zadowoleniem przekonała się, że rysy twarzy nieco mu zmiękły. Teraz wydawał się znacznie mniej niedostępny.

- Czy poczuł się pan lepiej?

Powieki mu ciążyły, gdy wpatrywał się w jej wargi. Zaszło mu w gardle, mógł myśleć tylko o tym, że jej pragnie. Opanował się jednak i z leniwym, szelmowskim uśmiechem powiedział:

- Nie, dużo gorzej.

Rowenę uraziła ta reakcja. Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

- Wobec tego przepraszam. Pod jakim względem gorzej?

Parsknął śmiechem, rozbrojony jej naiwnością.

- Czuję się tak jak każdy mężczyzna, który chce się kochać z kobietą, lecz nie otrzymał pozwolenia.

Rowena poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Och... Naprawdę tak jest?

- Naprawdę, ale mogę poczekać - odparł. - Po co pani mnie masowała?

- Sądziłam, że cierpi pan z powodu napięcia i chciałby się odprężyć.

- Może więc pani do woli powtarzać masaże, ilekroć uzna, że wydaję się napięty.

- Czy było panu dobrze? - spytała onieśmielona. - Może pan powiedzieć mi prawdę.

Roześmiał się, rozbawiony dwuznacznością pytania, przestał jednak natychmiast, gdy powiedziała:

- Nigdy niczego podobnego nie robiłam.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nie podobało się to panu - zmartwiła się.

- Oczywiście, że mi się podobało. A teraz chcę przekazać podziękowanie.

Chwycił ją za rękę i delikatnie pociągnął ku sobie. Potem ujął jej twarz w dłonie i uciszył niepokój czułym pocałunkiem. Spodziewał się protestu, ale gdy nic takiego się

nie stało, pogłębił pocałunek. Wciąż klęcząc, Rowena odpowiadała coraz bardziej entuzjastycznie. Tobias wyczuł budzące się w niej pragnienie i z ciężkim westchnieniem zakończył pocałunek. Spojrzała na niego z wyrzutem, a on delikatnie przesunął jej palcem po policzku.

- W podziękowaniu za tę przysługę chcę z panią zaznać miłosnych rozkoszy bez żadnych ograniczeń.

- Spełnię pańskie życzenie, Tobiasie, gdy Jane będzie wolna.

- Będę na to nalegał. Zdaje się, że chciała mnie pani o coś spytać. Proszę się nie wahać.

- Co rzeczywiście stało się tej nocy, gdy postrzelono mojego ojca? On jest przekonany, że panu zawdzięcza kalectwo. Nie kwestionowałam jego opinii, jednak teraz nie potrafię uwierzyć, że człowiek, którego znam, z zimną krwią strzeliłby komuś w plecy.

- Wbrew słowom pani ojca prawdą jest to, co powiedziałem przy naszym pierwszym spotkaniu. Nie jestem winien, chociaż rozumiem, dlaczego pani ojciec uważa inaczej. Stał tyłem do strzelającego, a jednocześnie wiedział, że przyjechałem go szukać.

- Pan wie, kto to zrobił? Przecież był pan przy tym.

- Matthew Golding zatrudnił wyrachowanego mordercę jako kapitana swojego statku.

- Jack Mason? Dlaczego miałby ojca postrzelić?

Tobias wzruszył ramionami.

- Kto wie, co się roi mordercy? Moim zdaniem, zachętą mógł być „Delfin” i jego ładunek.

Rowena westchnęła i mimo woli skierowała wzrok ku miastu.

- Biedny ojciec. Przypuszczam, że będzie chciał zabić Masona, jeśli pan nie zrobi tego pierwszy. - Wstała z klęczek. - Dobranoc, Tobiasie. Miejmy nadzieję, że to nasza ostatnia noc pod Meknes.

W tym momencie Tobias uświadomił sobie, że wspólna wyprawa dobiega końca i wkrótce rozstanie się z Roweną. Przyjemnie było cieszyć się jej bliskością, kojącym dotykiem dłoni, smakiem ust i pocałunkami. Zamierzał ją zdobyć, w pewnej chwili zrozu-

miał jednak, że to mu nie wystarczy. Chciał służyć Rowenie i dać jej wszystko, co tylko możliwe.

Komandor Stewart zdołał nawiązać kontakt z Sulejmanem i wkrótce przysłał wiadomość Tobiasowi. Wysokość okupu ustalono na bajońską sumę tysiąca funtów. Naza jutrz w południe Tobias miał czekać przy bramie Bab Mansur, dokąd zostanie przypro wadzona Jane.

Tobias powtórzył informację Rowenie.

- Proszę pozwolić mi pójść z panem.

- Wolałbym pani nie zabierać. Nie chcę niepotrzebnie pani narażać.

Rowena zbladła.

- Może panu coś grozić?

Tobias ujął ją za rękę.

- Nie, pod warunkiem, że wszystko potoczy się zgodnie z planem. Rozsądek naka zuje jednak zachować ostrożność. Musi pani być gotowa do natychmiastowego odjazdu, kiedy wrócę do obozowiska.

- Weźmie pan konia?

- Nie. Pójdę pieszo. Na koniu bardziej zwracałbym uwagę.

Nadeszła chwila rozstania. Rowena stanęła przed Tobiasem, czując narastające zdenerwowanie.

- Będzie pan ostrożny? - spytała i położyła mu rękę na ramieniu.

- Wrócę tutaj z Jane, zanim pani się obejrzy.

- Niech pan jedzie - pożegnała go, bo powiedzieć więcej nie byłaby w stanie.

Kilku członków niesławnej Czarnej Gwardii sułtana stało w południe na posterun ku pod Bab Mansur, największą z ceremonialnych bram Meknes. Byli to doskonale wy ćwiczeni, brutalni, ślepo posłuszni swojemu panu żołnierze. Pilnie obserwowali otocze nie. Nie działo się nic niezwykłego, jak co dzień ludzie przechodzili w jedną i drugą stronę. Wysoki mężczyzna w przybrudzonej białej galabii, który spotkał się z otyłym

mężczyzną w niebieskiej jedwabnej tunice i turbanie oraz zakwefioną kobietą nie zasługiwał na więcej uwagi niż inni.

Rowena przyglądała się dwóm postaciom, schodzącym ze wzgórza ku obozowisku. Ogarnęła ją niewysłowiona radość, gdy poznała Tobiasa. Miała nadzieję, że idącą z nim osobą jest Jane.

Wkrótce stanęli przed nią.

- Pani siostra - powiedział Tobias.

Na widok Roweny Jane wybuchnęła płaczem.

- Myślałam, że już zawsze będę tkwić zamknięta w tym okropnym miejscu - powiedziała przez łzy, odsunawszy z twarzy zasłonę, żeby przyjrzeć się siostrze. - Tak bardzo się bałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

Wciąż nie mogła dojść do siebie po niedawnych, nieoczekiwanych przeżyciach. Wyprowadzono ją z haremu pod samym nosem pilnujących eunuchów, przekazano w ręce nieznanego mężczyzny, a gdy opuściła z nim miasto, dowiedziała się, że jest wolna i wkrótce ujrzy siostrę.

Padły sobie w objęcia.

- Musimy jechać - zwrócił im uwagę Tobias, gdy uznał, że powitanie sióstr się przedłuży. Mimo zapłacenia okupu nie mógł wykluczyć pościgu.

Jane zmierzyła wzrokiem swojego wybawiciela.

- Przypomniałam sobie - powiedziała. - Pan Searle, prawda? Nie wiem, skąd pan się tu wziął, ale z całego serca dziękuję. Chociaż szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego pan mi pomógł, narażając życie. Przecież jestem córką człowieka, który ma wobec pana dług.

- Wyjaśni się to w swoim czasie - odrzekł Tobias. - Naprawdę trzeba się spieszyć. Zanim zapadnie zmrok, musimy znaleźć się daleko stąd.

Jane spojrzała na siostrę.

- Gdzie znalazłaś takie okropne szmaty? - spytała, podnosząc głos.

- Pst. Wy tłumaczę ci później, na razie pogódź się z tym, że tak wyglądam.

- Będę uważać, żeby cię nie zdradzić - obiecała Jane, którą Tobias posadził na koniu.

- Jestem Rowan, tak mam na imię - wyjaśniła Rowena i dosiadła wierzchowca. - Czujesz się dość silna, by wytrzymać jazdę? - Uśmiechnęła się, gdy siostra skinęła głową. - Wiedziałam, że tak będzie.

Rowena musiała przyznać, że siostra spisuje się dzielnie. Gdy tylko zrozumiała sytuację, przestała płakać i zadawać pytania. Pokonywali milę za milą. Jechali na koniach, które zwykle służyły do pracy i były niezbyt szybkie, ale za to bardzo wytrzymałe. Radość, która ogarnęła Rowenę po uwolnieniu Jane, dodawała jej energii, choć do rodzinnego domu w Falmouth było bardzo daleko.

Kiedy po zmroku rozbili obozowisko, siostry wreszcie mogły porozmawiać. Rowena z zachwytem, lecz i pewnym zgorszeniem odkryła, co Jane nosiła w haremie pod wierzchnią szatą. Krótka brokatowa góra odsłaniała jej brzuch, a workowate spodnie uszyte z cieniutkiego, niemal przezroczystego materiału.

- Boję się pomyśleć, co powiedziałyby ojciec, widząc cię w tym stroju - powiedziała.

- Wpadłby we wściekłość, to więcej niż pewne. Tak samo na widok starszej córki przebranej za chłopaka i usługującej jego najgorszemu wrogowi. Musisz mi koniecznie wyjaśnić, jak do tego doszło.

Rowena zdała siostrze szczegółowe sprawozdanie ze wszystkiego, co zaszło od dnia jej porwania. Jane z kolei opowiedziała jej, jak zaśmiewał się Jack Mason, gdy odkrył, że wśród jego jeńców znalazła się córka Matthew Goldinga. Z pokładu „Petrela” porwano kilka kobiet. Wszystkie traktowano dobrze, aby nie obniżyć ceny, jaką osiągną na targowisku w Algierze. Jack Mason nie omylił się w swych rachubach, bo młodą i atrakcyjną Jane udało się sprzedać samemu sułtanowi. W haremie spędziła zaledwie kilka dni. Wystarczyło jej to jednak, by zrozumieć, że będzie musiała wyrzec się chrześcijańskiej wiary i nie może liczyć na uwolnienie.

- A czy... czy... - zająknęła się Rowena.

- Nie byłam tam wystarczająco długo, by spotkać sułtana - odparła uspokajająco Jane. - Wciąż jestem dziewicą. Kiedy porwano nas z „Petrela”, bardzo się bałyśmy. Nie wiedziałyśmy, co się z nami stanie ani czy możemy mieć nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek zobaczymy rodziny. Okazało się, że w haremie, gdzie przebywają żony i dzieci suł-

tana, panuje wręcz luksus. Sułtan zadbał o rozbudowę i upiększenie Meknes. Tyle że kryje się za tym okrucieństwo - dodała Jane, pochmurniejąc. - Pałac jest ciągle powiększany. Codziennie pracują tam tysiące europejskich niewolników. Traktowani są tak nie-ludzko, że strach na to patrzeć.

- Ile żon ma sułtan?

- Setki. Sułtański harem jest doskonale strzeżony. Każdej żonie przez cały czas towarzyszy strażnik eunuch. Tych strażników jest tylu, że doprawdy to cud, iż udało się wam mnie wyprowadzić.

- Musisz za to podziękować Tobiasowi. Przekupił Sulejmana, czyli handlarza, który przywiózł cię do Algieru. Tylko dzięki temu jesteś wolna.

- Ile za mnie zapłacił?

- Tysiąc funtów.

Jane zbladła.

- To mnóstwo pieniędzy. Jak je oddamy? Ojca na to nie stać.

- Zastanowimy się nad tym później.

- Przecież ojciec już i tak jest dłużnikiem pana Searle'a. W dodatku obaj są skłóce-ni. - Jane bacznie przyjrzała się siostrze. - Chyba nie wyjawiałaś mi wszystkiego. Coś musi się za tym kryć. Nie powiesz mi, że pan Searle zadał sobie tyle trudu jedynie z dobroci serca. Dlaczego ryzykowałby życie dla kogoś, kogo spotkał przelotnie raz w życiu?

- Już ci tłumaczyłam. Zakradłam się na pokład jego statku. Odkrył to dopiero wtedy, gdy nie było mowy o powrocie do Anglii. Wyruszył na poszukiwanie Jacka Masona i zgodził się przy okazji pomóc mi w odnalezieniu ciebie.

- To wszystko?

- Tak.

Jane uznała, że jeśli Rowena nie zorientowała się, co czuje do niej Tobias Searle, to chyba jest ślepa.

- Chyba lubię tego twojego pana Searle'a.

- On nie jest „moim panem Searle'em” i nigdy nim nie będzie. Nie zapominaj, że powinnam poślubić lorda Tregowana, jeśli jeszcze mnie zechce.

- Na pewno zechce, ale ty możesz zmienić zdanie.

- Nie sędę, by dany mi był ten przywilej, zważywszy na sytuację naszego ojca.

Jane ujęła Rowenę za rękę.

- Czuję się bardzo szczęśliwa, że mam wśród najbliższych kogoś takiego jak ty, najdroższa siostró. Dobrze wiem, co stałoby się ze mną, gdybyś nie wykazała tyle samozaparcia, żeby mnie odnaleźć. Nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Nie musisz. Jestem pewna, że zrobiłabyś dla mnie to samo.

Szybko i bez przeszkód pokonywali dystans do Sali. W pewnej chwili Tobias spojrział na Rowenę i ze zdziwieniem przekonał się, że jej oczy lśnią, a na ustach pojawił się uśmiech. Ucieszył się, że odzyskała ducha, który pomógł jej przetrwać tygodnie przed przybyciem do Meknes. Wprawdzie z Sali wyjeżdżała prawie chora z niepokoju o siostrę, ale teraz znów była pełna wigoru. Tylko skóra nieco jej pociemniała, a stroju nie powstydzilby się rozbójnik napadający podróżnych. W odróżnieniu od urodziwych kobiet, które potrafią jedynie dać rozkosz mężczyźnie, Rowena jest nie tylko piękna. Charakteryzuje ją upór w dochodzeniu do celu, silna osobowość oraz lojalność wobec bliskich. Mężczyzna, którego zgodzi się poślubić, będzie szczęściarzem, uznał Tobias.

Rozdział dziesiąty

Mężczyzna czekał ustawiony nieco z boku wśród ludzkiej ciżby na nabrzeżu. Obserwował nadchodzącą pięcioosobową grupkę, złożoną z trzech mężczyzn i dwóch kobiet. Jedna z kobiet była ubrana na arabską modłę, druga była przebrana za niechlujnego młodzieńca. Stał i czekał.

W dużym tłoku Rowena poczuła nagle, że jest popychana w stronę ciemnego zaułka. Straciła kontakt wzrokowy ze swoimi i to wprawiło ją w popłoch. Gdy powędrowała spojrzeniem wzdłuż wąskiej uliczki, zdawało jej się, że widzi cienie przesuwane się wzdłuż murów, te jednak szybko znikły jej z pola widzenia. Rozległ się odgłos kroków. Ruchome cienie wnet wróciły, majaczyły po obu stronach, Rowena skupiła jednak wzrok na człowieku, który wyszedł z mroku i stanąwszy w bezruchu przed nią, zaczął się jej przyglądać.

Tę twarz i tę arogancką pozę poznałaby wszędzie. Jacka Masona trudno było zapomnieć. Oblał ją zimny pot, nie mogła jednak okazać lęku. Chociaż czuła nieznośne ściskanie w żołądku, z obojętną miną wolno ruszyła przed siebie.

Zaskoczyła tym Masona, który uniósł brew.

- Nie boi się mnie pani, panno Golding?

- Jacku Masonie, jest pan zdradzieckim łotrem. Nie boję się pana.

- A powinna pani.

Strzelił palcami. Rowena odwróciła się i chciała uciec, ale ktoś chwycił ją od tyłu. Gdy próbowała krzyknąć, poczuła uderzenie w tył głowy. Gwiazdy zatańczyły jej przed oczami i zapadła się w bezdenną czerń.

- Gdzie jest Rowan?

Henry i Sam popatrzyli na Tobiasa z łodzi. Jane gorączkowo rozglądała się dookoła. Wszyscy nagle się zaniepokoiли.

- Chłopak był tutaj przed chwilą, kiedy wzywaliśmy łódź... - powiedział Sam, ale głos mu się załamał, bo twarz pana wyraźnie stężała.

Tobias potoczył wzrokiem po tłumku na nabrzeżu, wypatrując znajomego kapelusza, ale nie zwrócił uwagi na dwóch mężczyzn w burnusach, ładujących wielką pakę na sąsiednią łódź.

- Sam, zabierz Jane na statek. Ja tymczasem się rozejrzę. Nie mógł odejść daleko.

Zaraz po powrocie na pokład „Cymbelina” Tobias spotkał zaniepokojonego Marka Dextera.

- I co? - spytał Mark.

Tobias pokręcił głową.

- Ani śladu. Rozpłynęła się w powietrzu. - Rozejrzał się po pokładzie. - Gdzie jest jej siostra?

- Pod pokładem. Dostała ataku hysterii.

- Nie ma się czemu dziwić. Pójdę z nią porozmawiać, chociaż co ja jej powiem? Zaraz wrócę na nabrzeże, żeby szukać dalej, ale potrzebuję ludzi.

- Zanim cokolwiek zrobisz, powinieneś coś zobaczyć. - Mark podał mu lunetę. - Popatrz na ten okręt, o tam.

Tknięty strasznym przecuciem skierował obiektyw ku okrętowi z wysokim kasztelem rufowym i równie wysokim dziobem. Na jego pokładach trwała gorączkowa krzątania. Był to solidny dwumasztowiec wyporności około stu ton, zapewne dość stary, jeśli sądzić po wyglądzie, i służący prawdopodobnie do przewozu niewolników. Był pomalowany na zielonkawy odcień koloru żółtego, który czynił kadłub prawie niewidocznym, jeśli okręt akurat stał w zatoce ze zwiniętymi żaglami.

Tobias przesunął obiektyw ku banderze. Była czerwona i przedstawiała czarną trupa czaszkę nad skrzyżowanymi puszczelami. Doświadczony wilk morski potrafił rozpoznać po banderze statki wszystkich krajów mających flotę. Piraci mieli własną flagę, choć często trzymali w zapasie także flagi różnych państw, z których korzystali, kiedy chcieli ukryć swoją prawdziwą tożsamość. Ten okręt płynął jednak pod banderą piracką. W dodatku jego wygląd wydał się Tobiasowi znajomy. Wkrótce utwierdził się w tym przekonaniu, oglądając napis na kadłubie.

To był „Wilk Morski”, okręt Jacka Masona. Tobias natychmiast ocenił sytuację.

- Mason. Czyli już wiem, że nie ma potrzeby dalej szukać Roweny. Jej zdawało się, że widzi Masona w dniu, gdy przy płynęliśmy do Sali. Był z jeńcami właśnie przywiezionymi do portu. Jeśli i on zauważył wtedy Rowenę, a do tego ją poznał, to nie przypadkiem wciąż tu stoi na kotwicy.

Drgnął niespokojnie, krzątanina na pokładzie zaczęła bowiem przynosić efekty. „Wilk morski” bez wątpienia podnosił żagle.

- Popatrz, sukinsyn chce odpłynąć. - Twarz wykrzywił mu grymas gniewu. - W końcu mamy szansę go dopaść... Cztery lata go szukam. Podnieś kotwicę, Mark. Nie ma czasu do stracenia.

Mark ze spokojem pozwolił Tobiasowi przejąć dowodzenie. Chwilę potem Tobias stał już przy kole sterowym. Jego władcza natura, pewność siebie i umiejętności żeglarskie czyniły z niego znakomitego dowódcę i sprawiały, że cała załoga przyjmowała jego rozkazy bez ociągania.

„Cymbelin” miał dużą załogę, złożoną ze stu ludzi. Dzięki temu mógł z równą skutecznością stosować abordaż i uczestniczyć w walce na dystans, gdy potrzeba było wielu ludzi do obsługi dział.

Ból głowy pomógł Rowenie ocknąć się i zauważyć, że podłoga pod jej nogami w stałym rytmie opada i znów się podnosi. Niewątpliwie była na statku, ale czym? Nie mógł to być „Cymbelin”. Ostrożnie uniosła powieki i jej świat nieco się poszerzył. Przez żelazną kratę w górze sączyło się nikiłe światło. Siedziała oparta o baryłkę w pomieszczeniu, które musiało być ładownią. Gdy dotknęła ręką głowy, wymacała z tyłu bolesnego guza.

Panował tu niemiłosierny zaduch, od którego zrobiło jej się niedobrze. Woń nieświeżej wody z zęb mieszala się ze smrodem ludzkich odchodów. Nie miała pojęcia, która jest godzina ani jak długo leżała bez świadomości. Dotarło jednak do niej bardzo wyraźnie, że gdy Tobias zauważy jej zaginięcie, nie będzie miał pojęcia, gdzie należy szukać.

Wyobrażała sobie, jak bardzo go przerazi jej zniknięcie. Co gorsza, z całą pewnością będzie się obwiniał, że zawiódł jako jej stróż, choć przecież całkiem niesłusznie.

Gdy trochę przyzwyczaiła się do ciemności, dostrzegła na podłodze rozrzucone łańcuchy i okowy, ponure świadectwo profesji właścicieli okrętu. Wbiła wzrok w wąskie przejście między skrzyniami i baryłkami z wodą pitną. Włosy zjeżyły jej się na głowie, gdy w głębokim cieniu na drugim jego końcu coś się nagle poruszyło. Jej oczom ukazał się szczur.

Z pewnym wysiłkiem wstała. Spojrzała w dół i przekonała się, że jest w opłakanym stanie. Wiedziała też, że straciła swój kapelusz, w dalszych oględzinach przeszkodził jej jednak głośny zgrzyt. Serce jej zamarło, a tymczasem ktoś odchylił kratę, przykrywającą luk. Na drabince ukazały się najpierw nogi w wysokich butach. Gdy człowiek z latarnią w ręku stanął na podłodze ładowni i odwrócił się, zobaczyła jego obleśny uśmiech, odsłaniający zepsute zęby. W tej chwili najczystsze przerażenia wydało jej się, że to sam diabeł przybrał ludzką postać. Jack Mason.

Kapitan pirackiego okrętu był ubrany w burnus Maurów. Gdy postawił latarnię na baryłce, w żółtawym świetle jego rysy twarzy stały się wyraźniejsze. Rowena patrzyła na niego jednocześnie przerażona i pełna obrzydzenia. Mason przyjrzał jej się lubieżnie, wzbudzając u niej dreszcz odrazy.

- Witaj znowu, moja droga Roweno. Zaczynałem się już niepokoić, czy mój człowiek nie potraktował cię trochę zbyt brutalnie. Mam nadzieję, że podoba ci się twoja nowa kajuta.

- Mieszkałam w lepszych - zdołała z siebie wydusić.

- Ufam, że czujesz się dostatecznie dobrze, by spełniać moje życzenia.

- Pańskie? Nigdy!

Jego spojrzenie zdawało się przenikać przez jej płócienną koszulę i pas, którym miała owiniętą klatkę piersiową. Gdy podchodził do niej, musiał się jednak pochylić, bo zawadzał głową o sufit.

- Zmieniłaś się - powiedział obojętnie.

- Trudno się dziwić. Minęły cztery lata.

Wreszcie zatrzymał się tuż przed nią.

- Po co pan to zrobił?

- Żeby zwabić Tobiasa Searle'a. Mam z nim rachunek do wyrównania. Z tobą zresztą też. A wy dwoje bardzo się do siebie zbliżyliście. Kiedy Searle się dowie, że tu jesteś, ruszy za mną w pościg i wtedy go dopadnę.

Te słowa obudziły w niej strach.

- Chce pan go zabić?

- Przeszkadza mi. Długo już depcze mi po piętach i to zaczyna mnie złościć. - Ci-cho się zaśmiał. - Mnie interesują łupy i niewolnicy, jego - sprawiedliwość i obowiązek. Dlatego trzeba z nim zrobić porządek. A kiedy już usunę go ze swojej drogi, przypomnę sobie, że i my mamy stare sprawy, którymi trzeba się zająć, moja droga.

Pochylił się i przesunął palcem po jej podbródku, a gdy wzdrygnęła się i odsunęła, paskudnie zarechotał.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem. Muszę ściągnąć ci to bezsensowne przebranie, Roweno Golding.

Położył wielką, brudną dłoń na jej piersi.

Wiedziała, że nie wolno jej w tej chwili okazać strachu. Mason zaczął ją bezceremonialnie obmacywać i czekał na reakcję, jakby chciał usłyszeć błaganie, aby przestał. Nie zamierzała jednak sprawić mu tej satysfakcji. Przez cały czas przyglądała mu się absolutnie beznamiętnie.

Uśmiechając się pod nosem, Mason chwycił ją drugą ręką za włosy i odchylił jej głowę. Poczowała na twarzy jego cuchnący oddech.

- Tobiasa Searle'a mogłaś oszukać, ale ja wiedziałem, kim jesteś, od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem cię w Sali.

- Więc to był pan? - spytała z nieukrywaną odrazą.

- Tak, Roweno - potwierdził, cofając ręce. - Ja z ostatnią partią niewolników, w sumie pięćdziesięciu ludzi.

- Widziałam ich.

- Zdjąłem ich ze statku towarowego, na który natknąłem się, płynąc na Maderę. Dowiedzą się teraz, czym jest niewolnictwo i bicz dozorczy. Sułtan będzie zachwycony z nowego transportu. - Uniósł brwi. - Chociaż muszę przyznać, że ci ludzie nie byli tak

uroczy jak twoja siostra Jane. Widziałem, że udało ci się ją uwolnić. - Wzruszył ramionami. - Mniejsza o to. Mnie to nie przeszkadza. Dostałem za nią dobrą cenę.

Rozwścieczona Rowena chwyciła nagle latarnię i zamachnęła się nią, celując w głowę Masona. Uchylił się i uwięził jej nadgarstek w żelaznym uścisku, zanim zdążyła ponowić atak. Wyrwał latarnię z jej dłoni i mocno Rowenę pchnął. Zatoczyła się, ale w ostatniej chwili chwyciła za drabinkę i to uchroniło ją przed upadkiem.

- Szybka jesteś, ale dla mnie nie dość szybka - oświadczył. Odstawił latarnię z powrotem na baryłkę. - Tak lepiej - dodał, gdy zobaczył, że Rowena cofa się przed nim, nieufnie obserwując jego ruchy. - Spuściłaś z tonu, co? Teraz się boisz, prawda?

Rowena nie miała złudzeń co do Jacka Masona. Dopiero teraz jednak myśl o tym, co może ją czekać, wzbudziła w niej trudny do opanowania strach. Była tu zupełnie sama i nawet gdyby krzyczała przez cały dzień i całą noc, nikt nie przyszedłby jej z pomocą.

- Nie boję się - odparła.

- Jeszcze zdążysz - odparł szyderczo. - Przysięgłem sobie dokończyć to, co zacząłem, zanim tak zdradziecko mnie napadłaś tylko dlatego, że próbowałem być miły. Tak, wtedy postanowiłem, że się zemszczę.

- Jak pan mógł próbować czegoś podobnego? Miałam piętnaście lat!

- Byłaś już wystarczająco duża, żeby poczuć mężczyznę.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Przypomniała sobie ten dzień z wszystkimi jego najohydniejszymi szczegółami.

- Zemścił się pan, Mason, strzelając mojemu ojcu w plecy.

- Czyli już o tym wiesz? Szkoda, że wtedy nie zdechł.

- Wiem, że to nie Tobias postąpił wtedy jak tchórz. On jest zbyt honorowym człowiekiem. A pan chciał się posługiwać moim ojcem dla własnych celów.

- Potrzebowałem statku, a „Delfin” dobrze się nadawał przynajmniej do czasu, aż znajdę coś lepszego.

- Trzeba było powiedzieć: „Aż ukradnę coś lepszego”.

Wzruszył ramionami.

- Jak wolisz. Ale załodze mój pomysł się spodobał.

- Zawiązaliście spisek. Podburzył pan ludzi przeciwko mojemu ojcu, żeby zbuntowali się i przejęli statek.

Skinął głową.

- Tak. I zrobili porządek z jego zwolennikami.

- Bez wątpienia kazał ich pan wyrzucić za burtę, zanim wyruszył, żeby rozpocząć swój łupieżczy i zbrodniczy proceder.

- Pani ojcu nic by się nie stało, gdyby nie wmieszał się do moich planów i w ostatniej chwili nie postanowił popłynąć „Delfinem”.

- Po prostu panu nie ufał.

- Miał rację.

- Dlaczego pan go postrzelił?

- Zawadzał mi. Kiedy Searle znalazł nas na Antigui, był zdania, że pani ojciec jako właściciel „Delfina” ponosi odpowiedzialność za to, co się stało z „Lelkiem” w porcie w Kingston. Po awanturze poszedł szukać kapitana portu, żeby aresztował pani ojca.

- A pan ukradkiem podszedł od tyłu i strzelił do niego, żeby nie oskarżył pana przed władzami. Potem porwał pan „Delfina” i zrzucił winę na Tobiasa.

- Może postąpiłem nieco pochopnie, teraz to przyznaję. Ale wyrzutów sumienia nie mam.

- Doszczętnie zniszczył pan mojego ojca. Wiedział pan o tym?

- I tak miał szczęście - odparł szyderczo. - Sądziłem, że go zabiłem. Dopiero pani urocza siostra wyprowadziła mnie z błędu.

- Jest pan tchórzem i przestępcą, Mason.

- Jestem Hassan Kasem. Nawróciłem się na islam.

- Jest pan żalonym przechrztą.

- To prawda - potwierdził bezwstydnie. - Kiedy „Delfina” opanowali piraci, nawrócenie stało się dla mnie potrzebą chwili. - Wzruszył ramionami. - Jakie to ma znaczenie? Tak czy inaczej, nie jestem wyznawcą jednej religii. Bogowie i prorocy są do siebie podobni. Mnie interesuje tylko Jack Mason. Robię to, co przynosi mi korzyść.

- Jest pan podłym tchórzem.

- Wyrzutów sumienia z powodów tego, co robię, nie mam. Śpię spokojnie. A ty... - Z obleśnym uśmieszkiem przewędrował wzrokiem po ciele Roweny. - Odważna jesteś. Podziwiam cię za to. I atrakcyjna... W każdym razie będziesz atrakcyjna, kiedy zaczniesz wyglądać bardziej jak dama i nie będziesz śmierdzieć. Jeszcze nie zdecydowałem, co z tobą zrobię. Mogę zatrzymać cię dla siebie, żeby móc spędzać czas na morzu w miłym towarzystwie. Mogę też sprzedać cię na pierwszym targowisku niewolników, które będziemy mieli po drodze, i zostawić cię na łasce losu - oznajmił zimno. - Nie wykluczam nawet, że warto zostawić cię nietkniętą i wziąć za ciebie bardzo wysoką cenę na targowisku w Algierze.

Twarz wykrzywił mu paskudny grymas. Przeszył ją wzrokiem.

- Nikt ci nie przyjdzie z pomocą. - Zaśmiał się rehotliwie i postawił nogę na pierwszym szczeblu drabinki. - Tylko nie myśl, że z tobą skończyłem. Jeszcze wrócę.

Załamana swoim tragicznym położeniem Rowena stała przez chwilę jak skamieniała, wreszcie bezsilnie osunęła się na podłogę. Najbardziej bała się, że zanim nadejdzie pomoc, ta bestia, która nie ma żadnych skrupułów moralnych, po prostu ją zgwałci. Cała zaczęła się trząść. Najchętniej wypłakałaby się od serca, wiedziała jednak, że nie wolno poddać się słabości, bo dopiero wtedy grozi jej prawdziwa katastrofa. Była spragniona, zmęczona, a z mroku obserwowały ją czerwone oczka szczura, który tylko czekał, aż zmorzy ją sen.

- O Boże - szepnęła. - Oszaleję. - W tym ciasnym i dusznym więzieniu trudno jej było utrzymać na dystans porażający lęk. - Niech mi ktoś pomoże. Tobiasie, na pomoc...

„Cymbelin” pruł fale wzdłuż wybrzeża. Zapadł zmrok i na pokładzie powiało chłodem. Statek wykonał zwrot, by ścigać okręt Jacka Masona na głębszych wodach Atlantyku.

Następnego ranka „Cymbelin” zaczął się zbliżać do ściganego statku. Niespodziewanie pojawiła się jednak przeszkoda. Zza rufy nadeszła mgła, upiorny gęsty tuman.

Tobias, który stał przy kole sterowym, rozejrzał się na wszystkie strony, wyteżył wzrok i słuch. Przeklinał mleczną zawiesinę, która sprzyjała piratom. Ani na chwilę nie

potrafił zapomnieć, że ta bestia Mason więzi Rowenę. Bał się myśleć, co w tej chwili może się dzieć na pokładzie „Wilka Morskiego”.

Mgła spowolniła „Cymbelina”, ale jeszcze przed południem, ku uldze załogi, zerwała się bryza i tuman zaczął rzednąć. Śpiew lin i skrzyp kadłuba kołyszącego się na falach zabrzmiały jak najpiękniejsza melodia.

Okazało się, że piraci są widoczni. Nie ulegało wątpliwości, że ich nietypowo pomalowany okręt zmierza ku cieśninom, odległy od „Cymbelina” o jakieś dwie morskie mile. Wiedząc, że Mason będzie chciał zgubić pościg w jednej z licznych zatoczek u wybrzeży Afryki, Tobias rozkazał podnieść wszystkie żagle, aby wykorzystać do maksimum każdy podmuch wiatru. Prędkość statku wzrosła.

Mason obserwował zbliżający się pościg. Zaskoczyła go szybkość, z jaką „Cymbelin” wyszedł z portu w Sali. Najwidoczniej Tobias Searle domyślił się, gdzie podziąła się Rowena. Gdy zapadła mgła, Mason liczył na to, że uda mu się zgubić prześladowców. Obecnie zdawał sobie sprawę, że przeliczył się w rachubach.

W ciągu przedpołudnia stało się jasne, że odległość między statkami maleje. Wczesnym popołudniem „Wilk Morski” znalazł się w zasięgu dział „Cymbelina”.

- Nie będziemy ostrzeliwać pokładu - zapowiedział Markowi Tobias. - Boję się o Rowenę. Nieraz widziałem, jaką rzeź może spowodować salwa, a kule armatnie nie wybierają. Wykorzystamy działo na dziobie i będziemy celować wyżej. Może uda nam się zwalić któryś z masztów.

Wkrótce działo plunęło ogniem i z lufy uniósł się obłok dymu. Statek się zatrząsł. Pierwsza kula wpadła do morza znacznie przed celem, ale załoga już szykowała następną. W piętnastominutowych odstępach rozlegały się potężne detonacje. Wizja walki dodała załodze animuszu. Możliwość rzucenia na kolana Jacka Masona, zdrajcy i mordercy, wyzwoliła u wszystkich nowe siły. Tymczasem „Wilk Morski” zaczął odpowiadać ogniem i choć pierwsze próby były chybione, nie ulegało wątpliwości, że tanio skóry nie sprzeda.

Kule z „Cymbelina” trafiały raz po raz, dziurawiąc żagle i siejąc spustoszenie w olinowaniu. Wkrótce stało się jasne, że piraci nie mają wyjścia i prędzej czy później będą musieli stanąć do walki wręcz.

W ostatniej desperackiej próbie Mason rozkazał oddać salwę improwizowanymi kartaczami. Na „Cymbelina” posypał się deszcz gwoździ, haków i kawałków szkła. Efekt był piorunujący, dwóch marynarzy zginęło na miejscu, dziesięciu odniosło rany. Tobias zachował zimną krew. Rannych rozkazał zanieść w bezpieczne miejsce i opatrzyć. Na pokładzie zostawił tylko czterech ludzi, reszta zaś, przygotowana do odparcia ataku, miała ukryć się pod pokładem.

Kiedy opadł dym po ostatniej salwie, Mason przekonał się, że pokład „Cymbelina” jest niemal bezludny. Pozwoliło mu to zachować resztki nadziei. Ze złamanymi masztami „Wilk Morski” nie mógł uciec przed pościgiem, ostatnia salwa musiała jednak wyrządzić u przeciwnika poważne szkody. Bez wątplenia wielu ludzi padło, to zaś oznaczało, że w bezpośrednim starciu są jeszcze szanse.

Liczył na to, że walka wręcz potoczy się po jego myśli. Gdyby udało się pokonać załogę „Cymbelina”, można było zastanowić się nad ucieczką. Mimo ostrzału sam statek pozostał w zasadzie nietknięty. Byłby to doprawdy piękny łup.

W ładowni Rowena wsłuchiwała się w kanonadę i odgłosy z pokładu, przejęta głęboką rozpaczą. Przy każdym wstrząsie kadłuba, który towarzyszył salwie, myślała z przerażeniem o Tobiasie i Jane. Ilekroć kula armatnia padała na pokład „Wilka Morskiego”, zdawało jej się, że za chwilę woda wedrze się do środka przez dziurę w kadłubie i okręt pójdzie na dno. Bardzo bała się, że zginie marnie, a Tobias nawet nie będzie o tym wiedział.

Prowadzący obserwację marynarz zameldował, że widzi statek na horyzoncie. Tobias chwycił za lunetę. Zorientował się, że to okręt Królewskiej Floty Wojennej z brytyjską banderą, który zmierza ku nim pod pełnymi żaglami.

Tymczasem znaleźli się w bezpośredniej bliskości „Wilka Morskiego”. Mason i jego ludzie zarzucili liny z hakami i wdarli się na pokład „Cymbelina”. Dopiero wtedy załoga Tobiasa wypadła z kryjówek pod pokładem, aby odeprzeć atak. Mason przeżył przykre zaskoczenie. Zrozumiał, że przeciwnicy mają znaczną przewagę liczebną. Oznaczało to, że salwa z kartaczy nie wyrządziła tak wielkiej szkody, jak przypuszczał. Było jednak za późno na odwrót.

Piraci, uzbrojeni w muszkiety, pistolety, krótkie szable i sztylety, stanęli do walki. Złowieszczo wyglądała ta banda. Mieli spalone słońcem ciała i fantazyjne tatuaże, a stroje najróżniejsze. Widać było jaskrawe kamizele, rozpięte koszule i płócienne spodnie. Niektórzy mieli głowy obwiązane chustami, inni zebrali długie włosy w kucyki.

Na pokładzie zakotłowało się. Świszczały szable, grzmiały pistolety, sztylety zadawały rany. Piraci, których było mniej, padali jednak jak muchy. Tobias nie spuszczał wzroku z Jacka Masona. Gdy zauważył, że ten wspina się na burtę i przeskakuje na „Wilka Morskiego”, natychmiast rzucił się za nim. Dwoma cięciami szabli powalił blokujących mu drogę piratów i odbiwszy się do skoku, znalazł się na „Wilku Morskim”.

Mason był już przy luku. Widząc swojego prześladowcę, zaśmiał się szyderczo, podniósł kratę i chwilę potem wyciągnął na pokład Rowenę. Oślepiąca blaskiem światła upadła na pokład u stóp Masona, który natychmiast chwycił ją za ramię. Walczyła jak lwica, aby uwolnić się z uścisku. Rozpaczliwie kopała i drapała Masona, ale wobec jego brutalnej siły była bezradna. Prześladowca bezlitośnie wykręcił jej ramię, aż krzyknęła z bólu i osunęła się przed nim na kolana. Wtedy wyciągnął zza cholewy sztylet i przyłożył jej ostrze do gardła. Z szeroko rozwartych oczu Roweny biło przerażenie.

Nagle Mason zdrętwiał, poczuł bowiem dotyk żelaza na szyi.

- Puść ją, draniu - usłyszał.

Jego nadgarstek znalazł się w stalowym uścisku. Mason bezradnie patrzył, jak sztylet odsuwa się od gardła Roweny i z brzękiem pada na pokład. Chwilę potem znalazł się twarzą w twarz z Tobiasem Searle'em.

- Wiedziałem, Mason, że nie przemęczasz się myśleniem, to było widać już po wydarzeniach w Kingston. Nie sądziłem jednak, że jesteś aż tak głupi.

Mason próbował sięgnąć po wetknięty za pas pistolet, ale Tobias chwycił go za ramię. Zaczęli się szamotać. Mason wyrwał się, zdołał odskoczyć i dobył szabli.

- Nareszcie spotykamy się twarzą w twarz - syknął Tobias.

- Nareszcie - powtórzył Mason, wykrzywiając twarz w grymasie złości.

- Jesteś wyrzutkiem, Mason, nie masz nic wspólnego z cywilizowanym światem.

Kiedy spaliłeś mój statek i bestialsko zamordowałeś ludzi, którzy byli na pokładzie, przysiągłem, że znajdę cię i zabiję. Odważyłeś się podnieść na mnie rękę, więc domagam

się zapłaty za krzywdy. Zobaczymy, co powiedzą na ten temat władze bazy morskiej w Gibraltarze. Dla piratów nie ma litości.

Mason roześmiał się złowieszczo.

- Przyjacielu, moja szyja jest mi droga. Nie chciałbym, żeby w Gibraltarze zacisnęła się na niej pętla. Nie weźmiesz mnie żywcem ani ty, ani żaden inny Brytyjczyk.

- Skoro więc nie mogę zobaczyć, jak dyndasz, to przynajmniej pośmiej się, karmiąc twoim cuchnącym trupem rekiny.

- Do diabła z tobą! - krzyknął Mason i rzucił się naprzód, wykonując zamach szablą.

Tobias zręcznie zrobił unik i zaatakował zniechęconego Masona.

Rowena obserwowała ich walkę skulona na pokładzie. Jack Mason był groźnym przeciwnikiem, ale galabija krępowała mu ruchy. Tobiasa jeszcze w takiej roli nie widziała. Tańczył wokół przeciwnika, raz po raz próbując zadać zwycięski cios. Serce podeszło Rowenie do gardła, wiedziała bowiem, że dla jednego z walczących jest to ostatni pojedynek. Na szczęście nie ulegało wątpliwości, który z nich ma inicjatywę.

Nagle huknął strzał. Mason, z wyrazem skrajnego zdumienia na twarzy, wypuścił z rąk szablę, osunął się na kolana i upadł twarzą na pokład. Między łopatkami miał krwawą plamę, która szybko się powiększała.

Tobias zerknął w stronę, z której padł strzał, i ujrzał rząd muszkieterów na pokładzie brytyjskiego okrętu, który tymczasem dopłynął na miejsce walki. Podeszedł do Masona i trącił go stopą. Nie ulegało wątpliwości, że nie żyje.

Rowena jeszcze nie mogła uwierzyć, że człowiek, który sprowadził tyle nieszczęść na jej rodzinę, na zawsze odszedł z tego świata. Nagle naszła ją ochota, by podejść do niego, rozorać mu twarz nożem i nakarmić jego wnętrznościami mewy, które krążyły w górze, przeraźliwie krzycząc.

Nie, tego zrobić nie mogła. Nie potrafiłaby zbecześcić zwłok. Nie tak ją wychowano. Skrajnie wyczerpana, wolno podniosła się na nogi. Walka się skończyła, załoga „Cymbelina” zmusiła do poddania się niedobitki piratów. Kilku z nich wróciło na pokład „Wilka Morskiego”, ściągnęło na wodę łódź i próbowało uciec, wiosłując co sił w ramionach ku oddalonemu o trzy mile wybrzeżu Afryki.

Tobias odszukał wzrokiem Rowenę. Włosy miała lepkie i matowe, cała była brudna i oblepiona solą, z jej pobladłej twarzy biła trwoga. A jednak gdy spojrzała na niego przez łzy, pomyślał, że nigdy w życiu nie widział piękniejszej kobiety.

- Roweno?

Chciała coś odpowiedzieć, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Wciąż przeżywała koszmar ostatnich godzin. Nawet słowa podziękowania dla Tobiasa uwięzły jej w gardle.

- Nie bój się - powiedział z wielką czułością. - Mason nie może cię skrzywdzić.

Przytaknęła skinieniem. Zaczęły ją wstrząsać dreszcze. Tobias ujął ją za rękę i odprowadził na bok, gdzie nie sięgał wzrok ciekawskich oczu.

- Odpowiedz mi. Czy nic ci się nie stało?

Pokręciła głową.

- Co się zdarzyło? Czyżbym się spóźnił? - dopytywał się w nagłym ataku paniki.

Milczała, więc objął Rowenę i przygarnął do siebie opiekuńczym gestem.

- Już po wszystkim - powiedział. - Jack Mason nie żyje. Koszmar się skończył. Dajmy spokój przeszłości i skupmy się na tym, byś mogła, wraz z siostrą, bezpiecznie wrócić do domu.

Rowena wreszcie odzyskała głos.

- Dzięki Bogu, że jesteś cały i zdrowy. Wtedy w Sali naprawdę go widziałam. Wiedział, po co tam przyjechaliśmy.

Tuliła się do niego, więc Tobias nie wypuszczał jej z objęć.

- Moja kochana Rowena - powiedział. Targał nim gniew, że los zesłał na nią tyle cierpienia. - To już bez znaczenia. Mason zginął, a ty żyjesz. Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego.

- Tobiasie, on... on... - Była niczym przerażone dziecko.

- Cicho. Nie teraz. Już po wszystkim. Jesteś bezpieczna. Gdy po twoim zniknięciu zobaczyłem „Wilka Morskiego”, wiedziałem, że Mason cię porwał.

- Próbował... próbował... ale...

Tobias odsunął ją delikatnie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ale nie?

- Nie! - krzyknęła i wstrząsnęła nią dreszcz.

- Dzięki Bogu - szepnął Tobiasz. - Odwagi. To, co złe, już za tobą. - Lekko odchylił jej głowę i spojrzał prosto w oczy koloru morza. - Mam nadzieję, że nie urażę twojej kobiecej godności, jeśli powiem, że mogłaś liczyć na moją pomoc.

- Co cię tak długo zatrzymało?

- Trafiliśmy na mgłę i ciszę morską. Chodź, pomogę ci wrócić na „Cymbelina”. Muszę porozmawiać z dowódcą tego brytyjskiego okrętu, a na ciebie czeka siostra. Zamartwiała się o ciebie.

- Bardzo chcę ją zobaczyć. Marzę też o kąpieli. Muszę wyglądać strasznie, a pachnieć jeszcze gorzej. - Spojrzała na zwłoki Jacka Masona. - Dostał to, na co zasłużył. Czyż zemsta nie jest słodka?

- Czym innym jest zemsta, czym innym sprawiedliwość. Czasem jednak trzeba je połączyć.

- A co z twoją zemstą? - spytała niepewnie. - Czy wciąż chcesz zrujnować mojego ojca?

Odpowiedział pytaniem:

- A czy on nie wyrządził mi zła?

- Nic już nie wiem, Tobiasz. Mogę tylko mieć nadzieję, że kiedy dopłyniemy do Anglii, wszystko się ułoży.

Bardzo oficjalnie wyglądający oficer floty brytyjskiej, kapitan Ryan, wszedł na pokład „Cymbelina”, aby porozmawiać z Tobiaszem. Zawarłszy z nim znajomość, spojrzał z odrazą na zwłoki Masona.

- Ściagałem tego łotra od miesięcy. Długo grasował na Atlantyku i Morzu Śródziemnym, rabując i porywając ludzi. W swoim czasie dopadłem jego drugi okręt. A co pan do niego miał?

- Nieskończoną sprawę osobistą.

- Mam nadzieję, że już się wyjaśniła. Był pan w Sali?

- Tak, i w Meknes. Zapłaciłem okup za niewolnicę z sułtańskiego haremu.

- Udało się panu ją wyciągnąć?

- Owszem. Wie pan o traktacie podpisanym przez Jego Wysokość Króla Jerzego?

Kapitan Ryan pogardliwie wyduł wargi.

- Wiem, ale ten traktat nie przetrwa długo. Mulaj Ismail podpisał ich już kilka. Z tym będzie podobnie. Najpierw zażąda ponownych pertraktacji, potem po prostu go podrze. Tak samo było z dokumentem, który podpisał z królową Anną. Dokąd pan teraz płynie?

- Wracam do Anglii, ale zamierzam zrobić postój w Gibraltarze.

- Proszę więc pozwolić, że będę pana eskortował. Wzniesiemy toast za odejście kolejnego przeklętego pirata. Co pan na to, Searle?

- Z przyjemnością.

„Cymbelin” wyruszył w drogę, pozostawivszy na miejscu bitwy okręt kapitana Ryana, aby jego załoga zajęła się „Wilkiem Morskim” i jeńcami. Większość ludzi Tobiasa uważała, że statek Masona należy doszczętnie złupić, a następnie spalić razem z nie-dobitkami piratów. Kapitan Ryan rozkazał zatopić „Wilka Morskiego”, ale jeńców wziąć na pokład. Radość z pozbycia się Jacka Masona była powszechna.

Odkąd udało się uwolnić Jane, Rowena poświęcała wiele czasu rozmyśleniom o swojej umowie z Tobiasem. Wspólne przeżycia sprawiły, że poznała jego prawdziwe oblicze. Przekonała się, że to prostolinijny i szlachetny mężczyzna. Zyskała w nim nie tylko pomocnika, ale i opiekuna.

Tobias obserwował ją nie mniej uważnie, niż ona jego. Często czuła na sobie jego spojrzenie. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, że wkradł się do jej snów i myśli.

Nie potrafiła jednak porozmawiać z nim wprost o ich umowie.

Po posiłku Tobias pozostał przy stole. Wreszcie pozbył się towarzyszącego mu napięcia i cieszył chwilą odpoczynku. Rowena posprzątała i skierowała się do swojej kabiny. Niespodziewanie Tobias chwycił ją za rękę i zatrzymał. Odwróciła się zaskoczona i napotkała kpiące spojrzenie niebieskich oczu. Próbowwała uwolnić ramię, lecz bezskutecznie.

- Pomału, kochana. Pani mnie wyraźnie unika. Czy jest po temu jakiś powód?

- Nie ma żadnego.

Rowena miała nadzieję, że sprawia wrażenie pewnej siebie, ale w rzeczywistości ogarnęła ją panika. Tymczasem Tobias ją puścił, więc szybko się odsunęła.

- Mamy do załatwienia niedokończoną sprawę - powiedział z uśmiechem. - Chciałbym z panią porozmawiać.

- Porozmawiać? - powtórzyła, a gdy skinął głową, zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem. - O czym?

- O nas. Zawarliśmy pewną umowę.

- Umowę?

- Danego słowa należy dotrzymywać. Czyżby swojego nie traktowała pani poważnie? Nie wywiąże się pani z umowy?

- Ja... ja... tak - bąknęła w końcu.

- Może pani mi powie, dlaczego myśl o dzieleniu ze mną łóża zaczęła budzić pani niepokój?

- Nie budzi niepokoju - odparła rozpaczliwie, za nic nie chcąc przyznać się do słabości. - Na statku jest Jane i załoga - tłumaczyła. - Stale w pobliżu ktoś się kręci.

- Zgadzam się. Nie jest to najlepsze miejsce na schadzki, ale przecież można na to zaradzić. - Przesunął dłonią po jej ramieniu i uśmiechnął się pożądlawie, przypominając jej Tobiasa, którego pamiętała z Falmouth.

- W jaki sposób? - spytała, pochłonięta nagle doznaniem, które wywołał dotyk jego palców.

- Przekona się pani. Mam nadzieję, że jej nie rozczaruję. Czy nie jest pani ani trochę zainteresowana? Czy odda mi się pani z ochotą?

Wspomnienie chwil spędzonych razem na plaży wciąż było dla niej zadziwiająco żywe, a perspektywa powrotu do tak intymnej sytuacji, choćby tylko na parę godzin, wydawała jej się atrakcyjna. Prawdę mówiąc, nie umiałaby się oprzeć takiej pokusie.

Skinęła głową i powiedziała cicho:

- Tak... Jak pan sobie życzy.

Rozdział jedenasty

Statek zawinął do Gibraltaru, gdzie mieściła się baza brytyjskiej floty wojennej. Jane wykorzystała okazję, aby się postarać o przyzwoite stroje, które pozwoliłyby jej rozstać się ze znieawidzonym hidżabem. Rowena zazdrościła jej, sama bowiem również chętnie porzuciłaby przebranie chłopca okrętowego i włożyła suknie. Tobiasz poradził jej jednak, aby tego nie robiła. Musiała więc zadowolić się nową koszulą i kapeluszem, który zajął miejsce nakrycia głowy utraconego w Sali.

Miasto było zamknięte w pierścieniu potężnych murów, których najstarsza część należała do zespołu zamkowego Maurów. W jego wyżej położonej części, między budynkami, były liczne wąskie przejścia i strome schody. Tam właśnie Rowena poszła z Tobiaszem pewnego wieczoru, gdy Jane położyła się wcześniej do łóżka, skarżąc się na ból głowy, z pewnością skutek zbyt długiego przebywania na słońcu.

Zapadał zmrok, było niemal bezwietrznie. Rowena weszła za Tobiaszem za wysokie żeliwne ogrodzenie, gdzie pośrodku sporego podwórza stał dom. Do środka wpuściła ich podstarzała Hiszpanka, mówiąca łamaną angielszczyzną. Nieduży wewnętrzny dziedzińiec zdobiły donice z egzotycznymi roślinami. Rowena przystanęła, zachwycona kwiatowymi zapachami.

- Gdzie jesteśmy? Czyj to dom? - zapytała lekko zaniepokojona.

- Niech mi pani zaufa.

Kobieta gestem zaprosiła ich dalej i przeprowadziła przez rząd eleganckich saloników do wąskich schodów. Z cienia wyszła do nich wysoka ciemnoskóra kobieta o regularnych rysach twarzy. Przyjrzała się z nieukrywaną ciekawością Rowenie, która wyglądała jak urodziwy młodzieniec, a potem przesłała im obojgu uśmiech.

- Witajcie. Jesteście oczekiwani. Mam na imię Imelda.

Gdy uniosła ramiona, długie rękawy wąskiej i dość kusej sukni, odsłoniły kilka złotych bransolet. Podała Rowenie puchar z dwoma uchwytyami. Rowena spojrzała na Tobiasza. W półmroku jego oczy przybrały odcień zbliżony do granatu.

- Wypij. To cię odpręży.

Posłusznie przełknęła kilka łyków słodkiego, pachnącego ziołami wina i podała naczynie Tobiasowi, by podzielić się z nim trunkiem.

- Pamiętasz, jak bardzo podobała ci się łaźnia u Ahmeda?

Skinęła głową. Zrobiło jej się ciepło, choć sama nie wiedziała, czy to skutek wina, czy przypomnienia sobie przyjemności kąpieli. W każdym razie nie miała nic przeciwko temu, by powtórzyć doświadczenie z domu Ahmeda.

Kobieta zaprowadziła ich do dużej marmurowej komnaty. Mrok rozjaśniały tu tylko lampy dające łagodne pomarańczowe światło. Pośrodku umieszczono wpuszczony w podłogę basen z parującą wodą. Niedaleko basenu stał piecyk, pod ręką były ręczniki, mydła i flakoniki z wonnymi olejkami, czyli wszystko, czego można sobie życzyć, by odświeżyć ciało.

- Tu nikt nam nie będzie przeszkadzał - powiedział łagodnym tonem Tobias. - To miejsce stworzono do miłości, Roweno. Nie przyprowadziłem cię tutaj, aby cię skrzywdzić.

Kobieta w milczeniu podeszła do drzwi i pięknie się do nich uśmiechnęła.

- Zostawiam was z waszymi przyjemnościami. Gdybyście czegoś potrzebowali, dajcie znać. - Wskazała leżący na stole dzwonek i bezszelestnie zniknęła.

Pozostawiona sam na sam z Tobiasem, Rowena poczuła się nieswojo. Zadała sobie w duchu pytanie, czy postąpiła rozsądnie, zgadzając się towarzyszyć Tobiasowi. Zaciągnęła jednak u niego dług i musiała go spłacić. Nazajutrz będzie po wszystkim, tłumaczyła sobie, mając przy tym świadomość, że ona nie będzie taka sama.

- Nie jest to moje wymarzone miejsce na schadzkę - odezwał się Tobias - ale lepszego nie potrafię tutaj znaleźć. Nic mnie to nie kosztuje, to jest dowód wdzięczności kapitana Ryana za pomoc w doprowadzeniu do śmierci Masona.

Rowena spojrzała na niego przerażona.

- Pan mu powiedział?

Roześmiał się cicho i pogłaskał ją po policzku.

- Powiedziałem mu tylko, że chciałbym spędzić noc na stałym lądzie i cieszyłbym się, gdyby było to przyzwoite miejsce. Znając pani upodobanie do czystości, napomknąłem, że pożądana byłaby łaźnia. Kapitan z chęcią mi pomógł.

- Do kogo należy ten dom?

- Do lorda Charlesa Foleya, związanego z miejscowym garnizonem. Lord Foley i jego żona przebywają teraz w Anglii, więc może być pani pewna, że nikt nam nie przeszkodzi - odparł, odwracając ją twarzą ku sobie.

- Czy na pewno? Po domu kręci się służba.

- Jesteśmy całkiem sami. Ma pani na to moje słowo. - Widząc wyraz niepewności, malujący się na twarzy Roweny, dodał: - Chyba nie boi się pani być tutaj tylko ze mną?

- Czy mam do tego powody?

- Mnie nie musi się pani obawiać, ale czy jest pani gotowa na to, co ma się stać między nami?

- Tak. Inaczej nie przyszedłbym tutaj.

Tobias objął ją i bez pośpiechu pocałował. Jej wargi miały smak słodczy wina. Rowena zamknęła oczy i objęła go za szyję.

- Musi mi pan pokazać, jak to się robi - szepnęła. - Nie mam doświadczenia, więc nie wiem.

- Obudzę mnóstwo namiętności w tym uroczym, niedoświadczonym ciele. Czy jest pani gotowa?

Zmysłowy uśmiech Tobiasa był tak uwodzicielski, że przyjemny dreszcz przeszył Rowenę aż po czubki palców.

- Chcę panią obejrzeć. Proszę pozwolić, że pomogę jej pozbyć się ubrania.

Chociaż ogarnął ją wstyd, to z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg. Serce biło jej szybciej niż zwykle, gdy Tobias ją rozbierał, podobało jej się, że ma takie ciepłe dłonie. Wkrótce stała przed nim naga i wtedy Tobias powoli ściągnął koszulę. Rowena mogła przyjrzeć się z bliska jego szerokim ramionom i przewężeniu w pasie. Po chwili zdjął spodnie.

- I jak? - spytał.

- Nie sposób zaprzeczyć, że jest pan wspaniałym mężczyzną.

Ujął ją za ręce i zanurzyli się w wonnej, gorącej wodzie, która pomagała ciałom się rozluźnić. Tobias pocałował Rowenę, po czym przeniósł usta na jej pierś, znacząc po drodze pocałunkami również jej szyję i ramię.

- Jesteś jak rajski ptak - szepnął. - Ciało masz stworzone do miłości.

Wymieniali pocałunki i pieszczoty, zajęci sobą i bardzo z tego zadowoleni. W pewnej chwili Tobias wyniósł Rowenę z basenu i posadził obok siebie na szerokiej kanapie. Po kąpieli Rowenę ogarnęło cudowne rozleniwienie, uznała więc, że wygodniej będzie się położyć. Z przyjemnością patrzyła na górującą nad nią muskularną postać Tobiasa. Nagle zauważyła, że jego twarz poważnieje. Poglaskał ją po policzku.

- Czemu pan tak spochmurniał?

- Chodzi o naszą umowę.

- Co z nią?

- Wiem, że to nie jest najlepszy sposób na spotkanie się tylko we dwoje. Cokolwiek może pani sądzić o moim nakłanianiu jej, by wywiązała się z umowy, nie jestem człowiekiem, który chciałby się narzucać.

- Nie rozumiem - powiedziała zaskoczona. - Czy to znaczy, że pan mnie nie chce?

- Oczywiście, że chcę, i to bardzo. Muszę jednak pogodzić się z tym, że zawarła pani naszą umowę jedynie z lęku o siostrę. Postawiłem panią w sytuacji bez wyjścia. Daję więc pani okazję do powiedzenia „nie”. Zapomnimy wtedy, że jakkolwiek umowa istniała, i uznamy, że wyświadczyłem pani przysługę z czystej życzliwości.

- To dziwne. Dlaczego nie powiedział mi pan tego przed opuszczeniem statku?

- Zamierzałem sprawdzić, czy dotrzyma pani słowa.

- Poddał mnie pan próbie?

- W pewnym sensie. Teraz jednak zwalnięm panią z danego słowa.

- Niepotrzebnie. Gdybym miała tak postąpić, czułabym się już zawsze pańską dłużniczką, a tego sobie nie życzę.

- Czy to, co stanie się między nami, nie będzie sprzeczne z pani wolą ani nie będzie też aktem szlachetnego poświęcenia czy tym bardziej męczeństwa?

- Nie.

Tobias był tak zaskoczony, że nie znalazł żadnej dobrej riposty. Nie spodziewał się, że Rowena postanowi zostać, jeśli da jej możliwość wyboru. Co miał o tym sądzić? I dlaczego poczuł się nagle nie jak zdobywca, lecz jak ofiara podboju?

Wyszeptał jej imię i pochylił się, by pocałować ją w usta. Gdy chwilę potem okrywał pocałunkami jej szyję, odchyliła głowę i rozkosznie westchnęła. Znalazł się nad nią porwany namiętnością.

- Wiedziałaś, że to się stanie, prawda? Wiedziałaś, że nie będę w stanie ci się oprzeć. - Wsunęła mu dłoń we włosy i zamknęła oczy.

- Czy to znaczy, że mnie pragniesz?

- Tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

- Pocałuj mnie więc - zażądał.

Obejmując Tobiasa za szyję, Rowena rozchyliła wargi i ofiarowała mu nie mniej zmysłowy pocałunek niż on jej przed chwilą. Ich pieśczoty stawały się coraz śmielsze. Tobias był delikatny i nie spieszył się, pieśzcząc ustami i dłońmi Rowenę. Czowała się tak, jakby całe jej ciało stopniowo zajmowało się ogniem i topniało.

Właśnie zdawało jej się, że eksploduje od nadmiaru doznań, gdy Tobias rozchylił jej uda i się z nią połączył. Przywarła do niego, krótko krzyknęła i znów unosiła się na wzburzonym morzu wrażeń. Spleceni stali się jednością, wzajemnie dawali sobie spełnienie w najwyższym, porywającym akcie miłości.

Gdy potem Tobias zapadł w drzemkę, Rowena leżała spokojnie ze wspomnieniem czegoś niezwykłego, niesłuchanie ważnego, niewiarygodnej radości. Wreszcie otworzyła oczy, wsparła się na łokciach i spojrzała na jego twarz. Ze smutkiem pomyślała, że nigdy nie będzie dla Tobiasa nikim więcej niż przelotną kochanką. Postanowiła więc wykorzystać tę noc. Przysunęła się do Tobiasa i zaborczo przesunęła palcami po jego piersi i brzuchu, całując go jednocześnie w policzek. Miała poczucie, że ten wspaniały mężczyzna należy do niej. Pocałowała go, a on odwzajemnił pocałunek i znów się połączyli.

Rowenę zbudził z drzemki cichy kobiecy śmiech. Uniósłszy się na łokciu, spojrzała ku drzwiom. Otworzyły i do środka weszły dwie służące o oliwkowej skórze. Jedna niosła karafkę wina, druga - tacę z owocami i słodyczami. Gdy podchodziły do kanapy, Tobias natychmiast nakrył ich oboje jedwabnym prześcieradłem. Potem usiadł, by swoim ciałem zasłonić Rowenę przed wzrokiem służących, nie zrobił tego jednak dostatecznie

szybko. Zainteresowane towarzystwem, w którym zastały dżentelmena, obie dziewczyny wyciągnęły szyje, by lepiej widzieć.

- Dziękuję - powiedział Tobiasz, gdy postawiły tace na pobliskim stole. - To bardzo miłe, że o nas pomyślano. Chcielibyśmy zostać sami.

Ku irytacji Roweny, dziewczęta zachichotały.

- Naturalnie, proszę pana - powiedziała jedna z nich, kalecząc angielszczyznę. Podniosła z podłogi spodnie Roweny i z dość zdziwioną miną położyła je w nogach kanapy.

- Pana przyjaciel jest bardzo młody - powiedziała druga dziewczyna z błyskiem w oku.

- Mój przyjaciel jest przyjaciółką, a ona rzeczywiście jest młoda.

Dziewczęta wycofały się do drzwi.

- Nie będziemy już niepokoić pana i jego kochanki - powiedziała jedna z nich i przycisnęła dłoń do ust, żeby stłumić chichot.

Bardzo rozeźliło to Rowenę. Gdy kroki służących na korytarzu ucichły, spojrzała na Tobiasza z wyrzutem.

- Jak śmiałeś im zasugerować, że jestem twoją kochanką?

Tobiasz wzruszył ramionami.

- Nie będą się tobą interesować. Gdyby natomiast sądziły, że jesteś chłopcem, jak im się początkowo wydawało, wtedy plotkowałyby bez końca, a moja reputacja mogłaby na tym ucierpieć.

- Umiesz zadbać o swoją wygodę - stwierdziła z przekąsem.

Tobiasz wyciągnął ramiona, aby objąć Rowenę, lecz je odtrąciła.

- Dlaczego mnie odpychasz? - spytał niezadowolony - Przecież niedawno byłaś zadowolona z naszej bliskości.

- Ponieważ nagle doszłam do wniosku, że już to mi się nie podoba. - Była zła na Tobiasza, ale jeszcze bardziej na samą siebie za to, że postawiła się w upokarzającej sytuacji.

Tobiasz uśmiechnął się do niej szelmowsko z nadzieją, że Rowena się rozchmurzy, ale się rozczarował.

- Musisz się do tego przyzwyczaić, moja kochana. Kiedy poślubisz tego swojego utytułowanego starucha, nie pozostanie ci nic innego, jak pogodzić z losem i spędzić resztę życia, tęskniąc za prawdziwym mężczyzną.

- Ty draniu! - zawołała, siadając w pościeli, i zmierzyła go wrogim spojrzeniem. - Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest coś nieczystego w tym, co robiliśmy, w tym, co ja robiłam. A jeśli zajdę w ciążę? Co wtedy powiem lordowi Tregowanowi?

- A powiesz mu? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Nie mogę go oszukać, utrzymując w przeświadczeniu, że bierze nietkniętą pannę. Jaki szanujący się mężczyzna chciałby mieć kobietę o moralności dziwki?

- Jesteś dla siebie zbyt surowa.

- To ja zapłacę cenę za to, co wydarzyło się między nami.

Chciała sięgnąć po swoje ubranie, ale Tobias zerwał się, chwycił ją za nadgarstek i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie zostaniesz sama. Zaopiekuję się tobą.

- Jak? Ożenisz się ze mną? Uczynisz mnie panią Searle?

- Nie panią Searle.

Upokorzona Rowena spojrzała z wściekłością na Tobiasa i wyrwała rękę z jego uścisku.

- Nie martw się. Nie chcę być twoją żoną bardziej niż ty moim mężem. Poza tym mój ojciec nie wyraziłby zgody na taki związek.

- Dlaczego nie? Może zmienić zdanie na mój temat, gdy zobaczy, że Jane wróciła do domu.

- Nie zaakceptuje faktu, że zrobiłam z siebie dziwkę.

- Nie zrobiłaś - sprzeciwił się Tobias.

Rowena miała serdecznie dość rozmowy. Szybko wstała z kanapy, wciągnęła spodnie, kopniakiem odepchnęła od siebie znienawidzony pas i włożyła koszulę. Ręce drżały jej tak, że miała kłopot z zapięciem guzików.

- Umowa została wykonana, więc odprowadź mnie na statek. Wyświadczyłeś mi przysługę, ratując Jane. Odwdzięczyłam się zgodnie z umową.

Tobias wyplątał się z prześcieradła i wstał z kanapy.

- Roweno, skąd ten gniew? Nie zrobiłem ci nic złego.

- Oczywiście, że nie - odparła sarkastycznie. - Uwolniłeś Jane i odebrałeś zapłatę.

Określiła się na pięcie i wyszła. Udało jej się znaleźć drogę do wyjścia i nie wpaść po drodze na te okropne, chichoczące dziewczyny. Dotarła na statek i zaszła się w swojej kabinie. Tu przynajmniej mogła się ukryć przed światem. Okazało się jednak, że nie długo. Usłyszała odgłos kroków i w progu stanął Tobias.

- Chciałem się upewnić, że bezpiecznie wróciłaś.

- Jak widać - odparła zniecierpliwiona Rowena. - Dostałeś, czego chciałeś, a teraz proszę zostawić mnie w spokoju.

Wrócili do Falmouth. Kłębiaste chmury przesuwwały się nad zieleniejącymi wzgórzami, za którymi ciągnął się pas plaży lizany przez fale przyboju. W jaskrawym świetle dnia wybielone przez słońce żagle „Cymbelina” wydawały się jeszcze bielsze.

Tobias stanął przy relingu obok Roweny, która od czasu opuszczenia Gibraltaru starała się go unikać. Uczyniła tak dlatego, iż zdała sobie sprawę, że pokochała Tobiasa. Coraz trudniej przychodziło jej trzymać się od niego na dystans, zwłaszcza wtedy, gdy wspominała cudowną noc, spędzoną w jego ramionach.

- Koniec trasy, nareszcie w domu.

- Aż drzę na myśl o tym, co powie ojciec, kiedy pojawię się w takim stanie, z twarzą koloru przypalonego orzecha. Sporo czasu minie, zanim będę mogła przyjmować gości.

Tobias cofnął się nieco i przez dłuższą chwilę przyglądał się Rowenie, wreszcie powiedział:

- Zapewniam, że ta odrobina słońca nie wyrządziła ci krzywdy. Jeśli zaś o strój chodzi, to zawsze wydawał mi się... prowokujący.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że choć nosi kapelusz, włosy opadające jej na twarz, znacznie dłuższe niż na początku podróży, mieniają się, przybierając różne odcienie, od hebanowego, przez brązowy po rudy. Na wargach Tobiasa zaigrał uśmiech.

- Cieszysz się z powrotu do Anglii?

- Jestem rad, że wyprawa pomyślnie się kończy. Czas nieubłaganie upływa, nawet jeśli czasem chcielibyśmy zatrzymać go w miejscu. Będę tęsknić za moim chłopcem okrętowym. Nie znam drugiego, który poruszałby się tak jak ty.

- Dlaczego? - spytała ze śmiechem. - Czyżbym człapała? A może raczej sunę jak galeon pod pełnymi żaglami?

- Myślałem raczej o gracji syreny.

- Pochlebca z ciebie.

- Nie kłamię, Roweno.

Pierwszy raz od pobytu w Gibraltarze usłyszała od Tobiasa komplement. Nagle poczuła, że trudno jej znieść taksujące spojrzenie. Zatrzymała wzrok na jego opalonym ramieniu opartym o reling i natychmiast odwróciła głowę. Zdarzało się, że Tobias Searle wydawał jej się stanowczo zbyt atrakcyjny, by mogła zachować spokój ducha.

- Pojedziesz z nami do domu?

- Nie teraz. Odwiezie was Mark. Nie zapominaj, że twój ojciec mnie nie znosi. Proszę jednak niepotrzebnie się nie martwić. Spotkam się z nim, aby porozmawiać o niezłatwionych do dziś sprawach.

- Nic już nie wygląda tak samo jak kiedyś. Mój ojciec to zrozumie i na zawsze pozostanie twoim dłużnikiem.

- Zobaczymy.

Rowena spojrzała z powagą na Tobiasa.

- Jakim człowiekiem jesteś? Często się nad tym zastanawiałam, ale mimo że spędziłam z tobą wiele tygodni i poznałam cię w najbardziej intymny sposób, wciąż nie wiem.

- A chcesz to wiedzieć?

- Tylko wtedy, jeśli i ty tego chcesz.

Oczy mu zabłyśły.

- Obiecuję więc, Roweno, że wkrótce będziesz wiedzieć o mnie wszystko, co trzeba. Przepraszam tymczasem, muszę porozmawiać z Markiem. O, jest twoja siostra.

Rowena patrzyła za nim, gdy odchodził. Duma nie pozwalała jej zdradzić, jak wiele ją kosztuje rozstanie. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że jest dla niej ważny.

W słonecznych promieniach Falmouth wydawało się lśnić, co nadawało miastu magiczną aurę. Chłonąc ten widok, Rowena myślała o tym, jak bardzo jest przywiązana do tego miejsca i jak za nim tęskniła. Zaczęła wypatrywać „Roweny Jane”, ale statku nie było tam, gdzie zwykle cumował. Widocznie został sprzedany. Ile z uzyskanych pieniędzy jej ojciec będzie musiał przekazać Tobiasowi, żeby zaspokoić jego żądania? Mniejsza o to, i tak na zawsze pozostanie dłużnikiem człowieka, którego fałszywie oskarżył. Przecież Tobias ocalił jego córkę.

Ludzie zgromadzeni na nabrzeżu i w porcie zwrócili uwagę na żaglowiec, który właśnie przyplłynął. Większość dobrze знаła jego smukłą linię i trzepoczącą na maszcie banderę. Minęły trzy miesiące, odkąd „Cymbelin” opuścił Falmouth. Podobnie jak Matthew Golding, inni mieszkańcy oczekiwali na powrót statku. Tylko nieliczni wierzyli w powodzenie niebezpiecznej eskapady; nawet Matthew Golding mówił o obu córkach tak, jakby już je pochował.

Tłum stał więc i czekał, aż „Cymbelin” zwinie żagle i zacumuje przy nabrzeżu. W końcu z hukiem opuszczono trap. Pierwsza na ląd zeszła Jane, której towarzyszył Mark Dexter. Ludzie zaszemrali, w niejednych oczach pojawiły się łzy. Niewiele uwagi poświęcono młodzieńcowi w kapeluszu, który pojawił się po chwili.

Jane ledwie panowała nad rozsadzającym ją entuzjazmem. Rowena przystanęła i odwróciła się w stronę statku. Tobias stał na pokładzie i odprowadzał ją wzrokiem.

W domu powitano je z otwartymi ramionami. Pojednanie obfitowało w silne emocje. Jane opowiedziała ojcu o tym, co jej się przydarzyło, szlochając. Później, kiedy Rowena pozbyła się przebrania i włożyła strój stosowny dla młodej damy, z drżeniem serca udała się na spotkanie z ojcem. John, zatrudniony do opieki nad Matthew Goldingiem, wywiózł go na wózku do ogrodu, aby mógł porozmawiać z córką w cztery oczy.

Rowena spodziewała się surowej nagany, tymczasem ojciec ogromnie się ucieszył, że udało jej się bezpiecznie wrócić. Wzruszyło ją to do łez.

- Moja córko, tym razem przeszłaś samą siebie. Nieraz z rozpaczą myślałem, że więcej nie zobaczę ani ciebie, ani Jane, więc to, że obie moje córki znowu są w domu, jest dla mnie bezcenne. Muszę wyraźnie powiedzieć, że jakkolwiek twoje niefrasobliwe

czynny często oceniałem nagannie, to teraz jestem pełen podziwu dla twojej odwagi i determinacji.

- Powinieneś podziękować Tobiasowi Searle'owi, ojcie. Bez niego nie byłoby nas tutaj. Zaryzykował swoje życie dla Jane.

Matthew Golding zmarszczył czoło i pokręcił głową z zatroskaną miną.

- Słyszałem o tym.

Rowena zaczęła tłumaczyć, co skłoniło ją do wyruszenia na poszukiwanie Jane i dlaczego Tobias początkowo nie wiedział o jej obecności na pokładzie.

- Tobias usłyszał o porwaniu „Petrela” i dowiedział się, że stoi za tym Jack Mason, który został piratem. Tobiasowi nadarzyła się więc okazja do wyrównania rachunków, bo przecież przysiągł Masonowi zemstę za spalenie statku w Kingston. To była sprawka Masona i to Mason cię potem postrzelił, ojcie. Przyznał się do tego, zanim zginął.

- Jak zginął? - spytał Matthew.

- Zastrzelony podczas potyczki z brytyjskim okrętem wojennym.

- I niech go diabli wezmą. Wygląda na to, że wyrządziłem panu Searle'owi wielką krzywdę. Miałem jednak podstawy sądzić, że to on do mnie strzelał.

- Nie było go tam. Poszedł szukać kapitana portu. Za to słusznie okazałeś się nieufny wobec Jacka Masona. On od początku zamierzał wznieść bunt i przejąć „Delfina”.

- Pochyliła się ku ojcu i wzięła go za rękę. - Gdzie jest „Rowena Jane”? Nie widziałam jej w porcie.

- Nie, bo znalazłem kupca.

- Kogo?

- Lorda Tregowana. Okazał się bardzo szczodry.

- To znaczy, że pieniądze ze sprzedaży musisz przekazać Tobiasowi Searle'owi.

Matthew skinął głową.

- Jestem jego wielkim dłużnikiem. W pewnym sensie nigdy nie uda mi się spłacić długu.

Rowena odwróciła głowę. Zastanawiała się, jak zareagowałby ojciec, gdyby powiedziała mu, że dług został spłacony w całości.

- To znaczy, że mamy dodatkowy powód, abym poślubiła lorda Tregowana, naturalnie, jeśli nadal będzie sobie tego życzył.

Matthew spojrzał na córkę z wielką uwagą.

- Spotkasz się z nim?

- Tak. Nie wycofał swojej propozycji małżeństwa?

- Nie, wręcz przeciwnie. Wyczekiwał twojego powrotu. Jutro złoży ci wizytę.

- Jestem zdziwiona, że wciąż chce mnie pojąć za żonę. Nie wątpię, że chociaż miałam bardzo poważne powody, aby wyruszyć na poszukiwanie Jane, moja reputacja na tym ucierpiała.

Matthew roześmiał się i powiedział:

- Ciekawe, kiedy Rowena Golding liczyła się z tym, co myślą inni? Według mnie nigdy. A teraz idź po Johna, niech mnie zawiezie do domu, bo zaczynam marznąć.

Następnego dnia Rowena wstała wcześniej i poszła do portu. Chciała po raz ostatni popatrzeć na „Cymbelina”, miała też skrytą nadzieję, że przy okazji uda jej się ostatni raz spotkać jego właściciela. Przysłoniwszy oczy dłonią, spojrzała na morze. Powoli omiatała wzrokiem basen portowy, oglądając kotwiczące statki, nie mogła jednak wypatrzeć tego najważniejszego, z karmazynowo-złotą banderą na maszcie. Gdzie się podział? Wpadła w panikę. Przecież „Cymbelin” musiał gdzieś tu stać. W końcu zapytała rybaka, który, siedząc na beczce, palił fajkę.

- Odpłynął - powiedział, uzupełniając tę odpowiedź szerokim gestem ku morzu. - Dziś z samego rana.

Rowena podziękowała mu i ruszyła w drogę powrotną. Tobiasz odpłynął i nawet nie zadał sobie trudu, żeby się z nią pożegnać. Jak mógł? I jak ona to zniesie? Przygnębiona powlokła się na spotkanie z lordem Tregowanem.

Wszyscy siedzieli jak na szpilkach, oczekując przybycia dostojnego gościa. Rowena nerwowo spacerowała w holu, zupełnie bowiem nie wiedziała, czego należy się spodziewać. Kiedy decydująca chwila wreszcie nadeszła i w drzwiach ukazała się znajoma, wysoka postać Tobiasza, Rowena nie wierzyła własnym oczom.

Wydawał się wyższy i roślejszy. Miał na sobie wspaniałą granatowy żakiet, spodnie w tym samym kolorze, nieskazitelnie białą kamizelkę i jasnoniebieski halsztuk. Czarne włosy zaczesał do tyłu i związał w kitkę. Rowena musiała przyznać, że wygląda jak lord. Ucieszyła się bardzo, sądziła bowiem, że odpłynął. Tylko po co przyszedł? Czyżby tęsknił się za nią? Chciał się jej oświadczyć?

Tobias, stojąc przed nią, własnym oczom nie wierzył. Czyżby ta elegancka młoda dama z kunsztowną fryzurą, ubrana w twarzową niebieską suknię, to jego niedawny chłopiec okrętowy?

- Dzień dobry, Roweno. Tęskniłaś za mną?

- Oczywiście, że za tobą tęskniłam. Oczekiwałam jednak lorda Tregowana.

- Mam nadzieję, że w tej sytuacji cię nie rozczarowałem.

- Co właściwie chcesz przez to powiedzieć? Przecież lord Tregowan jest...

- Kim jest, Roweno? Trzęsącym się starcem?

Oszołomiona, próbowała zebrać myśli.

- Nigdy się nie spotkaliśmy, ale zakładałam...

Tobias zaśmiał się cicho.

- Moja droga Roweno, jestem lordem Tregowanem i, jak sama widzisz, nie mam w sobie nic z trzęsącego się starca. - Wyciągnął do niej rękę.

- Nie dotykaj mnie! - rzuciła ostro i cofnęła się o krok. - Jak mogłeś mi to zrobić?! Przez cały czas sugerowałeś, że jesteś kim innym. Oszukałeś mnie, i to dwukrotnie. Gdybyś lubił mnie choć trochę, uciszyłbyś moje niepokoje i powiedział mi prawdę.

Nie mogła znieść tej sytuacji, odwróciła się i stanęła przy oknie.

Tobias westchnął, ogarnęły go bowiem wyrzuty sumienia. Podszedł do Roweny i przekonał się, że ramiona jej drżą, wstrząsane bezgłośnym płaczem.

- Kochana...

- Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem żadną „kochaną”! - przerwała mu, podnosząc głos. - Jesteś... potworem! Oszukałeś mnie. Oszukałeś mojego ojca. Kiedy pomyślę o tym, jak... trzymałeś mnie w ramionach... jak bardzo cię kocham... Och, musiałeś przez cały czas śmiać się ze mnie, z mojej głupoty i naiwności.

Tobias był przekonany, że Rowena nie zdaje sobie sprawy z tego, co przed chwilą powiedziała. Co za niezwykła kobieta, drugiej takiej nie znał. Co najgorsze, w każdym wcieleniu potrafiła siać takie samo zamieszanie w jego życiu.

- Nigdy się z ciebie nie śmiałem. Pragnąłem cię, a nie umiałem znaleźć innego sposobu, żeby zaspokoić to pragnienie.

- Powinieneś był mi powiedzieć.

- Jak mogłem? Przecież znienawidziłaś mnie, prawda? Uważałaś, że z zimną krwią omal nie zabiłem ci ojca. On też mnie nie cierpiał. W tej sytuacji uciekłem się do podstęp. Nie mogłbym cię zdobyć w żaden inny sposób. Zarówno ty, jak i twój ojciec odrzucilibyście moje oświadczenia z pogardą.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć... Już wtedy...

- Pragnąłem cię, Roweno, więc proszę mnie nie łajać za to, że osiągnąłem cel sposobem. Kiedy Mason porwał „Petrela”, właściwie podał mi cię na tacy. Przyszedł do mnie z prośbą o pomoc, ponieważ byłem jedynym człowiekiem, który mógł jej udzielić. Nie chciałem cię zabrać w rejs wyłącznie z troski o bezpieczeństwo, a kiedy twój ojciec przyjął oświadczenia, nie znając mojej tożsamości, zdobyłem pewność, że zaczekasz na mój powrót. - Uśmiechnął się szeroko. - Jak miałem przewidzieć, że wykażesz tyle inicjatywy i zakradniesz się na pokład w męskim przebraniu?

W tej chwili przypomniała sobie zachowanie ojca i coś ją tknęło.

- Czy mój ojciec wie, kim jesteś? I wie, że kupiłeś „Rowenę Jane”?

- Tak. Statek będzie miał port macierzysty w Bristolu razem z resztą mojej floty. Adwokat wszystko to dokładnie wyjaśnił twojemu ojcu, podczas gdy my byliśmy już na morzu. Powiedział mu prawdę o Masonie i o tym, co się stało na Antigui. Wymógł jednak na nim, że dochowa tajemnicę, zależało mi bowiem na tym, żebym osobiście mógł ci wszystko wyjaśnić po powrocie.

- I ojciec nie pisał ani słowa?

- Jak widać, nie. Tak bardzo mu ulżyło, że odpłynąłem ścigać Masona i szukać Jane, że byłby gotów sprzedać swój statek diabłu.

- Ale przecież na banderze są twoje inicjały: Tobias Searle.

- Nie, Roweno. S jest rzeczywiście od nazwiska Searle, ale T oznacza Tregowana. W rzeczywistości nazywam się Tobias Tregowan i Tregowan Hall jest moim majątkiem rodzowym. Jako dziecko mieszkalem z rodzicami w Bristolu. Mój ojciec, George Tregowan, zamożny kupiec, zajmujący się handlem morskim, umarł, kiedy byłem mały. Matka wyszła za mąż powtórnie za niejakiego Jamesa Searle'a. To był dobry człowiek i też zajmował się handlem. Dwie firmy się połączyły i stąd znak na banderze. Matka była praktyczną kobietą i uznała, że dla uproszczenia spraw powinienem występować pod nazwiskiem Searle.

- Dlaczego więc nie przyjechałeś zaraz po śmierci lorda Juliusa w pożarze?

- Kiedy skończyłem swoją edukację, przejąłem firmę po ojczymie, a do Tregowan Hall przyjeżdżałem tylko z rzadka, żeby przekonać się, czy majątek jest dobrze prowadzony.

- A teraz?

- Teraz postanowiłem zamieszkać tam na stałe.

- Ale „Cymbelin”... Byłam w porcie...

- Kapitan odpłynął nim do Bristolu. Ja zostaję tutaj. Najwyższy czas, żebym znalazł sobie żonę, która będzie mnie wspierać i pocieszać, a w swoim czasie urodzi mi dzieci. Do prowadzenia firmy zatrudnię ludzi, chociaż będę osobiście doglądał interesów. To jednak mogę robić stąd, poza tym będę często jeździł do Bristolu.

- Co z długiem mojego ojca?

- Zostanie anulowany w dniu, kiedy zostaniesz moją żoną.

- A rekompensata dla ludzi, którzy odnieśli rany?

- Także zostanie załatwiona. Przyjmuję, że jedynym sprawcą tego, co się stało, był Jack Mason, i nie winię twojego ojca. - Podszedł bliżej i czarująco się do niej uśmiechnął. - Roweno, zostań moją żoną, wiesz, że cię kocham.

Przekrzywiła głowę, a na jej wargach pojawił się przekorny uśmiech.

- W Gibraltarze oznajmiłeś, że mnie nie poślubisz.

- Niezupełnie. Powiedziałem, że nie uczynię cię panią Searle. Kiedy się pobierzemy, zostaniesz lady Tregowan. Jesteś najbardziej upartą, niezwykłą i swarliwą kobietą,

jaką znam, i jestem pewien, że będę miał z tobą mnóstwo kłopotów, ale wygląda na to, że bardzo cię Kocham, a wiem, że i ty darzysz mnie uczuciem.

- Skąd?

- Niedawno sama mi to powiedziałaś.

Uśmiechnęła się radośnie, nagle bowiem uprzytomniła sobie, kiedy to się stało.

- To prawda.

- Jaka jest twoja odpowiedź, Roweno?

- To dziwne oświadczyły, Tobiasie. Jeśli jednak dobrze pamiętam nasz pobyt w Gibraltarze, nie powinno ci zająć dużo czasu przekonanie mnie, że po prostu nie mogę ich odrzucić.

- Rzeczywiście, nie możesz. - Uśmiechnął się chytrze. - Jeszcze nie wywiązałaś się z naszej umowy.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie?

- Jesteś mi winna drugą noc. Kiedy zaproponowałem, że zapłacę okup za Jane, zgodziliśmy się na zapłatę w naturze.

- A ja myślałam, że zapomniałeś - powiedziała rozbawiona.

- Nigdy nie zapominam, co mi się należy, moje kochanie.

- Wobec tego wypada uregulować dług. Kiedy?

- Po ślubie.

Pobrali się cztery tygodnie później w słoneczny październikowy dzień. Pan młody nalegał na ten termin, a gdy rzecz się wydała, uroczystością żyło Falmouth i cała okolica. Matthew Goldinga zawieziono do kościoła na wózku, aby uczestniczył w ceremonii zawarcia małżeństwa starszej córki z lordem Tregowanem. Jane nie posiadała się ze szczęścia, a jej zadowolenie jeszcze spotęgowała obecność Edwarda Tennanta, który nie tracił czasu i zaczął odwiedzać Mellin House natychmiast, gdy tylko usłyszał o jej powrocie.

Wesele, zorganizowane z pompą w Tregowan Hall, przeciągnęło się do późnej nocy. Po jednym z tańców Tobias porwał żonę z zatłoczonego parkietu i zaprowadził do ustronnej alkowy. Tam czule pocałował Rowenę, po czym wypowiedział jej imię i dodał:

- Ukochana żono, moja miłość do ciebie nie ma granic. Jesteś tym, co najcenniejsze w moim życiu - najwspanialszym skarbem.

Roześmiała się radośnie.

- Milordzie, mówisz jak poeta. Czy zawsze jesteś taki elokwentny, kiedy się zakochasz?

- Skąd mam wiedzieć? Nigdy przedtem nie byłem zakochany. Czy zatańczysz ze mną jeszcze raz, milady?

- Nie dosyć tańców?

W oczach Tobiasza pojawił się szelmowski błysk.

- Na pewno nie tego, który lubię najbardziej. Upojnego, z własną melodią i rytmem. Pójdziemy na górę?

Położyła dłoń na jego wyciągniętym ramieniu.

- A goście?

- Nawet nie zauważą, że nas nie ma.

